Listy do Józefa Siedleckiego

Nauczyciel rysunków w Muzeum Techniczno-Przemysłowym, prof. rysunku w Ak. Szt. Pięknych Kraków, 1886/7, 1890/1.

Izydor Jabłoński	listów, biletów itp. sztuk	7.
Jacek Malczewski	" "	3.
Henryk Sienkiewicz	" "	2.
Jadwiga Sienkiewiczówna	"	1.
Adolf Tetmajer	"	1.
Włodzimierz Tetmajer	"	10.
Stanisław Witkiewicz	"	21 (w tem 1 list do E. Karzyńskiego); 1 list z dopiskiem Marji Dembowskiej
Michał Wołoszyński	"	1.
inne papiery po J. Siedleckim	sztuk	9.

Dar D^ra Henryka Karzyńskiego 8. II. 1934

Czerwin dnia 24/9 865. 1

Mój Józiu

Jak snop różnych roślin co lud nasz do poświęcenia w dniu matki Boskiej zielnej chyżo w kościół niesie, tak dziwnie pomieszaną rzeczywistość postępowania dziś zennią i na odwrót ku temu w przysztości plemienia życiu do którego dążemy, choć i w mojem starankiem pomimo woli powtarza się ten najprowadzający na rosta nowienie pozorny kontrast działania sympatyzujących g tobie z sobą dwu istot, zewnętrznego z wewnętrznym, to tajnie się z tem co ukrywa ktradno w obec serca, co żadnych wierów nierwa, dla czegosz te im bliżej siebie wypatrującej tem więcej jakoby się odpychali, albo się myśli że ona nie kocha, czy to jest próg obopólną

to kolorate dvaimienie stodkich nowo zmys
tów, tak tą drogą instynktu, rządliwego wra
zeń, kwiecistych frapujących, przedłużenia a
miłości świata, wykształcającej się jak ko
meta w jedną całość, i płynąc z płynącemi rzeczy
się wije aż się w końcu zmiesza w jeden prąd
toczący ku morzu, jak fantazja z rozumem
artysty, jakie się drogą ważą sobie aż zma
twych wstanie harmonia obraz, jak ostowę
w ciele z duszą, — więc to konieczność;
dobra mi przeto nadzieja, choć gdy prosi
łem o fotografię jej Matki z nią zrzeczenie
się wymówiła, obietnicą, prosiłem o nieśmie
telnika by mi był zakładem, pozwoliła
zerwać, ale cóż ów on gdy nie z jej rączki
nietknięty zerwany, cóż mój Boże
choć martwej zimnej pamiątki nie
mam od tej, co nieumiem powiedzieć
jak! kocham! wielki Boże ty byś
powiew tchnieniem, a niemego zro
zumie, dziewica cud! — — bo nasze

-spotkanie przypomnieniem tylko.—
wszak pociąga nas do Człowieka gdy
ten podobnym cielesnemu ojcu zmarłemu,
tulemy do piersi i ust miniature drogiej oso
by, kocha żołnierz sztandar bo on mu ide
je a oręż swój unaocznia, z lubością patrzy
my na kwiat gdy się starzejem bo on nam
wiek młodociany przypomina, ściska
pielęgnuje wdowa dziecię bo to jej męża pa
mięć odżywia, kochamy wesele dzień
trzeciego Maja, chwyta zmysłami sił przed
zgonem człowiek ostatni dzień, noc, bo to mu
całe życia chwil odnawia, kochałem Pales
tynę bo ta ziemia, co niewymownie przypo
minała cierpienie, kochają ludzie Poezyją
Muzykę Plastykę bo one im potwarzają za
grzebaną w ciele pamięć czego wytłoma
czyć sobie niemogą w uczuciu zbudzonego
ducha, co zda się znają pomnieć jak ostępty
że kiedyś widział, kochają Chrystusa

bo On miłość zbawienia w Ojcu i duchu nieś
miertelność przypomina, czyję jak małe
dziecko wzięte z domu po długim życiu wzwrote
gdy trafi bezwiednie w rodzinne miejsce
coś pomni zamyślone trawę czemu, i tego zo
bie wytłomaczyć nieumie, to przypomnieni
życia przeszłości w obecności wiecznej Bóstwa. —
dwoch ziomkow gdy się spotka na krańcu
ziemi zakochują się w sobie bratemstwem bo
oboj są sobie ojczyznej wspomnieniem, tak i
kochajem bezmiernie dziewic gdy znajdziem
podobną w wyobraźni zamierzkały co nam
przed zejściem na ziemie utkwiła jak w sze
nicy umierającego ktoś najdroższy z familij
co widzi widzi go w sobie jeszcze, gdy nic już
zewnątrz nie może, z fantazyj Boga zabra
na znajomość tu przypomniona rodzi mi
łość najpotężniejszą najpiękniejszą, gdy na
to nie było gdzieśmy byli, jeśli nie w Bogu
czemuż ta niezwalczona sympatia która
gdy chciano zgwałcić okropności wywołała
Aż którymi

7.

z ktad da wystrwalości nowonnitkow dawniej
i dziś jesli nie z pewności, pamięci ducha
ja z tąd datuje moją z nią znajomość, i ktoż
ciebie znał pierwej odemnie, ktoremi
z rywalow moich, zaprzeczy prawa. —
tam ciebie znałem! Kochasz Boga bo
i życie przypomina ja ciebie bo miłość
przypominasz nadziemską! — Oto
ty przypomnij sobie przed życiem, w życiu
z faktow. jeden fakt wesela Niebios
co rodził tryumf Archaniołow zewa
Cherubową co jak Anioły oświetlo
ne tronem za Stworcy w imnie Apostoła
lipszej pieniący nieustannie melodię nowej
... a zawsze nowa, Swięty po tysiącu
... kiedy gdy Chrystus podniosł
... Kobiete, x tan fakt ciebie
Anioła promieniującego ja kvoza w tej
Trzeci ... a zawsze tylko jednością
cy, płci ... jakie rozwinął, w Stworcy duchem
światła, ... sprawiedliwości, i tobie, że stała
chwała

na przyszłość, — i że to stąpiło siostro
twoich by wdzięczności słuszą odkupiać
tych w człowieku, pomnisz znów twoje
ustanie w śmierci Stwórcy, ty tworze przez
Stankę z Woleji domów Bożych, czy nie
dość mi w znaczeniu kubełka wody jednej
z tych, pragnącemu miłości twojej bym
ci stanął z nią świadectwem na sądzie
by ona była ostatniem stopniem po któ-
rym pośrednictwy stąpisz znów na łono
ojcowskie. — czy zawiedziesz ufności czy
nie pomnożysz danego talentu czy go
zakopiesz, czy niezechcesz szczep miłości
po trzykroć przesadzić, z miłości rodziców
do świata aż dla mnie by wydało owoc
spędzone kwitnieniem pięknym wonnym
zdrowym czy niewy dostanalisz czy niewyp
wolisz miłości z interesowności by się sta-
ło godnem ogroda wielkiego czy głu-
chą będziesz na słowa," opuścić wszystkich
a iść za ulubieńcem, czy to być może?

bo takie mi dawny Bog Ojciec przyjmuje tych
bo dziecko podobne sobie bo wtedy ono godne
Jego, by było w nim, czy nie na to wyryta je by
były dowodem Jego. gd byliśmy w ojcu jesteś
my w Synu więc będziem i w duchu miłością
bo Stwórca miłością pełną, gdy tak dawna
byliśmy już razem w jedności, możesz ze mnie
niekochać. — i tylko ci ludzie niewierzą temu
przypomnieniu, życiu wiedzeniu którym
ciało zaciemiewa, ale ci w których ciało
nie nad ducha, zachwyceniu w pojęciu, Święci
ci Prorocy, czego nie mogli widzieć słyszy
nie żyjąc później, skądże więc, prorokowa
li pierwej. — obecnie choć mnie nie na cie
lesnie, czy nie z przypomnienia znasz mnie
gdy jesteś oderwana gdy się bawisz z otacza
jącemi gdy myślisz nieprzerywam ale w
tedy gdy nieprzywołany wolą twoją ja sta
je nieszczując ci być, uspakajam, czy to miłem
zastanów się, co w tem pewnej czy nie
w przypomnieniu, miłość nienarzucona, te
raz popołudniu tyś senna a ja przy tobie czy
ci się nigdy o mnie nie śniło tu pomyśl

a ja o tobie marzę wiernie i najczulej czekać
będę odpowiedzi wyroku na śmierć lub życie
— jakżeś piękną, wzór, wybrany z wieku zy-
wyj Rafaela, obrazu, o jakże błogo śpi
w sercu życie tkwi śni o życiu w niebie dla
mnie i siebie, z błędła cudu powtórka, bo
smętna nasza epoka rana narodu jego bo
li ona! za winy modli, tęskni jak święta
cierniem rozpięta na ołtarz ofiarą z nie
złomną wiarą w uduchowionem ciele har
monija się ściele, O! z powieki łza trysła
pełną nadzieją błysła ach! te niewinne
powieki, kryją myśl na wieki: o już się
otworzą może mi zawrócą wskrzeszenie
wolną Ojczyznę — — ja zawsze jak teraz
przed dniem i słońcem przed rodzonem oj
cem, ja raniej pierwszy. Kochaną myśla
budzę, modły spojrzenie widzę, nachyle
się ku stopie, ulubionej i całus utopię
dziewicy jak gromnica czystej w pamięć
wiekuistej Maryi! — Człowiek w pięt
grzymce jak Awel w odzie, w miłości zgo
dzie, daktyl i środek to masz w przyczynku
bać zdrów zamyślam się na klucz Izydor Jabłon

Czerwin d. 20/1 1806

5

Kochany Józiu

Mama twoja jakkolwiek nie niemie o chorobie Stasie obecnie zasłabła równie Maryna ta cieszy się chwała Bogu zdrowiem, doktor Błaszczykiewicz sądzi że mama w krótce będzie zdrowa bo to ma być rodzaj gastryczny febry, niéraz mówimy tu z mamą o tobie one martwi się tym że uniknąc dziéłana które zwyj się być obarczony

łatkiem postępowaniem
zbiera że więc siłą wytrwa
łości i przetam te niechęć do
Wuja a złagodnie i Matce
dowane do uczucia że twoy Wu
ja zagniewoniej twoi nada
zia się chwila kłaotyczno
w prawdzie może czego bron Bo
bolesna z powodu stanu Sta
nią, że ci wyjdzie pełnorem to
przewinienie w usposobieniu
zawsze do buczynnego srodby
przesełącią Wuja obecnie on
usilnie myśli i o Marynio

6

a o Stasiu wiadomościami stro
zony zawsze on ma w treści
bogate serce tylko formey
nie Klaszany ale cuż robić
ludzie nie Bogi, chciej to
zauważyć że twoje pogodze
nie się z Wojem ale chuteer
ze będzie dla mnie miła
miara twojej prawdziwej szcze
liwości i spodziewam się że to
dla mnie zrobisz ja tego
żebi życze o to bardzo prosze
więc nie zapominaj bo bym po
czytała sobie więcej jak za uchy
bienie

Jeśli będziesz na weseli-
gdy cię pogrzeb nie odezwie
nie sparaliżuje jak myśli
moje mnie — to przeproś
wszystkich a Kochanej Panne
Józefie w szczerze zatyje trwacą
sposobności uwolnienia jej choć
jako ostatni w zmianie
Epoki ogni Której jej z ser
ca polskiego życie dziękuję
Jej za takową pamięć ale nie
byłbym w stanie odłodzić ni
dowiedzieć bo cały jestem pióro tarem
całuję cię twój Zygmunt Młod

Kochany Kolego!

Miałeś być u mnie celem porozumienia się dokładniejszego względem urządzenia wystawy z prac uczniów od działu IIgo, ponieważ to się nie stało, niewiem jak sobie to tłómaczyć, czy nie chcesz się tem zająć lub postąpić w dokonaniu urządzenia bez współudziału mego, nie brałbym tego za jakość nie życzliwość i obojętność na rezultat, ale nie wolno mi

choć stosownie zamiedbać obo

wiązku, więc jeżeli obecnej

jesteś dziś w Szkole zechciej

mnie o tem przez oddawcę ni

niejszego biletu zawiadomić:

abym był zapewnionym spo

kojny, że to co należy bę

dzie przez wyrzczyciela dokona

nem jak należy.

zawsze życzliwy

J Jabłoński

Kraków 20/9 88 br

P/S —

Potrzeba koniecznie prace tak podzielić, ażeby Uczniów od półrocza ~~studyju~~ przybyłych były osobno.

Jeżeli Bronicwski Venus M: nieskończył jak to miał zaleco ne niezamieszczać na wystawie

Do Józefa Siedleckiego kolegi i przyjaciela.

N. Inw. 6829

Najdroższy mi Józefie!

„Przez ludzi do ludzi
„Przez świątyni do nieba"
Doświadczone

Może sobie pomyślisz – oszedłeś chory z osłabienia rozdrażnieniu nerwów szaleństwowy, może,
Ale wierzaj mi, i zostaw – przy sobie, że spensyonowanie pomoże do uzdrowienia – przez spokój acz względny.

Umożliwienie odstręczenie się od stosunków szkolnych już w myśli sprawia mi uczucie nieokreślonej błogości!

to jak Niebo do Ziemi - do tej stajni przeprowadził Święty(?) Augiasza w której 18 lat byłem murzynem(?). Zwichnięty zmarnowany, wyczerpany, słowem, jak Polak mądry po szkodzie.

Uczyniłeś Twoje pośrednictwo w mojej sprawie pięknym więcej jak dyplomatycznym.

Jak we śnie trafiającym zdawało mi się, że zaskoczonego chorego w podróży nocą zabłąkanego na ścieżce losu, spotkałeś podał rękę i doprowadził do gospody gdzie opatrzony wzmocniony przez wysokiej szlachetności Człowieka w dobrą ruszyłem drogę.

Mimo woli nasunął się obraz Biblijnego Samarytanina.

10

Za co czuję się w niezwykłem obowiązku podziękować Ci przy najmniej niniejszem wyznaniem z życzeniami abyś Ci mój Najdroższy Józefie równo się nie na odmówił tem w którego wierzymy a pojąć nie możemy.

Do najmilszego widzenia
Twój wdzięczny
Teodor Jabłoński

Kraków dnia 25/IV 895 r.

P/S W pierwszej chwili wizyty u mnie Dr Bielański Gustaw zrobił na mnie wrażenie firmowy typ z arystokracji, ale w krótce poczułem złotą duszę i serce niezmiernie czułego Polaka Człowieka!!
prawdziwego Lekarza!!!

Najgorliwszymi dla mnie
zawsze najszczersze uktony.

11

IZYDOR JABŁOŃSKI.

Z serdecznemi życzeniami –
w dniu Imienin 19/III 896 r.
Przyjaciel stary

Drogi Józefie!

Przy tej sposobności zechciej złożyć moje najuprzejmiejsze ukło-ny Twoim najbliższym prze-zacnym.

Kraków dnia 5 — XII - 901.

12

Mimo złego stanu zdrowia zwiedziłem wystawę czę-
ści zbiorów drogiego Pana wczoraj, z tej wnoszę o ca-
łości skarbu; Doskonałość odbitek okazałych repro=
dukcji, wybór tematów pędzla i dłuta, w ilości okaz=
zów muzealnych, dowodzi kompetencji zbieracza-
miłośnika-uczącego. M. A. Buonarotti i Raphaell San
tym co nie widzieli ich dzieł w oryginałach muśi utkwić
w pamięci kontrastem potęgą i wdzięku twórczości
młodnej, obu podniosłych geniuszów w swych śladach;
Wyszedłem z miejsca głośnego echa dusz kapłanów
plastycznego piękna, mocy, uroku, jakby z biesiady —

parnasowej, odżywiony, z czcią i miłością wzmogła dla tych boskich postańców. A dla drogiego kolegi z-wdzięcznością żeś mi dał sposobność niezwyczajną odczucia wrażeń tak doniosłych, jak nagłe zjawienie się oblicza, postaci, dawno zmarłej kochanki! jedynie obudzić zdoła, wstrząść niewymownie?
Misionarstwo zawsze powoli osiąga skutki swej pracy, zaznajomienie ziomków z mistrzami przeszłości w dziedzinie sztuk pięknych, jest obowiązkowym to też nie mniej rdzennie patryotyczną na tem polu twoja zasługa. Żyj! –

Izydor Jabłoński

Wyjmki z listów Izydora Jabłońskiego.

Zniewolony zaufaniem twojém, i widząc twoje siły wie-
dzy, powiem, co chciałem zamilczeć — jeśli się trudno
tłumaczę piórem, wybacz; wyraźniej pewno dowiódł-
bym kartonem, jak myślę i czuję — tymczasem na
wiadome ci zapytanie (które z rodzajów malarstwa naj-
wyższe), tak sądzę:

I. To które najpodobniejsze do dzieł ducha Stwórcy, w nie-
pokalanej materyi.

II. Które objawia w pięknie, życie nieśmiertelnej prawdy
w świecie.

III. Które rodzi a nie marnczy, tylko, i jest pokojém. —

.... wierzysz że rysunek gruntem? — na ćwiartce
papieru można zostawić duszę, serce swoje, narodu
myśli, świadectwo Ery wzniosłej — w konturze, dla
rozumiejących szczupłego grona — a oni przekażą. —

Sztuka jednym matką, innym siostrą, niektó-
rym kochanką bywa — kto niepoznał, nieuczuł,
nie pojmie że ja niechce innego życia nad życie
w Sztuce. —

.... Że to Święta nadchodzą, więc z kolędą nadbie-
gam, pełną prawych życzeń — Zbawiciel Świata się
narodzi — nie obchódź to pamiątki podług mnie, ale
faktu — on się wiecznie rodzi, by odrodzić wielu; więc
i ty zacny młodzieńcze narodź się w duchu siły za
Chrystusem, on wzorem wszystkim — i w powo-

./.

łaniach on najwyższym najdziałalniejszym
Artystą — za nim idź — bo my wszyscy idziem—
chcemy naśladować; zrodzon by cierpieć — wyle-
wał z duszy obrazy, wpływał niemi, stworzył Arcy-
dzieła Bozkie, w kilka lat tylko, a któż go znał do
lat trzydziestu? tyle poprzednio trzeba w cierpli-
wości, pokoju pracować — nie smęć sobie, to wczas,
to jeszcze nie kielich w Ogrojcu, to jeszcze nie oziębłość
braci na promienie duszy twojéj, to jeszcze daleko do
krzyża — Zbawiciel nasz, życie nasze, umarł —
każden kapłan sztuk Bozkich umrze, by ożyć na wieki;
Bóg-Człowiek zostawił jeden kolosalny Obraz pełen har-
monii pod każdym względem, podniósł niem ilość
dusz, — rozważ, porównaj swoją główką życie Jezusa
z życiem Artysty prawdziwego, a przekonasz się, że nie
potrzeba tak się troszczyć w dążeniu; jeden obraz
wystarczy dla wieczności twojéj i nie więcej potrzeba
dla otaczających ciebie — ale pamiętaj że Chrystus
męczony, umarł — choć Bóg, drżał przed śmiercią
w Ogrojcu, a po skonie Jego poznawali dzieło - Obra-

Wyznam ci szczérze, jednak niech cię to nie boli że
zaadresowanie listu twego do mnie, sprawiło mi przy-
kre wrażenie, sądziłem bowiem, że sobie ktoś grubo ze
mnie drwi, wyliczając po szczególe godności i tytu-
ły, do których nie mam dotąd prawa Artysty, chcąc
być nim dopiero — po otwarciu listu przekonał-
łem się, że to zbytek uczucia urzeczonego serca, wy-
cisnął przesadę tę, a nie zła wola, więc odetchnąłem
wewnątrz, bo nie sam byłem; a otaczający, nieco,

winni w nas nic dostrzedz — poszedłem więc
do swojej pracowni: po przejściu połowy listu
byłem znów zawstydzony, ale już w innym rodzaju —
łzy co wybiegły na powitanie duszy, potknęły oczy mo-
je, bo je własna miłość chciała wycisnąć, w skutek po-
chwał ustępów z listu do Leona — dalej zpoważnia-
łem smutną zadumą, i długo, nim się ocknąłem — szu-
kając, rozkopując w myśli życie moje; i niewiem za co
mnie tak gorącą miłością objął prawie nieznajomy da-
wniej młodzian — tą wielką czcią, jak purpurą Mar-
ka Aureliusza przyodziewa, tém głębokiem zaufaniem
namaszcza na Sokrata, a sam się wyrokuje na rozpacz;
i tu przypomniałem sobie list poprzedni, który w Kra-
kowie wziąłem uzurpatorem; przejrzałem go raz jeszcze,
i pozostaję w przekonaniu spokojny, że to nie do mnie, te
pisma godne tylko jakiegoś Emanuela, te mowy duszy
do duszy; w ciele my tu bez zmazy — do potęgi wła-
dającej żywiołami, do Ideału, stworzonego wyobraźnią
twoją, mój przyjacielu — na samą myśl przyrówna-
nia siebie do takiej istoty lico się rumieni, z uczucia
tylu błędów i niedostatków, niechcesz widzieć że na miej-
scu zwalonych ołtarzy ofiernych, powstają nowe bałwo-
chwalcze, ciągle, ja się dopiero szamocze, ażeby się wy-
bić na wolność w sobie, — ty szlachetny młodzieńcze pa-
trzysz na mnie z wybranych piękniejszych, choć ubogich
w liczbę stron — to wszystko dowodzi, ile to może roz-
świetnić imaginacya przez czas, przez oddalenie ciała
od ciała, i duszy od ciała, przykro mi bardzo, ciężko,
bo mi ni snem przez głowę nie przeszło, ażebym był
w stanie tak zająć sobą drugie serce, głowę, której wia-

-/-

domi ludzie zasług w laurach z cierniem uwień-
czonych, którzy tyle płodów zostawili ludzkości, oj-
czyznie; i gdzież tu mnie miejsce, który nic nie uczyni-
łem, niczém się nawet nie zasłużyłem tobie, bo i nie było
kiedy — i ja tu jak złowrogie stworzenie uwikłał młodéj my-
śli rozpędzonej fantazyi, mimo mej woli — gdyby dzisiaj to-
lerowaną była sztuka czarnoksięzka średniowiecznych Astro-
logów, tobym uwierzył że jestem ze złém okiem, ale nie
przymawiam tu zdaniu twemu w nawiasie (oko to znam
dobrze) wiem ja do czego to zmierza, ale przysięgam ci,
że ja nic wyższego tylko bratem starszym jestem wie-
kiem tobie mój Józefie, ciało moje choć tak nikłe, a cięż-
kie, że niemożna oderwać się od ziemi dłużéj nad westchnie-
nie tylko — nie uwodzę ja się marzeniami o laurach,
w cierpieniu, co się stało lubém, chcę przebyć obywate-
lem kraju, jak każdy dzierżawca w dobrach Stwórcy, bo
sam niczém nie mógłbym się chlubić — gdzie i co jest,
cobym zapamiętale mógł nazwać mojém? czegóż ty
rozpaczasz, żeś nie odkopał tego, co ci dano do rozdania,
kop daléj — twój stan obecny, to koszt, za który nabę-
dziesz cierpliwości, potrzebnéj w sztuce — chciałbyś jak so-
kół spaść błyskawicą na córkę Muzy, karmicielki dojrze-
wających tylko duszą narodów, kiedy cię pozwała, to
cię kocha — spojrzeniem uwięziła serce własne, ono
jest w tobie, jak Bóg w Niebie, — w tobie się krew zapa-
liła! a ona skromna, niepokalana, melodyjna, wonna,
rozpromienia się — tybyś chciał całą duszą ująć na-
miętnie tę postać cudu, a ona się trwoży, smętnie
szepcząc: „Przejdź mój drogi przez ogień swój, przez wodę
obcych, a będziesz moim kochanym, rany twe biciem ser-
ca mego wyleczę, a czystemu Matka pozwoli podać rękę,
/.

wrzącemi usty spalibbyś moje, a spalone rzadko
odkwitną." – Widzisz mój bracie, jak ona mówi,
więc uklęknij, dotknij usty, tej rączki dziewiczej, co się o„
prze później na twojej piersi, kiedy jej oddasz na wianek
kwiatuszki skropione łzami i krwią twoją, zebrane w trudzie
i cierpieniu, więc, bezwzględny na burze myśli, stąpaj po
niwie serca i zbieraj. ——

..... ty poznasz, że ja nie jestem wymarzoną twą potęgą,
ja równy tobie z sercem człowiek — tylko że bicia jego nie
każdy rozumie — ty go rozumiesz, czujesz, ty w niem cią„
głém echem się odzywasz, i uwierzysz, że ono jak dla ko-
chanki tętni, na jaką go tylko stać miłością szczerą, ra-
de by się rozdzielić, gdyby mogło żyć w tym stanie — ty
wierzysz w władzę duszy, że choć rozdzieleni jesteśmy
razem, wszak mnie widzisz, bo i ja cię widzę ciągle, cze-
goż narzekasz żem cię zostawił, kiedy ciągle czuwam, ca„
łą siłą woli pomagam w uczutym obowiązku, nieznan„
nym poprzednio względem ciebie, sięgam memi oczy za
każdym krokiem w Sztuce twoim, chcąc dodać równowagi prze-
chodzącemu grzbiet skały przykrej w obec podwójnej prze-
paści — jeśli śmiem porównać chęci swoje do miłości i
czujności matki, oddalonej losem od swego dziecięcia, oto z ta-
kim uczuciem prawie ja pamiętam o tobie, bo nie ludzie
ale losy powierzyły mnie ciebie, sam powiedz czy znaliśmy się
pierwej, więc losy, a ja umiem poczuć świętość obowiązku -
biorę na siebie odpowiedzialność go — bodajbym miał być
od braci ukamienowany słowy — więc ufaj mi a zoba-
czymy co Bóg da....

..... najwięcej cię proszę, ażebyś jeśli piszesz do mnie, pi-
sał zimno, bez uniesień, bez ubóstwiań, bo ja nie jestem

:

godzien, a w przeciwnym razie nie odpisze, adre-
suj do mnie jak ja do ciebie, niech cię to nie razi — przyjm
jak od brata, i postępuj odpowiednio, masz tu moją rękę
w zadatek że jest z tobą i słowa że będziesz Artystą. —

.... Zwolennik sztuki powinien mieć oczy chłonące
wszystko dla spichrza swojéj wyobraźni, powinien brać
pełnemi garściami, póki czas....
Wszak wiesz, że twarz ludzka, to księga czytelna, zrozu-
miała dla znających jéj wyrazy, a każdy wyraz jest skut-
kiem działalności, która ma swoje źródło — twarz jest
hieroglifem dla drugich tylko, sam to poznasz lepiéj, po
głębszych studjach. Jakże by mógł Artysta wyrazić w fizy-
onomii, myśl czynną człowieka, przedstawiając obrazem
jaką scenę, gdyby nierozumiał lub niewiedział wyraźnie,
w czém czyli jak się objawiają w naturze; a dopiero przy-
właszczoną badaniem ziemskiéj gry namiętności wznio-
słéj lub upadłéj władać może, obciążając lub oswabadza-
jąc twarz i całość stworzonego człowieka w kompozycyi,
wymierzając ile potrzeba i na wiele starczy wyobraźni,
zawsze stósunkowo; wyższe zaś wyrazy, te kombinują się
z natchnionéj wyobraźni ideały... zrozumiesz więc że
przed nami, próżno by się ktoś chciał utaić, my jasno
widzim co się dzieje, a co się zdaje niedościeczonem — a
każdy potentat w sztuce może się nazwać taksatorem
w ludzkości — a nie jeden gdyby wiedział, że pewniéj
możem poznać stan duszy i myśli, jak doktór serca
i żołądka, toby nam oczy wydarł, ale wiele by o tem
snówić, a ja nie panuję nad piórem, i wiem że się
kiepsko tłómaczę, zresztą nie nowość. — ...

. . . korzystając z chwili, usunąłem się w ogród, by choć po rozerwaniu się chwilowém podumać właściwie. Dziś S. Jan, więc Jordan się zjawił w wyobraźni, ale on unosząc szybko historyą stósunków swoich z światem utonął w martwem morzu i zniknął z oczu — a spotkałem Wisłę naszą, co dziś jak łza ciężka po cierpiącém licu matki płynie, podobnej ciałem Niobie, sercem Machabeuszowej, a duszą Maryi. a córom jéj niewolno się ku niej tulić, by sercu złożyły wianek z uczuć gorejących; każda z nich osobno utonęła myślą w mogile kochanka brata obejmując rozpaczoną miłością z całusów widmo drogie — choć dzwon Zwierzyniecki z rozbitéj piersi wyjęczał słów dziewięć głębokich, one nie słyszały, a chłód im gorączkowe lica studził, one go nieczuły; i połowa globu kąpie się w ciemności, one niewidzą, bo żyją w płodnym raju najlenniejszych wspomnień; wszyscy się rozeszli a one zostały, może doczekają wschodu, bo to kapłanki usymbolizowanego ognia wiecznego życia, trzy siostry. —
Kto jest miłością wszędzie ją poczuje, będzie pląsał z nią w tanach natury. — Lekki przewiew między stronami z drzew Altany w ogródzie tonami się Arfy Eolskiej wydaje, a szmer liści, rymami sonety słuchowi czujnemu wpłata, za głosem dziwnym bieży oddech zapachu kwiatów ocuconych rosą sennięc wonią człowieka, a księżyc ten świadek utajonych ślubów bawi się jak dziecko, raz się chowając za chmurkę, to znów pokazuje i t. d. . . czemużi tu brak Lety, bym napiwszy się z niej, zapomniał co boli i stał się harmonią w sobie — Pigmalion zakochany w swoim arcydziele odłuta to obraz Boga względem wszechstworu swego ale słaby obraz — Zacząłem nucić, by streścić co przed pamięcią unie-

/.

ka, ale przyszli i spłoszyli mnie jak sokoła z kurchanu. —

..... Cierpliwości, wytrwania więcej, a siłą zdobędziesz, tylko dalej, a przestworza miniesz, jak orzeł chmury, pioruny uderzą lecz niżej, ty będziesz wyżej, ale stroń jak dotąd, od zepsucia, bo choćby częścią spruchniały okręt, niewytrwa fali uderzeń żywiołu, niedopłynie portu, leck zatonie razem z powierzonymi sobie ideałami w myśli — że czas mija, nie bój się przedłużyć go, ~~lat kilka~~ łatwiej zdrowemu, kiedy i konający nieraz siłą woli przeciąga życie, godzin, dni kilka, to my lata ku czci Stwórcy, chwale ziomków, potęgą dojrzałą przedłużym; czuje że się boisz, by niedostrzedz w sobie samobójstwa zakopaniem danych ci „talentów", ale to mara wskutek oziębłości otoczenia, — truskawkę mogą zgnieść choć piękną, aromatyczną, pożywną nawet, przez niedostrzeżenie pod liściem, bywa to moralnie, c i będzie, ale teraz nie jest, — ale człowiek, choć trojp już, zawsze wyrzutem męczącym obojętnych, — nie zrażaj się niczem, bo im gmach ma być większy, lub Świątynia, to fundamenta się dłużej wznoszą — może się wachasz wskutek panujących gustów, objawionego dzieła Sztuki, patrz — ale nie daj ucha, nie zakłócaj w sobie siebie, byś nie zgubił miłości Muzy — W nas to jeszcze jak dziecku, odpowiednie podoba się cacó, najpierw rodzajowe, teraz nasze historyczne podobać się będą, — weź n. p. w towarzystwie miasteczka, bogacz z intellektualnego świata, jeśli nie będzie jadł i pił popuszczając pasa, a mimo woli w ułożeniu godnem, to się podobać nie będzie, nietrafiając w przekonanie niby zwyczaju —

dotąd, dopóki oni nie dojdą w duchu, na stanowisko możności ocenienia — dla nich trza wiele cukru, pieprzu, imbiru, farb, więc cóż tu mówić o Arkadyi, lub o boskości w obrazach w spokoju; chłopu ananas — później jak pretensyonalność trawersowanego znawstwa minie, przejrzą, ale to bywa u nas zawsze późno — tak było z poezyą Adama, Juliusza i Zygmunta, tak z muzyką Chopina — więc zostawmy czasowi, a działajmy swoje w potrzebie Sztuki, a nie patrzmy potrzeb swoich, bo Artysta-człowiek a Sztuki Idea to różnica. —

.... Matka twoja kochana raduje się, cieszy przybytemi, jakby odnalezionemi dziećmi, bo też to ciało i krew jéj, Herb, a ty sercem sądzę będziesz, koroną może lauru nad nim, wy przez nią, a ona wami odżyła — prawdziwa to łaska Boża i pociecha mieć Matkę, kto ma ją, wszystko ma prawie, wyraźniéj Boga widzi —— choć znowu, ten kto już niema rodziców, uczuwa się sam samodzielny, poważny, w głębi myśli że on jemiołą drzewa analogicznego wyżéj odkwita ku Niebu..

.... ja wolałbym spokój, jak małe rozrywki, bo przedzéj pracą zatrzeć można nawał myśli tłoczących głowę moją jak ów kosz barki dowcipnego Ezopa; lecz u mnie niema ulgi w drodze, bo nikt niebierze, kompozycyj obrazy, snują się jak w malignie, fantazya jak skrzydła wiatraku, zataczają symbol wieczności szybko — stają się podobnym do kępki zboża, co niezbierane wysypie się pod się, i znowu gęściéj wschodzi, i ciągle jedno, aż duszno myśli, wyobraźni — to prawdziwie mnie nuży, na co spojrzę wszystko potrąca formy — chcąc spocząć zamykam oczy, a więcéj jeszcze widzę oswobodzić się nie mogę, w tém rozdrażnieniu umysłu, i nie

/.

życzę nikomu puszczać cugli wyobraźni, bo ona jak lawa niczem powstrzymać się nie da, kratera ledwo że nie rozsadzi i spurzepnie na ziemi! — to znów położenie wasze to jest Leona mego i twoje jest mi cierniem w nodze — zostaję jak pływak chory co widzi z brzegu między wirami płynących, a pomódz niemoże, tylko skinieniem, słowem nieco radzi — w obec tych wszystkich okoliczności, walczę z pokusami by nierwnąć, i myśl ta że i Chrystus jak człowiek, łamał burzę myśli w sobie, i żadnych szatanów nie widział, na górze gdzie pościł, tak jak i w Ogrojcu, gdy się trwożył, nie od anioła, lecz sobie z siebie siłą dojrzałą z Boga w poświęceniu kielich dawał, by podnieść braci w duchu — w tym pojęciu Jezusa później przedstawię obrazem, — ja z wami jestem jak Laokon wewnętrzny ale Chrześcianin, niewwierzę śmierci, więc życia nadzieją! niezostaniem obeliskiem, chieroglifami tylko kapłanom czytelnymi, porytym, lecz Figurami w Grupie pomnika Ojczyzny, tak być musi... bo choć w rzece tamy biją, ona koryto inaczej wypryje, i zdąży do Oceanu. —

.... Mam nadzieję, że coraz sprężyściej czuć będziesz siły umysłu jak ciała, ażeby cyrkulacya jak krwią organizm ożywia, umysł twój na damasceńską szablę zachartowała, gdyż uległszy pod ciężarem przeciwności, człowiek patrzy tylko na te niegdyś żywe nadzieje skorupy z czary, która miała być balsamitką dla serc, a przed oczyma leży jak jajo rozbite...

Marzenia są cechą młodzieńca, jest to woń, co wszystko podpadające pod jego zmysły napawa, dając mu się wszędzie czuć: odwrotnie czego starsi niewidzą, nieczują, którzy już prze-

śnili, i w dniu jásnym trzeźwo kroczą do mety, wspom-
nienia tylko, ják kobiecie wianek ślubny, choć zeschły
cuca wyobraźnię, i niknie ják Aërolit w noc;— ale wia-
nek z dzieci, symbol wieczności, to odżycie prawdziwie za-
spakajające człowieka.— Wiemy, że źle, śnić długo, chócby naj-
milej, ale żyć w płodach co rychlej, oddając Bogu, co Bozkie-
go, a ojczyznie co jéj.— A jédnak do marzeń, ják ludy wscho-
du do Chaszyszu namiętnie wracamy, dla czego? bo luba ka-
dzidełł wzajémnych ułuda, spoczywamy na laurach projek-
tów z mgły.— Ludzie bez możności odobrażenia w chwili my-
śli, lepiéj wychodzą, bo pracą dążyć muszą ciągle, widząc
tyle tylko, ile zrobią, nieczując zadowolnienia, aż w całości,
z słuszną dumą, więc przez rusałki, co ják odaliski pra-
wdziwe życie z potęgą jégo niszczycie.— Nie możemy malować
rysujmy; będą to nie w aksamicie lub złotéj łamie potom-
ki magnata, ale będą naiwne, w prostaczéj, białéj koszulce
włościana pacholęta z krwi i kości nasze, z duchem Stwórcy,
— nie dziś, to kiedyś zwrócą uwagę swego pochodzenia, ják
piękne ciało, przez dziury rozdartych sukni sieroty.—
..... niezapominajmy się w exaltacyi, że my z umysłem
plastycznym, tylko stenografujémy treść w grupach, Chwi-
li dążności w ogóle, a u nas w części z naszego narodu, mają-
cego pomimo woli ogniwo z całości kroczącego ducha, my pa-
miętamy, o tém czem inni zapominają.—
.... já wiem, że wiele trzeba, by przyjść do widzenia
tylko ták rzeczy, jákiemi one są rzeczywiście,— nie jéden
pyszałkowy artykuł w gazecie, naciska okulary wielom, przez
które wzrok sobie psują, zrzucić je, a pomału dorabiając
się widzenia własnymi oczyma, czucia swojém sercem,
by żyć swoją duszą.— Dzisiéj to najgorsza moda chodzenia

/.

moralnie w pożyczanych sukniach — aż nudno w towarzystwach; jeden w Adama lub Juliusza inny Zygmunta to Karola lub innych poetów nizając życia, kiepsko naśladuje w mowie i czynach a raczej ruchach swego manekina. —

.... mówisz o mnie dobrze, wdzięczen ci jestem, ale dodaję że lepiej ubogą prawdę, jak bogate kłamstwo, na téj tylko drodze zajdziemy dalej jak się zdaje, — mówisz żeś mnie poznał, a jeszcze tytuły i modły ciągle do mnie w listach. Ja nie jestem, czém mnie być sądzisz, a ty nie tak niedołężnym jak sobie imajinujesz. . .

.... żądasz by pisać wiele i o wszystkim, com wydumał, co robię, na ostatnie odpowiem, ale na pierwsze to za wielebyś wymagał; ale stań nad źródłem, choć pod szybą w części z lodu, i spytaj się w myśli, co ty widziało w tonie pielgrzymując ziemi, o czém myślało, czém się cieszyło, nim wytrysło, by gasić pragnienie przechodnia latem, — kto głowy podnieść nie ustanie do góry, to w źródle niebo zobaczy, kto na słońce spojrzeć nie śmie, to tu może. —

...... Piszę, by się pochwalić chwilą w mojém wygnaniu, chwilą podobną pięknym dniom jesieni, w któréj zarumieniałem od zorzy, ale prędzéj jak ocenić mogłem, roztopiły się eteryczne widzenia w promieniach zazdrosnego wschodu Słońca — pewno zgadniesz, o czém chcę mówić, gdzie byłem. . . .

...... historyczny Dębowiec, co wygląda jak rozerwany bukiet naryzów, nad stromym brzegiem, słuchających o czem szepce, naprzemiany nuci romantyczna Wisłoka, a stare dęby skamieniały może z grozy, za nimi na horyzoncie

./.

ják fale wzburzonego morza, ścigają się góry tańcuchem wdal.....

.... tu w miejsce palmy orientalnej, co chroni od skwaru, znalazłem cichą kaplicę, co tuli strapienia nasze, w niej serce tonące w obtarzu narodu, a oko modlitwą, widzi Chrystusa krwią ofiary zbroczonego, ják ziemia nasza.—

.... poznałem tu Matkę, której wyraz i względność, pociągająca do oczi wryły się nazawsze w mojéj pamięci złotym konturem; ona ják Machabeuszowa spokojna, tylko rosa w oku nie wszystkim widna, żywi pamięć zniknionej róży, co ją w dni mroczne miała uzdrowić swą wonią, — ale Bóg ják ogrodnik na gody, co najpiękniejsze zrywa; ale i zostawił szlachetnemu krzewu pączek, Maniusię cacaną....

.... to mi cennem było bo ja niemam Matki, tylko żal i tęsknotę.. aż Ją spotkam na Józefata dolinie!

.... : że laurów niemam, to ciernie składam, których nikt niewidzi, a mnie bolą....

.... ciemno... a já widzę ják Swięty, oblicze w Niebiesiech Boga; przed śmiercią męczennik:.. czyjégo wieszcza i narodu pióro, to moje téj Nocy nadprzyrodne szczęście skréśliło ludziom zdola, dałbym mu życie, bom zapomniał mowy....

.... zostałem sam z Ojcem, godnym tego nazwiska — on to pęk liktorski z cnót chrześcianina i obywatela, taśmą własnej usługi związany, a ów w pośrodku toporek, to prawa energia jégo, którą toruje drogę sobie i dzieciom, zazdroszczę go waszéj familii, choć i ja miałem Ojca! trzy go za mnie chwalą........ on daléj mówił, ale nie słyszałem co, bom utonął w myśli, gdzie ja mam złoto, któremby oprawić dyament jaśniejący cnót promieniem....

...... ów dąb stary nie zdał mi się tak wielkim, jak się spodziewałem, podobny do dziadka, co kona w łachmanach u progu świątyni, jęcząc słabo konarami, bez wyrzutków ludziom, bo życiem całem Stwórcy służył —

.... W domu spokój; dnie im tu płyną, jak poważna Wisła, przerwana raz tylko w roku rozkoszą wspomnień wianków Kupały; drugi może dzień Zaduszny, co smętnie pieśnią w sercu zabrzmi, gdy się duchy widzą....

List twój ostatni takim splotem kwiatów i cierni, tyle świętych uczuć że jestem w obłędzie..... za wysłuchanie onej prośby, echo duszy w następnych wyrazach niech ci odpłaci, bo na osobne wynagrodzenie, lub też jego określenie nie znam monety....

...... Mistrze! wasze dzieła mumią mi się zdają, wyście mnie nie natchnęli swojem widokiem! Perugino nadobny, Rafaelu idealny, Correggio mistyczny, Buonarotti potężny, wasze dzieła ludzkie nie ogarnęły mnie trwogą, nie porwały w zachwyt!.....

..... Nasz Adamie i Zygmuncie, wy śnili... jam was jak Farys wszystkich prześcigał... poruszam wasze popioły, rywalizujcie ze mną!

...... O! Sztuko! jeśli ty znów czarem nie rozkochasz widza duchem czystym, jak niegdyś ciałem Greków, będziesz tylko farbą na palecie, lub dłutem!

.... słyszysz lutnię z siedmiu stron barw tęczowych siedem pojącą tonów niewidzialnej ręki jak wszechmoc w stworzeniach?.....

.... Wy biedni Hebrajczycy! coście Boga w obłoku

widzieli okiem waszego Mojżesza, wy trwogę swoję mnie przypominacie!.....

Czemu tęsknię podobny wygnańcowi, czego moje oczy jak dwie łzawice na grobie martwo gdzieś toną.... skąd gorżki kurcz serca, czy i ja strąconym Aniołem, nigdy nie wrócę, nie do Raju, do Ogrójca, gdzie w rozkosznej bolesci modliłem tam smętarz mych myśli. Dla czego westchnienia me tam idą, przecież tam niema Sztuk kolebki Arkadyi, niema Pyramid, niema Golgoty, ni Grobu, by doń zapukać w ciszy łzami Magdaleny, niema gruzów Romy, ni kwiatów Florencyi, niema Krakowa pieluch bohaterskich — nie, albo ja się mylę, tam wszystko jest, tam moja ojczyzna narodzin....

.... Także mi przykro w mojém rozstrojeniu, czemuż tak być musi? — W tém list odebrałem od Matejki Jana, list bardzo przyjacielski, serdeczny, w nim opłatek z wilii — choć późno to jego zwyczaj dla mnie zachowany, sprawił mi wielką przyjemność, donosząc szczegółowo o kolegach, ich usiłowaniach i na różną skalę pomyślności, i tak przerwał mi na chwilę, myśli goniące zatrzymał, jak stado żurawi oczy rolnika, lub mocna woń rośliny pustelnika, co spojrzy na kwiat, pochwali Boga, ale go nie zerwie, idzie dalej — tak i ja z myślami, zostałem sam nikogo nie widząc; kołysałem się w zadumie, podobnie oderwanej łódce na fali morza — cisza przemieniła dzień w noc, ale pogodną, księżycową, dozwalającą choć mgławe, widzieć obrazy przemijające świata indywidualnego wyobraźni, potrąconej jak od wiatru sercem dzwonek, co westchnie przeciągło, tęskno, długo konając, wyobraźnia rozbuzała

kilka krotnie mój umysł, obciążała głowę, na-
reszcie wzruszeniu rzuciła, jak piórko z gnia-
zdeczka, wkręcąc się w powietrzu, długo raz niżej
znów wyżej, aż wreszcie na ziemię upada; – zmrużyłem
się cały senno, i widziałem jakby pod wieczór letni, dzie-
cinę prześlicznej urody, płci tak delikatnej, jak kwiatu
stulistnej kamelii różowej, w koszulce z siatki, mienią-
cej, pajęczej, śpiące leżało gracyonalnie na puszystym łabę-
dzia grzbiecie, między nie w podniesionemi skrzydły, pły-
nącem po fosforycznej wodzie, cudnego jeziora, zamknięte-
go najfantastyczniejszych brzegów zaroślami, w formie rogu
obfitości – nad dzieciną, pełny rój złotych muszek, jak i-
skierek, unoszących się w słodkiem powietrzu, a żadna nie
śmie pocałować, choćby nóżki – brzęczą tylko chórem zefira
ledwie dosłyszanym, z wody wypryskały tęczowe rybki w ko-
ło, a zdala wodne liljé, chołdowały naiwnym ukłonem, to
nurzając, to wychylając główki, rade by się zbliżyć dziewczę-
ta ciekawe, ale promienne krążki leciuchnej fali, rozbi-
ty nieprzystępną wiecznie aureolę, coraz większą, rozleglej-
szą, cud płynął ale jak w eterze, bo gwiazdy już się prze-
glądały w toni...
Wszystko znikło jak życie i jego rumieniec, jak dzień po
zajściu słońca; wtedy dostrzegłem jak kwiaty płakały z
żalu, łzawiąc swe liczka skromniutkie, rosą załamując z roz-
paczy listki trawki to wznosząc twarzyczki błagalnie do góry:
słyszałem ich modlitwę cichą jak myśl. –
Później przesuwały się jak w Kalejdoskopie, wszystkie chwi-
le, od czasu jak zapamiętać mogę mojego życia, wesołe i
smutne, rozkoszne i bolesne, wszystkie drogie mi osoby
w najwyraźniejszej sytuacyi, wszystko przebiegłem powtórnie,

jakby w ostatniej godzinie. – Zegar uderzył jakby pod ziemią, a ja znalazłem się w poważnej pracowni energicznym i odurzonym dziwnego uroku zadowoleniem; w pobliżu wielkiego okna w półkole, biusta naszych śwwe czników mężów! nad nimi kłąb rozpinających się lauru gałązek i innych drzew, przypominających mi młodocianą pielgrzymkę, którą zapał prowadził w Starożytności progi – dzieła moje widziałem jak w galeryi, w godnych rozmiarach, zamknięte w ołtarzowe ramy – kompozycie – ideały jak żywe mamuty w krzyształe lodu zastygły – nie jak muszki w bursztynie – Dominująca Golgota, Zjednoczenie, i Sąd ostatni nad którym pracowałem.., już wszystkie grupy jak chmury błyskawicznie oświecone, grozą przejmowały, to ciśnęły radością serce – Zbrodnia a Cnota, walka o prym psychiczna – zapamiętali i tu sądzą, że okupić mogą ból, rozpacz śmierci, radość wieczna życia tych, do których Bóg się przyznaje, – jednych wyrazy jak mieszkańców Barcelony w czasie trzęsienia ziemi, drugich jak dziewic spotykających wróconych z Tassyru kochanków – Bóg, jednak zwraca oko litości i na przestępców, zdrajców tylko minął – kończyłem Archanioła, zaledwie trąbę dokonał pędzel, grom obił się o uszy; zbladłem, wszystko się ruszyło jak lawa – to jak przed potopem, wstaje, uchodzi z obrazu, ani spojrzy na mnie wołającego w zadumie, zostańcie! – nie – nikt nie słucha apoplektycznych wyrazów, wszyscy opuścili, tylko Stwórcy oblicze zajaśniało jak tysiąc Słońc – czy w oczach mi się zcmiło? okropnie, nie – i i tak ja oślepłem, upadłem. – Po czasie, wróciły mi zmysły prócz wzroku; słyszę od najdalszych najdelikatniejszych, do coraz bliższych, głośniejszych, nigdy nie u–

/.

czutą przedtem melodją, jakby hymnu, jakby
dumki – aż ogarnęła całą duszę moją – czyś, ktoś mnie do-
tyka, podnosi, niewiem lecz pytam, kto został ze mną
na świecie, kto tak wzniosłym i litości pełnym? ty
pewno, stróżu Aniele lub Patronie Biskupie, chcesz
mnie poprowadzić gdzie inni...

O czemuż nie jestem poetą, muzykiem, by wszystkiemi
akkordami umu określić plastycznie obrazy co noszę
w piersi, wtedy ludzie poznaliby Bóstwo....

..... wzniosłem się – ostatnie łzy oddając mej zie-
mi i płynąłem w przestworze, nie jak Anioł snu z A-
niołem śmierci, lecz jak duch szczęścia, z duchem wieku-
istym, i tak utonąłem w nieskończoności, bezwiednie
przejrzawszy w Boga! ja tu już na ziemi, odpoczął na
chwilę w Stwórcy, po Sądzie, promienny...

Ocknąłem się – z tej maligny siedząc znużonym jak
skazany w kopalni Sybiru wygnaniec, co wspomina
dni Maja, kiedy z rówiennikami bawił się wesoło w E-
maus, to na kopcu K. Kościuszki, lub w lesie Bielańskim,
intonując przyszłości nie wyczerpane mrzonki, – zadu-
many on może uczuł, że na rozgrzanej piersi, coś akkor-
dem pióka z sercem, dobył, to pamiątka! matki, we-
stchnął, ucałował jak źrenicę, obraz częstochowski, – on
w nim wszystko naraz ujrzał.–

..... Byś mógł mnie widzieć, nie będąc widzianym,
gdy rozpuszczę swe myśli, byłbyś całą Litością, chciałbyś
mi ulżyć w męce nie do opisania, gdy patrzę w przyszłość
z nadzieją, byłbyś całą miłością jak Słońce – gdy piszę
o ~~swe~~ Sztuce, czując ubóstwo słów w rozpaczy, byłbyś

./.

całą nadzieją, żywym.—

...... Ja niepowabny — jak malarz, mogę się o-sądzić, ale z duszą moją nie mieniałbym się, chyba, z proroczą, któraby pewności wiedziała że Ojczyzna będzie wolną.—

.... Było ciepłej; więc wystawiłem dwa rożki, i znów chowam się w swoją skorupę ślimaczą.—

23

Kraków

Październik 1900.

N. W. panny Różańcowej

Wielmożna pani.

Najszczersze życzenia — najserdeczniejsze w dniu Imienin Twoich W pani — przesyłam wraz z moją Żoną która wczoraj w nocy wróciła ze Lwa —.

I zarazem całuję ręce Mamie pani i pamięci Waszej się polecając zostaję

zawsze Was szczerze kochającym

Jacek Malczewski

Paryż Sobota.

25

Kochany Panie i
przyjacielu mój!

Właśnie teraz wróciwszy od Suisse tak
się nazywa - jeden stary człowiek utrzymujący
salę - na wieczorne rysunki - zabrałem
się donieść Ci coś o sobie. - W przejeździe
przez Kraków - szukałem Pana lecz
znaleźć nie mogłem, zresztą bawiłem
tylko półtora dnia. -
Teraz już jestem w Paryżu - uczniem
szkoły sztuk pięknych - a w pracowni Lehmana
starego człowieka (ucznia Ingresa) surowego
pedanta pod względem antyków i rysunku. -
Jeszcze w szkole nie malowałem - ale rysuję
ciągle. - Rysunek tutaj bardzo wysoko stoi
i ludzie stojący na czele szkoły doskonale
go rozumieją. - Rysowałem już tors Fidyasza
leżący - fauna w całej figurze. - a teraz kończę
tego co sandał sobie zawiązuje - nie wiem
jak się zowie w historyi rzeźby. - Napatrzeć
się można dowoli samą galeryą antyków
i biblioteką. - Lehman wszystkich nas
a jest nas 30 posyła rysować i szkicować
rysunki starych mistrzów. - Nadto
drogi panie modele Włochy i innej
płci bez wyjątku bardzo piękne - więc
cóż więcej można sobie życzyć. -
Przewodnik surowy maniera rysunku
- więc bardzo jestem kontent. -

Mieszkam bardzo blisko szkoły
rue de Seine Hôtel Beaux-Arts
ale lepiej adresować do szkoły.
Nic panu nie posyłam bo jeszcze nie
nic warto ale staram się dla pana
o wszystko to co pan lubi.
– Od wakacji da pan Bóg dozwolą
zacznę pracować samodzielnie
nie opuszczając szkoły, tak wszyscy tu
robią – nawet niektórzy dostający
prix de Rome – zostają w Paryżu
dla szkoły. –
Całuję pana serdecznie
Jacek Malczewski

Na dziś więcej nie piszę
bo nie jestem usposobiony bardzo
do pisania ale pewnie to pan daruje.
Ściskam jeszcze raz kochanego
pana Jacek Malczewski

do Józefa Siedleckiego, ok. r. 1900. 27

J.M.

Szanowny i drogi Panie!

List pański z dnia 9-go września otrzymałem – i pospieszam z odpowiedzią.

Chociaż już przed tym listem pisałem do pana na ręce pana Dzgasińskiego, i zapewne pan list ten odebrałeś.

Wiście ~~tym~~ poprzedniem tłomaczę się z milczenia mojego. Zaś co do kompozycji podanej to zaręczam panu że ją stanowczo nad-mowę że ją przeczytam i przerabiam sam mogę i umiem

a że spodziewam się że za przyjazdem moim razem nad nią nieraz pomyśleć i dokonać będziemy

Wyjeżdżamy zapewne z ojcem
przy końcu Września, spieszy zaś
się narazie do Krakowa, bo tu
nie można nic skutkować
zrobić i odwlecze się tylko
- Maluję głowę siostry ale
nie wiem jak tam
wypadnie. - Cieszy się że
razem z panem miewać
sposobność i tyleż nam
przyjdzie, bo spodziewam
się że gdy będę sam mieszkał
nieraz mnie pan odwiedzać
i przesiadywać u mnie
będzie. -

— Strach jak jeszcze mało
umiem — i siłę przede mną
do zdobycia. — Na wakacjach
dopiero gdy mniej robię
a więcej rozmyślam
przekonywam się jak jestem
niewprawnym i nieartystycznym
jeszcze rzemieślnikiem
— I do tego rzemieślnik — a
ja jakbym chciał nie być
rzemieślnikiem jakbym
chciał być w pracach
moich — coś innego niż
sztuka była do pani wiadomo
jedynie. — Ale nie wyjadę
od pomysłu obcowania
z panem skorzystam wielce

że przyjdzie inaczej, że
inaczej widzieć a pojmować
będą.... Cieszę się więc na
tę wspólną pracę przyjętą
pozostając z szacunkiem wdzięcznym
a szczerze kochającym

— J Malczewski

29

Henryk Sienkiewicz

z pożegnaniem

30

Henryk Józef Sienkiewicz

31

Szanowny Panie Profesorze,

Z wielkim żalem musiałam przerwać rozpoczętą pracę, bo zdrowie mi się popsuło i nie pozwala na dłuższy pobyt w mieście. Zdecydowałam się jutro wyjechać do Zakopanego. Przykro mi niezmiernie że nie mogę przyjść pożegnać osobiście Szanownego Pana i podziękować serdecznie za tak cenne wskazówki i rady, i za życzliwość którą mi Szanowny Pan okazał.

Mam nadzieję że dwa miesiące w sanatoryum poprawią mi zdrowie i że w Styczniu będę mogła pojechać do Paryża zabrać się znowu do upragnionej pracy.

Przesyłam Sz. Panu Profesorowi wyrazy najgłębszego szacunku i wdzięczności

Jadwiga Sienkiewiczówna

Kraków. 30/X 1907

Wielmożny Panie Profesorze!

Jeżeli syn mój Włodzimierz podoła zdobyć sobie jakiekolwiek stanowisko w zawodzie artystycznym, jeżeli potrafi kiedy przyrodzony talent rozwinąć i wykształcić, zawdzięczać to będzie wyłącznie Wm. Panu Profesorowi, który z gruntowną znajomością sztuki, z głębokiem poczuciem piękna i z wielką zdolnością dokładnego odtwarzania natury, raczył łaskawie nadać mu pierwotny kierunek, obudził w nim pojęcie i zamiłowanie sztuki i wpoił w niego ścisłą dokładność w wykonywaniu każdej pracy.

Pomimo wielu niedostatków i braków technicznych porwał się mój syn na wymalowanie obrazu, który zdjęty z żywej natury ma pewną dramatyczną wartość i pewne estetyczne zalety, lecz jak Wm. Panu Profesorowi wiadomo, nie ma syn mój żadnej wiary w siebie, wątpi o swych zdolnościach i niedopuszcza żadnej wa-

złości swym pracom. - Nad to jest on niezmiernie ~~skło~~ skłonnym do zrażenia się, zwątpienia o sobie i zniechęcenia się do wszystkiego. Obawiam się przeto, aby pierwszy jego utwór nie uległ ostrej krytyce, aby ta krytyka nie wpłynęła szkodliwie na wrażliwe usposobienie mego syna i aby brak wiary w siebie i w swe, acz słabe, siły, nie przemienił się w kompletne o sobie zwątpienie, coby go mogło nakłonić do porzucenia pałety i pędzli.

Obawiając się tego i wiedząc dowodnie, że sąd i ocena jego pracy, zasłyszana z ust W. Pana Profesora, którego wysoce ceni, poważa i szanuje i dla którego żywi szczerą nie tylko przychylność, ale i prawdziwe przywiązanie, postanowiłem prosić W. Pana Profesora, abyś był łaskaw krytycznie pierwszą pracę syna mego i dodał mu otuchy do dalszej pracy w obranym zawodzie. Słowa W. Pana Profesora będą dla niego stanowcze, jak również uwagi Jego pouczające. Wiem, że zajęcia W. Pana

33

Profesora ograniczają rozporządzalność Jego czasem, lecz w święto możeby Wn. Pan Profesor znalazł chwilkę wolną i zechciał zobaczyć pierwszą pracę swego dawnego ucznia.

Racz Wn. Pan Profesor wybaczyć, że Go obarczam mą prośbą, lecz czynię to w przekonaniu, że byłeś dla syna mego zawsze łaskaw i cierpliwy, i że zajmowałeś się nim więcej, niżeli na to zasługiwaliśmy.

Ponawiając mą prośbę zostaję Wielmożnego Pana Profesora z pełnem poważaniem powolnym sługą

Adolf Tetmajer

22.1.86

Niedziela 25/7. 1880 34

P. S. Co do gimnazyum, to jak z góry przewidywałem Stach ani już skończy. Ojciec jest niepocieszony.

Szanowny i drogi Panie!

Miesiąc już dobiega jakeśmy się przy owych nieocenionych skarbach pańskich zostali, ale kwintessencye, a szczególniej Leonardo i Guido Reni ze swym Krzyczącym, ciągle mi stoją przed oczyma. Mam też kilka kwintessencyj ~~ek~~ względem, w których starałem się Kochanego Pana zadowolnić, tj. zastosować wszystko to, cały ten zasób wiedzy jakiego mi Pan udzielił. Doprawdy że nie wiem jak wyrazić moją wdzięczność; to co czynię dla Pana, zdaje mi się jednak że te kwintessencye i ~~spora~~ zmarnowany upolowanej będę w stanie Panu zrobić jakąś taką przyjemność–

Odpisałem sobie porządnie wszystkie notatki w ciągu lekcyi naszych wy-bione i bardzo często wracam się do nich, odczytuję, przypominam widziane dzieła sztuki, zważam, zbieram wszystko co Pan mi przytem lub owem powiedział i w cichym ogrodzie naszym w cieniu starych lip, oddychając wtedy, można powiedzieć, sztuką i wspominam owe lekcye, które dla mnie prawdziwą były ucztą, i jasnym promieniem wśród ciemnej gimnazyalnej nocy. Piszę do Kochanego Pana w ten sposób, bo wiem że Pan jeden nie weźmie mi tego za czcze ja-kieś frazesy i ozdoby stylu, ale mnie zrozumie i przyśle mi jakąś kwintesencję ~~nie~~ nie rysowaną, lecz kwintesencję zawartą w paru słowach i mieszczącą w sobie jedną z tajemnic sztuki jeden z owych przysmaków artystycznych.

Robiłem teraz parę studyów, jednak cztero-
dniową wycieczkę w głąb Tatr i tam
nieocenione skarby malarskie, zniszczyny, ale
powiadam drugiemu Panu, zniszczyny gruby
wole wykorzystałem. Nieszczęściem w pośpiechu
zapomniałem wziąć broni, na miejscu
więc być nie mogłem i dopiero w domu,
co zapamiętałem, szkicowałem. Zawsze
to już nie to co na miejscu.—
W Kościele zato bywa Tatrów o pięk-
kne sceny to też pod ławką chwytam co
się da.

Teraz jednak wielką i dosyć przykrą
miałem przerwę w robocie. Wyjechaliśmy
do Zakopanego gdzie ojciec zachorował.
Szczęściem teraz już wstał, i wyjeżdża do
Karlsbadu w początku sierpnia ale za-
to ja wielkiego się trzymałem, i bardzo
mnie męczy uporczywy katar żołądka,
Psuje mi to humor i odbiera chęć do wszystkiego

Chwała Bogu i to pomału swoja znów zab-
rę się do pracy i oczekuję z niecierpliwością
paru słów od Pana, o pańskiem zdrowiu
o czasie jak pan spędza na wsi i kilku
słówek zachęty do pracy, jak to Pan umie
zachęcić kiedy trzeba. A potrzeba mi tego
koniecznie, bo chociaż, sam Pan wie czem
jest dla mnie sztuka moja, jednak zawsze
raźniej mi było po każdej lekcyi niedziel-
nej lub wtorkowej, i raźniej mi też będzie
po kilku słowach Pana, przysłanych choć
z daleka. Teraz jestem jeszcze w Zakopanem
aż do pierwszych dni Sierpnia, W każdym razie
jednak zawsze list adresowany do Ludwin...
nadejdzie mnie i tutaj.

Rodzice kazali bardzo serdecznie Pana
pozdrowić, dopytują się o zdrowie pańskie
i razem ze mną wyglądają na nowe wiadomości.
Brakuje mi już i papieru, choć byłoby mnie
malarstwo do powiedzenia, ściskam więc dłoń drogi-
nego Pana, i do miłego widzenia.

Włodzimierz Tetmajer

36

Wiedeń 13/VI 82

Szanowny i Kochany Panie Profesorze!
Podjąłem ja się wprawdzie przynajmniej co 2 lub 3 tygodnie dawać Panu najświeższe wiadomości o tem co nas obu zajmuje ale dziwnie wrze-wany czas i mnóstwo rzeczy na głowie uniewinnią mnie że tak się zaniedbałem. W Akademii zaczynamy więcej tak samo ta zbyt naturalnie jest odmiana że moje głowy co raz, sam to widzę lepsze są. Całodzienna praca przez parę tygodni chociaż, musi odnieść porządne skutki. Przyznam się jednak że ja skorzystałem nie tyle od Griepenkerla ile od mojego Ranzingera polaka ~~dr~~ drugiego kursu tj. od głów malowanych. Jest to człowiek niezmiernie zdolny, pracowity i rozumie sztukę wprost tak jak Pan może jeszcze mógł ją pojmować. Wszak zdaje mi się że Panu zaś słowa wyjęte. ~~Mon~~ Nanosił on się tego głowie od profesora Müllera który ma martwą naturę i głowy malowane. Wogóle tu w Akad. panuje teraz ogromna dążność do wiernego kopiowania natury.—

Nie wszyscy jednak temu przedmiotowi dają się porywać. Posyłę Panu rozkład nauki w Akademii: Kurs 1szy i 2gi tj antyki i głowy z natury na Grzepenkerl. (Siedzą tu zawsze 4 modele 2 kobiety i 2 mężczyzn codzień) Akt dzienny (rysowany) i głowy rysowane malowane na Warzinger, Akt malowany i głowy kobiet stary Blaas, ten kurs jednak jest poprostu zgubnym, bo ci co wychodzą z pod Warzingera tu studyują, manierują się i robią jakiś idealizowania i t. d. Popołudniu zaś co dzień na Miller martwą naturę i głowy malowane i ten kurs stoi najwyżej (każdy może tu chodzić) bo Miller jest znakomitością jako profesor. On to jeden potrafi nauczyć prawdziwego rysunku z kolorytem potężnego i umiejętnego patrzenia na naturę. Jego towarzyszem jest Raschinger a też zawsze od świtu do nocy powtarza ciągle: „tylko natura natura tylko rysunek, a do ostatniego pociągnięcia pędzlem rysunek i rysunek"! Jest to antypoda ci idealistomani-skromny i wstydzi się oczy które namaluje sobie w domu bez natury, tj szkiców. Najlepszy zaś dowód jego dobrego kierunku jest to że ideałem jego jest Delaroche zawsze, i to zupełnie rozumnie

37

całą wielkość tego utworu, i całą wspaniałość
jego sceny. Ja teraz zatapiam się cały w foto=
grafiach z Delaroche'a i nie mogę Panu opisać
wrażenia, przerosło wszystko moje oczekiwanie.
Byli też na wystawie Niemcy i ~~[illegible]~~ lepszy.
O rzeczy! cóż to za straszna ciemnota panuje
w mózgownicach tych ludzi; * na których wszyst=
ko Francuzów nie robi najmniejszego wrażenia
którzy mówią że Bonnat nie umywa się do Grabow=
skiego i tym podobne horrenda. A dajże Panu który
że pierwszy lepszy od Wurzyngiera 100 razy lepiej
rysuje i maluje od owych twórców wysławionych i t.d.
Nie ma co o tem nawet mówić, lepiej wróćmy
się do wystawy. Pisanie by tu nie wystarczyło
więc tylko posyłam Panu spis sceny które mnie
najwięcej interesują i to popodkreślane stosownie do
natężenia t.j. jedną, 2ma lub 3ma kreskami
Dawny uczeń Pana Lewandowski zasyła Panu ser=
deczne ukłony. Ciekawy też jestem niezmiernie
stanu zdrowia Pańskiego bo Rodzice mi już od
dwóch tygodni jakoś nic o tem nie pisali; widać
Pan ich już dawno nie widział. – Koło 15go Lipca
będę w Krakowie to może szczegółowiej i czego papier
nie dowiózł to ja Panu słowami opiszę. Najserdeczniej=
sze pozdrowienia przysyła Panu uczeń Wł. Tetmajer.

Francya
Bastien Lep.
Les foins. Portret Wolfa
Baudry
Apoteora Prawa
Benner Jan, Le repos
Béraud Une soirée
Bertrand
Patrie
Bonnat 3 portrety
Bouguereau
Carolus Duran, Portret hr. Vandal
Une fouter doge
Cazin. Ismaël
Cormon, Le lion amoureux
Jézabel
Courtois pèlerins de San Bene
detto
Dantan Le déjeuner du modèle
Delobbe La grande sœur
Dubois Portret i Studyum
Dupray Aux avant-postes
Fantin Portrait de la famille D.
Feyen Perrin La mort d'orphée
Flameng L'appel des Girondins
Giraulet café à Biskra
Henner 3 ozeny
Lefèbvre.
Lematte Ozeny
Le Roux Herculanum

Maignan Dante spotyka Matyldę
Moutebert ... cy pary grobu S. Medar.
Moreau Atala
Perrin 2 ozeny
Popelin L'hermaphrodite
Rixens Agrypina
Robert-Fleury Portret
Sainte-Pierre Isaelis
Toudouze Divertissement champêtre
Portret pany M. B.

Rzeźba
Allar Śmierć Alcesty
Aizelin Mignon
Antonin-Carlès
Abel Portret pany de Jancourt
Aubé Dante
Barrias Portret ...
Bequet Ismaël
Chapu 2 biusty
Croisy le nid
Dubois Paul / 2 Narcyz
Falguière
Prone cornet ble

38

Franceschi 2 biusty

Guillaume Anacréon

Monts ~~D...~~ Darboy

Hugues Femme jouant avec son enfant

Idrac Merkury wynalazca Kaduceju.

Moreau-Vauthier L'amour captif

Saint Marceaux Genius Strzegący grobu

Schoenewerk Aumatis

Na tem zamykam listę obraz francuskich które najwięcej mnie uderzają, i przy tem wspomnieć niektóre może. Piszę to Panu dla tego aby Pan mniej więcej wiedział które fotografie sobie sprowadzić; Było by to jednak dla mnie największą przyjemnością gdy bym mógł sam Panu je przysłać (jako też wybrać zarazem owe wzorki do rysunku. Zapomniałem tylko adresu) Gdyby mnie Pan ~~...~~ kilku słówkami uwiadomił zaraz bym to zrobił.

Na drugi raz prześlę Panu wszystkiego listę znaczniejszych obraz w salach Niemieckich, Hiszpańskich i innych. A tymczasem raz jeszcze serdeczne Do zobaczenia jak najprędzej

Włodzimierz Tetmajer

Szcz
wszy
tę n
chow
w t

Szanowny i Kochany Panie! Życzę wszystkiego najlepszego, jak szczerze Pan te wie. – Sam dziś nie byłem, bo jestem chory i leżeć muszę w domu. – Będę w tych dniach u Pana. —

Włodzimierz Tetmayer

L. p. J. 19. III. 94.

40

Wielce Szanowny i Drogi Panie!

Ciągle wybieram się osobiście podziękować Panu za moją córkę, która tyle skorzystała pod kierunkiem Pana. Właściwie trzeba jej było tego, bo zdaje mi się że ma ona pewien talent kolorystyczny, ale o rysunkowym podstawie umiejętności, bardzo jej [illegible] szło. Po tych kilkunastu miesiącach w Muzeum znacznie w tym kierunku zrobiła postępy, za co tylko drogiemu Panu podziękować trzeba. Wziąłem ją do szkoły gdzie sam uczę, bo byłem sam w bardzo fatalnym położeniu, Panna Niedzielska uważała że jest to rodzaj demonstracji przeciwko jej szkole. Nie wypadało zatem inaczej postąpić. W każdym razie, stwierdzam i zawsze to mówić będę, że te pierwsze

najważniejsze podstawy, nie komu innemu tylko Panu zawdzięczać będzie i całe życie o tem pamiętać musi. Jak będzie sposobność to muszę z nią do Pana przyjść bo chcę aby Panu pokazała swoje prace.

Tymczasem zaś zwracam się z pewną gorącą prośbą. Chodzi mianowicie o pannę Marię Petelun, która mnie prosi aby poprzeć u Pana Jej starania się o przyjęcie do szkoły.

Podobno nie chcą Jej przyjąć, nie wiem wcale z jakich powodów. Jeśli by prośba moja miała jakie znaczenie, to bardzo gorąco proszę, aby Pan był tak dobry przyjąć tę dziewczynę, która na wszystko błaga, żeby się jakoś dostać mogła z powrotem do szkoły.

Wiedząc że słowo Pana tam zaważy, proszę bardzo usilnie i w nadziei że Drogi Pan mi nie odmówi przesyłam serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni

Włodzimierz Tetmajer

20/IV 1909.

42

Zakopane d. 24/7

Kochany i Szanowny Panie!

Miesiąc dobiega od czasu kiedyśmy się widzieli ostatnim razem, a ja dopiero teraz śpieszę do Pana z ~~[illegible]~~ i z listem. Wstyd mi bardzo było Panu wyznać że do tychczas nic jeszcze prócz kilku pamięciowych szkiców nie zrobiłem, i teraz dopiero do roboty się wziąłem. Było też tu trochę i nie mojej winy, mianowicie wielka liczba znajomych cały dzień ~~#~~ nas odwiedzająca nie dawała wiele czasu, przy tem jednak zasmakowałem ~~#~~ ~~mi~~ próżnacki od początku po maturze. Teraz jednak uznawam ciągły brak zajęcia systematycznego do którego przywykłem tak dalece że ten brak pracy pozbawia mię zupełnie humoru, i robi mnie dzikim i nietowarzyskim

Przytem że wstydziłem wyznać muszę Kochanemu Panu jedną rzecz, która mnie też wstrzymywała od pisania do Pana, pozbawiając mnie też [illegible]. Otóż po żądaniu matury przyszedł na mnie czas jakiejś wątpliwości zaczątem tracić wiarę we własne siły i nadzieję żeby Kiedykolwiek coś ze mnie było. Przytem Ojciec wyprawiał mnie koniecznie na prawo, ja miałem skrupuły żeby starego już Ojca spracowanem się nie martwić, co by mu jako choremu na żółciowe kamienie bardzo szkodliwem być mogło, tak że byłem w wielkich opałach i już wahałem się czy nie rzucić wszystkiego w diabły i nie zostać gryzipiórkiem na cały wiek. Tak mnie to zbiło z toru że mnie ani matura już nie ucieszyła i wszystko mi obojętnem się stało. Teraz jednak po cichutku jakoś wszystko się ułożyło

We mnie zaczęły już się odzywać dawne
wspomnienia, marzenia i uczucia, chociaż
mi jeszcze otuchy zostawiony list
Pański, który jak talizman, na złą
godzinę przy sobie zawsze noszę. Owóż
niech co chce będzie, chociaż mi wszystko
stworzeniem stanęło i oporem sto mnie
z siebie zrobi takiego człowieka, jakim
by Pan chciał mnie widzieć. Że temu
podołam, zdaje mi się, a przynajmniej
jak na teraz czuję w sobie dość siły i wy-
trwałości. Pana tylko proszę o parę słów
zachęty jak zeszłego roku, i o dodanie otu-
chy i odwagi. — ~~[illegible]~~

Zasmakowały mi szkice całych figur
tem więcej że górale mają wrodzony wdzięk
w ruchach i pełną godności postawę, tak
że nie trudno o piękną pozę. Robię sobie
ogóły, lekko patowane kontury i główki
pół natury na bloczku ołówkiem

który Mamusię zawsze jakoś miłym jest od kredki, a nawet od węgla.
Da Pan Bóg za jakie sześć lub 5 tygodni już się zobaczymy i do pracy przed akademickiej weźmiemy.–
Mimo obfitości znajomych jestem tu znudzony bo towarzystwo jest przeważnie z pań i panien złożone, ~~bardzo~~ miłe jest od czasu do czasu ale na ciągłe obcowanie nie jest wystarczającem bo umysły kobiet rzadko są głębsze.
Aby umysł w klasycznym kierunku trochę rozwinąć studyuję pilnie klasyków starożytnych i naszych pisarzy z wieku XVI co wielką korzyść i rozkosz duchową przynosi.
Już i papier się kończy, mam jednak nadzieję że to nie ostatni list, razem tedy z dziećmi najserdeczniejsze Panu przesyłam pozdrowienie, a odpowiedzi z niecierpliwością wyglądam. Wdzięczny wnuk

Włodzimierz Tetmajer

Kraków Sobota

Szanowny Panie!

Dziś dopiero tj w Sobotę już po godzinie 6tej oddał mi Karol list Pański. Niewiem sam jak mam Pana przeprosić za zwłokę tak długą, która jednak była mimowolna, bo jej przyczyną była moja choroba która mnie cały tydzień już w domu, a od 3 dni nawet w łóżku trzyma. Dlatego to tak długo Panu nie odnosiłem, a i teraz sam osobiście Pana przeprosić nie mogę

Co do lekcyi nowych, to najlepiej będzie gdy sam z Panem się rozmówię, wróciwszy do zdrowia, które jak na złość mi nie posłużyło w tak palących czasach jak teraz przed samą maturą, pojmuje więc Pan zapewne jaka mnie wściekłość ogarnia i jak mnie niecierpliwość pali.

Kolega mój drogi Pana ściska, a mój Ojciec wraz ze mną raz jeszcze Pana przepraszamy.

Pański najprzyjaźniejszy
uczeń

Włodzimierz Tetmajer

45

Drogi Panie!

Co prawda, to w natłoku zajęć rozlicznych i spraw, zapomniałam zupełnie o tem że miałam być u Pana. – Zresztą i mnie zamroziło mi trochę głowę i dopiero list drogiego Pana przypomniał mi że miałam być. –

– Z Kasiem odbyliśmy już naradę w sprawie, tak zajmującej i wzruszającej opowieści; – i wobec ujęcia Pana, obydwa wspólnych wyjęcia ról żeby możliwie coś dobrego z tego zrobić, a przedewszystkiem

zachować ten tak cenny ton świeżości i idealizmu, którym opowiadanie jest owiane.—

— Pospieszę zdać Panu sprawę, jak tylko już będziemy mogli nad umową.—

— Co do konferencyi; to w zasadzie nasuwają się co raz większe trudności.—

— Przedewszystkiem nie mielibyśmy żadnego prawa zapraszać uczniów szkoły, bo byłoby to wkraczaniem w prawa profesorów, którzy chętnie by sami mogli iść, tem więcej, że bym mówiąc musiał — chcę być szczerym — rzeczy wprost przeciwne niż oni.—

— Czy zaś warto dobywać z głębi serca to co człowiek umiłował i podawać własne uczucie w

postaci prelekcyi, kilkunastu panien-
kom, któreby w żaden sposób nie
mogę uważać za szkodę mogące
się naprawdę zająć rzeczą tak po-
ważną jak sztuka?..

— Wyglądałoby to tylko na nadanie
popularności między pannami i w
sztuce nie byłoby to niczem innem
tylko tem. —

— Na to uważam się za: za starego
i za nowego malarza. —

— Artystyczny ośrodek pojmuję się na-
reszcie, i sądzę że jeśli o pierwszej
ogólnej wystawie, ogółem wspomnę:
Tem, równiny kilka zasadniczych
myśli; to tem przy systematycznem
podnoszeniu zbiorów, będzie można cały
system pojąć w pełni rozwinięci. —

— Omówię w pierwszym i ubiegłym wy-
stawę, wykazując na czem polega jej
wartość i zaczepimy o to więcej już

w systematyczne rozwijanie myśli. —

— Tymczasem zaś najserdeczniejsze uściśnienie załączam razem najżyczliwszych uczuć

Włodzimierz Tetmajer

Szanowny i Kochany Panie
profesorze!

Nie pisywałam listów, bo doprawdy cóż tu opisywać jednostajny żywot nasz i nasze ciągłe Tamanie z trudem i z biedą.— Teraz jednak wystawa otwarta i materyału dużo, zaczynam więc kronikę moją.—

Uderza przedewszystkiem oddział nie=miecki ilością świętych obrazów.— Postęp niesłychany od lat 5ciu. Nowe siły, nowe prądy, wypłynęli nowi młodzi ludzie, kapitalni arty=ści.— Świetne w pojęciu charakteru jest: Matka nad trumną dziecka, nie=dbale malana: Firle. Kobieta tak dosło=cha się idące aż się słychać ją, mała konieczna kupi fotografię.— dalej idzie Uhde Fritz v.— ostatnia wieczerza [świetna] i drugi bardzo ładny obraz, w kościele to odnośnie

zupełnie nowy nie dotk[illegible] malo-
wali. – Trzecie arcydzieło jest: [illegible]
w słońcu spoczywający mały obra-
zek Liebermanna (Dwa pierwsze to
naturalnej wielk.) arcydzieło w kolorze i
oświetleniu słonecznem. – Claus-Meyer
twórca dziwnego malarstwa w Niemczech
pokpił się i wystawił podły obraz zupełnie.
Najdroższy Panie Profesorze, niech Pan daruje
że dziś tylko przesyłam do wiadomości ma-
łą dołączoną karteczkę, jutro już wyślę
obszerną relacyę z opisem Hiszpanów i innych
Niemców, dziś tylko choć parę słowami
chciałem Panu coś donieść. – Teraz
będzie Pan miał odemnie co parę dni
relacyę. – Ja tymczasem w Compositionsschule
podmalowałem dość duży obraz i zrobię
może na sprzedaż ~~bo~~ bo trzeba się ratować
na [illegible] przyczyny. Zasyłam Panu tymcza-
sem serdeczne pozdrowienie i do jutra
do listu całego resztę odkładam. —

Włodzimierz Tetmajer.

Szanowny i kochany Panie!

Długośmy już z sobą nie mówili nawet za pośrednictwem papieru, ale ja dlatego nie pisałem że chciałem się już przedtem dokładnie ze wszystkiem obeznać.

Przedewszystkiem donieść Panu muszę że nadzieje Pańskie i moje, jak dotąd przynajmniej się ziszczają. Jakem się zobaczył w pośród przepysznych arcydzieł jak około korytarzów nowej akademii, w sali antykowej przepysznej, w tym całym na wskroś poważnym artystycznym nastroju, jaki tu panuje, zupełnie inny niż w Krakowie duch we mnie wstąpił. Co dopiero gdy wyszedłem prawie upojony pięknością tych wszystkich arcydzieł, z których najlepsze fotografie słabe dają wyobrażenie.

Wziąłem się już szczerze do pracy którą
sobie ułożyłem w ten sposób: od 9tej
do 12stej rysuję głowę z antyku, od 12stej do
1szej idę do sali antykowej i tam rysuję
w kwintesencyi posągi. (obecnie posąg Pallas
którego nazwy nie znam). o 1szej zamykają
salę ja idę na obiad. od 2giej do 4tej
rysuję albo głowę samą albo ręce lub
nogi z posągów. od 5tej do 7mej rysunki
wieczorne z modela, na które każdy
może chodzić, bo gipsów nie oświetlają.
Na anatomię i perspektywę przestałem
bo to środek kursu, zapiszę się od roku
szkolnego. a teraz popołudniowe te
godziny obracam na rysunek. Coś
mnie tu pcha do roboty i nieraz siedzę
i zdziwię się w najwyższym stopniu jak
mi stary Holzert, pedel którego Pan mu-
si pamiętać gips sprzątnie z przed nosa.
(bo wieczorne w tej samej sali.)
Przełożonym moim jest Profesor Griez
penkerl, który zupełnie odmienny

49

System rysowania tu zaprowadził. Pro-
wadzi on gipsy i naturę (tj. głowy).
Całą głowę po wyrysowaniu konturu za-
ciera się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ kredką, którą
się naciera palcem robi się tonowe papiery
i tło ciemne. Potem wybiera się świa-
tła gumą zaostrzoną którą rysuje się tak
jak białą kredką po tonowym papierze.
Kończy się kreskami. Rysunek dobrze w ten
sposób narysowany, jak np. rysunki Kra-
dowskiego, które mi Griepenkerl pokazy-
wał, zastygają się modelują i wychodzi
prawie z tła ciemnego. Traktują wszystko
szerko śmiało, ale nie po [illegible]kiewi-
czowsku. Wieczorem rysuję tak jak u nas.
Niemcy jednak rysują więcej wszelkiej kry-
tyki. Dotychczas z całych 2 kursów widzia-
łem jeden dobry rysunek niemiecki.
O konturze nie mają pojęcia i gubią
się nadzwyczaj gdy kontur rysują i mówią
Schauen's, der macht ja gut die Contur.
Konturem zatem stanowczo nad nimi
panuję, ale mam jeszcze dużo do
walczenia z tą nową techniką.

Musiałem i pomimo okazanych wyz=
szuków robić Probezeichnung, ~~które~~
które obejrzawszy, Grzepenkerl powiedział
Es unterliegt keinem Zweifel dass
Sie aufgenommen sein werden. Dobry
ogół i o ile mojem sumieniu nary=
sowanie podobały mu się, utrzymywał
tylko że blado, i że się przyzwyczaić mu=
szę do kaleyskiego sposobu rysowania.
Wiedzowne jak już wspomniałem są tak
urządzone że w kilku salach stoją mo=
dele, których dobór jest świetny, i kto chce
przychodzi. Rysują jednak bardzo źle, i
oglądając mój rysunek , narysowany po kra=
kowsku, jako dziwo, choć ja w Krakowie wcale
nie najlepiej wieczorne akty rysowałem z po=
wodu małej znajomości anatomii. W jednej
sali gdzie rysują już uczniowie szkół spe=
cyalnych, jak malarstwa historycznego reli=
gijnego i t. d. gdzie według uważeni
uczniowie krakowskiej szkoły, ci odznaczają
się. Przyznać więc trzeba że technika, to jest
rysowanie figur znacznie tu niżej stoi.
figury z antyku rysuje także kto chce.

bo wśród nie jest to obowiązkowem.
Ogromnie jednak wysoko tu stoi szkoła
specyalna malarstwa religijno-klasycznego
i rzeźby, na kompozycye też mocniej pro-
fesorowie szczególnie Griepenkerl ogromny
kładą nacisk, a Niemcy tem się w Aka-
demii odznaczają że są to zakute pałki
bez szczypty twórczości i fantazyi, którą się
odznaczają znów Polacy.
Stałem kiedyś w Belwederze trzy kwadran-
se przed Świętą Justyną Moretta da Brescia.
Istotnie coś to za wspaniały wyraz! Również
nie można się napatrzyć innym mistrzom.
Nigdy jeszcze tak wielkiej ilości arcydzieł
nagromadzonych, jak po tych galeryach,
nie widziałem i dla tego zrobił mi się wpło-
nie chaos taki że będę dopiero czasu po-
trzebował aby to wszystko uporządkować
i w każdem arcydziele się dokładnie wpatrzyć.
Ambraser Sammlung zamknięte.
Widziałem przepyszną ogromną fotografię,
zdjętą z oryginału Delarocha „tonąca Święta"
o której mi Pan niegdyś tyle opowiadał,
ale przyznaję że przeszło to jeszcze moje ocze-
kiwanie, o czemś podobnem nie miałem pojęcia

Karteczka na której mi Pan był łaskaw podyktować wczoraj najbardziej gorące wiadomości mi zginęła i muszę teraz szukać sam tego wszystkiego. O tem co widziałem i jakie to robi wrażenie to sądzę że najlepiej pogadamy sobie w Krakowie podczas świąt, bo pisać toby nie starczyło. ——

Wystawa powszechna zostanie otwartą w Kwietniu, a ponieważ 1-go zaczną się nasze święta, zobaczę ją już dopiero po wielkiej nocy. —

Z Ojcem moim Pan się już pewno widział po jego powrocie. —

Cóż zresztą jeszcze Panu doniosę? Chyba to że żyję jak najskromniej cicho i cały dzień siedzę w Akademii chcąc jak najprędzej przejść wszelkie lata „abc" sztuki. Usiłuję się teraz

najść i zaczyć „śpiewać trochę odmiennym niż mój, głosem". — Oporne to z początku idzie ale nie od razu Kraków zbudowany i mam nadzieję że jeśli pierwsza głowa będzie nie tęga, druga będzie lepsza, trzecia znów lepiej, a czwarta powinna już być wcale porządną. I tak być musi bo robię przecież z całym zapałem.

~~Nie~~ Z Akademii idę zawsze prosto do domu, bo mi się włóczyć po mieście niechce, a mówiąc nawiasem samo miasto Wiedeń, t.j. fizyognomia jego ludności wcale nie podoba. Jakieś takie miasto zepsute. —

Znów niedługo zbierze się zapas wiadomości, którymi się z Panem podzielę a teraz kończę już, prosząc aby tam Pan czasem pomyślał o swym dawnym a najwdzięczniejszym uczniu.

Włodzimierz Tetmajer

Wielce Szanowny i Kochany
Panie!

Proszę parę słów prosząc Drogiego Pana o łaskawą opiekę nad moją córką, która od dziś zaczyna chodzić także na rysunki. Nie chodziła dotąd, bo trzeba było jakoś urządzić wszystko, chociaż bo wiem o tem że godziny, w których się odbywają rysunki były niedogodne.

Jeśli by można pozwolić sobie na wyrażenie mego życzenia, co do kierunku, to polegając na tak dawnej i doświadczonej naszej przyjaźni, pozwoliłabym sobie na jedną prośbę.

Sądzę że pierwszą zasadą dobrego i umiejętnego rysowania jest opanowanie proporcyi. To zaś bardzo szwankuje u mojej córki. Chciałam tedy prosić Drogiego Pana, aby Pan był

tak Tadeusz przez czas dłuższy ka-
zał jej rysować głównie proporcye.
Ja osobiście, nie jestem wielkim zwo-
lennikiem konturu. Uważam bowiem
że kontur w przyrodzie nie istnieje, a
z drugiej strony, wiem z doświadczenia, że
rysunek konturowy szalenie utrudnia
malowanie, ponieważ chodzi o chwy-
cenie w pierwszym momencie wrażenia
natury, a natura uderza w pierw-
szej chwili przedewszystkiem plamą,
jasną, lub ciemną. I o to właśnie chodzi
w malowaniu, to jest celem i punktem
wyjścia namalowania czegoś. Kontur
jest to już rzecz myślowa, doktryna,
czy maniera, czy sposób, wymyślony
przez ludzi, którzy plam, czy nie umieli
obserwować, czy też patrzeli na naturę
przez pryzmat widzianych już rzeczy.
Ja wychodzę zawsze z plamy, ale z dru-
giej strony nie chcę i nie mogę wpły-
wać na sposób widzenia, lub uczenia. Jeśli
kontur ułatwia rysowanie, to widać że
walczyć z nim nie można.

Ale tak ogromnie by mi chodziło o to żeby
w rysunkach mojej córki znać było to co
u niej jest, czy wrodzone, czy też od dziecka
wyrobione, przez patrzenie na moją robotę,
to jest zawsze i od początku widzenie mo-
dela w tem świetle, jak jest oświetlony, t.j.
ciemnego na jasnym, jasnego na ciemnem, lub
jasnego na jasnem, czyli, to co mówię plamy
i przedewszystkiem plamy, oraz ustosunko-
wania skali natężenia od najjaśniejszego
światła, do najciemniejszego cienia, z uwzględ-
nieniem oczywiście koloru, a zatem tonu
rysunku, t. zn. żeby które ciemne były ciem-
nemi, a nie jak na gipsie białemi, wszystkie
w takim stosunku tonu, do tonu barwy, jak
nam to natura pokazuje. Bo rysunek, to
nic innego tylko malowanie bez koloru, a da-
ną skalą tonów. Jeśli tak nie jest, to
malowanie staje się nie malowaniem, ale
kolorowaniem rysunku kartonowego, co po-
zornie jest niby prawdziwem, a właściwie
i oczywiście najmniej prawdziwem w obec
natury. Wiem zresztą, że co do rozumienia
formy, to nikt jej tak wytłomaczyć nie
potrafi, jak właśnie Pan. A żeby namalować
plamę, trzeba formę rozumieć, boinaczej
plama będzie bezkształtną.

Tyle słów prawdy pozwoliłem sobie napisać, ufny, że Szanowny i Drogi Pan wyrozumie od razu o co mi chodzi, i za złe mi nie weźmie, jeśli jakowe wyrażenie użyłem, bo to przecież od tak dawna się znamy i rozumiemy dobrze. Drogi Pan zna moją skłonność do tej plamy i odnajdzie ją Pan także w mojej córce: Jest ona już trochę w tej wrodzoną, rzutny ciągle od ogółu do szczegółów, od plamy wielkiej do co raz drobniejszych, a ciągle musi czuć na oku i ciągle na całem obraz! Ton, Ton i Ton! a na końcu, jako ostateczne kończenie, drobna forma, jak: oprawa oka, źrenica i t. I po malarsku, płaszczyzną i kolorem, a raczej (w rysunku) światłem.

Polecając córkę moją dobroci Szanownego drogiego mi same Nauczyciela i Przyjaciela, Tuszę dla Pana serdeczne uściśnienie dłoni i pozdrowienie

Włodzimierz Tetmajer

Zakopane
18 Marca
1901.

Drogi kochany panie.

Przyjechał pan, a od tego czasu ani słowa! Obiecał pan przysłać wykład dzieła wspólny owoc skończony i ani słowa. Ja byłem ciągle dotknięty tym posłuszeństwem pisanemu dla [illegible] nopisowanię się nastaliem że wszystkim napisać — więc milczałem. Teraz drogi panie! przy tym stopniu [illegible] piszę parę słów, co myślę i czuję stale. Życzę Aby drogi pan był zdrów, silny, aby panu dobrze i rodzinie się spełniały aby zbiór rósł w nieskończoność i radował kochanego pana a i nas zarazem. Często wspominamy te dobre godziny spędzone nad Rembrandtem i Böcklinem

A i piszę jednej mojej pani
drugiemu synowi: Zamiast
dobrych widzów, dla cudo-
wnego zdrowia.
Miałem do drugiego pana
napisać długo i dużo o
wielu wspólnie nas obcho-
dzących sprawach. - Ale
influenza od paru dni
wpakowała mnie do łóżka
mam ciężką głowę - więc
i pióro.
Pani Dembowska
zdrowa i razem z mojemi
serdecznemi ukłonami
prosi o wspomnienie i
biedzie się, ostatni raz
widział pierwsza, której
drugiego pana podro-
wił. Życzenia Ich przesyłam

Ilość uczniów i postępy robi stałe – a zadowolenie z tej roboty tyle, że mi wypełnia życie całe strasznie dolegliwe wysiłków i wzruszeń. – A pani [illegible] dziękuję wspaniale serdecznie.

Więc dziękuję Pani i Panu wyrozumienie. Wszystkie życzenia i uczucia szczerze oddany

Stanisław Witkiewicz

Ukłony i pozdrowienia Wydawcy do pana To-warzystwa wydawniczego we Lwowie. Będę jednak unikać przyjęcia jego słów, przechodzimy słowy i t. d.

Zakopane
28 Sierpnia
1901.

56

Szanowny Panie!

Wiedząc, jak bardzo Szanownego Pana obchodzą kwestye Sztuki, udaję się do Niego w sprawie, która ma wielką doniosłość artystyczną.

Rzecz jest taka. Pan Józef Siedlecki fanatyczny czciciel Sztuki zgromadził olbrzymią kollekcyę świetnych reprodukcyj, obejmujących ogromny zakres twórczości, od czasów dawnych do dzisiejszych, nie wyłączając nawet usiłowań zrobienia obrazu przy pomocy fotografii. Historja życia Pana Siedleckiego, jak i historja jego zbioru i dalszego jego przeznaczenia, jest jednem z tych dziwnych zjawisk ludzkiego życia, jakie może gdzieindziej rzadziej się, niż u nas zdarzają.

Otóż p. Siedlecki przeznacza ten zbiór do Muzeum Narodowego, dopóki jednak żyje, chce go mieć u siebie i dalej go rozwijać, gdyż w zbiorze tym skoncentrował się cały cel jego życia. Chce on jednak żeby ten zbiór teraz już przynosił tę niezmierną korzyść, jaką przybliżności a zwłaszcza ludziom studjującym Sztukę specyalnie, przynosi

wszechstronna znajomość jej dzieł.

W tym celu umyśliliśmy urządzać kolejne wystawy rozmaitych mistrzów, ułożone z pewną metodą zaznajamiających widzów z całą mechaniką tworzenia się dzieła Sztuki.

Czyby więc Szanowny Pan nie uważał za możliwe urządzanie takich wystaw w gmachu T. P. S. P.?

Oddanie jednej z sal, sprawienie oszklonych szafek, byłoby jedynym ciężarem dla Towarzystwa, a dopłata do zwykłej ceny biletu wejścia mogłaby być obrócona przez Pana Siedleckiego na dalsze kompletowanie cennej kollekcyi.

Szczegóły zresztą przeprowadzenia tego zamiaru przedstawi Szanownemu Panu p. Włodz. Tetmajer.

Ja chciałem tylko zwrócić uwagę Szanownego Pana, na wielką donioslość, jaką miałaby dla Krakowa takie wystawy. Coraz większe zainteresowanie się u nas sztuką, natrafia na fatalną lukę w możności rozwoju wskutek braku muzeów z dziełami dawnych

mistrzów. Ludzie piszący o sztuce nie znają jej dosyć szeroko, żeby mogli sąd swój oprzeć na podstawie wszechstronnej pamięci najrozmaitszych objawów twórczości. Wystawy z kollekcyi Pana Siedleckiego mogłyby w części znaczny usunąć pewne braki w wykształceniu pojęć o sztuce u nas. Wystawić od razu kilkadziesiąt Rembrandtów w najpyszniejszych reprodukcyach pigmentowych w formacie rzeczywistej wielkości oryginałów a obok tego fac simile szkiców i akwafort, a dalej dać w ten sposób Velasqueza Halsa, Rafaela, Michała Anioła etc. było by to świetnem poparciem artystycznego ruchu.

Wiem, że Szanowny Pan potrafi ocenić doniosłość tej sprawy i na tem kończę.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i szczerej życzliwości z jaką zawsze jestem:

Stanisław Witkiewicz.

Bawią tu Państwo Adamowie Krasińscy. Pan Adam niezmiernie uradował swoich dawnych znajomych zakopiańskich dobrem zdrowiem, wyglądem i wszystkiemi swemi aspiracyami. —

Kraków

Plac Szczepański

Tow: Przyjaciół Sztuk pięknych

Pan

Edward

hr. Raczyński

Prezes T. p. s. P.

Zakopane
28 grudnia
1901.

Drogi Kochany panie!

W tej chwili otrzymałem katalog, który powinien był mnie ucieszyć — a zmartwił. Zmartwił naprzód tem, że został w drodze urzędowej przysłany przez księgarnię, nie przez drogiego pana — lecz Jego dobrego słowa brak, jakżeby się pan na mnie o coś gniewał. Tem bardziej mi to przykro, że oczekiwanego listu i wiadomości o sobie, drogi pan wcale nie przysłał, od wyjazdu od Nas. To zaś. potem

bardzo mnie dotknęła redakcja tego katalogu. To wspomnienie o czasie w którym pan zamierza oddać Muzeum Narodowemu jest bolesne, w katalogu się podkreślone i na cały wystawę rzuca ponurość – przykrą.
I jeszcze jedno. Tytuły obrazów koniecznie trzeba wypisać po polsku. Anglicy, Niemcy, Francuzi tłumaczą je po swojemu, dla swojej publiczności, i my nie mamy żadnej racji zachowywać tych tytułów w ich językach, wystawiając obrazy u siebie. Katalog jest po to, żeby objaśniał publiczności rzecz, tymczasem

taki katalog zaciekawia i
uprzedza. Zwłaszcza słowem
całkiem już to brzmi dziwnie
„portrait of Mr. Paderewski".
Drugi kłopotny punkt. Jak-
mi chodzi o porozumienie
i słuszną ocenę tego, co pan
mówił, że koniecznie trzeba
ten katalog przedruko-
wać, chociażby się trochę
skróciło.
Trzeba napisać po prostu
„Ubiory przeznaczone do
[illegible] [illegible]..—
[illegible]" i tytuły ko-
niecznie po polsku. Mogą
przyczepić się do tej wystawy
złośliwi dziennikarze o ten
rozgłos — i będą mieli za-
raz — [illegible] [illegible] [illegible]
w gruncie nie złożona.

Natomiast wypisałbym nazwi-
ska Bremów, Hanfstänglów
i innych co robili szpiclowanie
-należy im się to słusznie.
Nie wie pan Drogi, jak mnie
to obchodzi. Ciągle mam te
wystawy na myśli, i chciałem
o nich wiadomości i wyglądałem
jak i co będzie. Wyglądałem też
że Drogi pan zacznie od listów
tego zbiorowo jednego i [illegible]
-chać; ta zastawa jest wspa-
niała - rodzaj intensywny - ale
potem trzeba od razu skupiać
pięćdziesiąt Rembrandtów a
i poczciwszym zdaje się 120!
Drogi i kochany panie. Proszę
być dobrym nie zapomnieć
o liście, który tak bardzo pa-
tio chcący i słowy - a moje zdanie
co do katalogu proszę uwzględnić.
Ściskam i całuję drogiego pana
najmocniej, najserdeczniej - ściskam
i głęboko kochający i oddany
Stanisław W[illegible]
Pani Dunikowska zdrowa - po-
mimo zmian drogiego pana
Proszę posłać fotografię panu Sien-
kiewiczowi - Ona o to prosi!

Czy Zakończenie?

60

Zakopane
2 dn. listopada
1901.

Drogi kochany panie!

W tej chwili otrzymałem list drogiego pana, który bardzo mnie ucieszył temi złemi wiadomościami o zdrowiu. Żeby drogi pan mnie usłuchał i zaczął codziennie rano nacierać się i przyzwyczajać zahartowywać, jak to nazwać, nacierania i ostudzania zimną wytrzyma się. Na koniec żeby starać się wybrać nie tak mało. Tylko jedyne posłuchanie, oby jedne płuca dookoła po piersiach i po plecach. Drogi panie proszę się starać, by pan sobie zostawić. Przyjmuje to nieprzyjemnie, a przyjacielom zrobi pan radość. Rozumie drogi pan, jak się cieszę z wystawy, niezależnie od pana uwagi, co do katalogu i dalszej kierowanej wystawy, powiedzenie pańskich wystawców będzie inna, pamiętajmy na nie Mongoli. Bądź co bądź, że pro wystawach jest trochę pomor-

cznej kary, która ściąga publicz-
niewyczerpanej źródłów. To, co dro-
gi Pan mówi o przyglądaniu
z bliska na wystawie, jest bardzo do-
brym określeniem i tą drogą naj-
więcej pożytku się przyniesie.
Jednakże mnie się zdaje, że wyj-
wytłumaczenia całkowitego Rembrandta
- jest myślą dobrą i szkoda by było
żeby Rembrandt rozpraszał
się w małych drobiazgach. Jeśli się
go tak widzi w całości to pozostaje
wspomnienie, jedynego widzianego
jednolitego obrazu. Tak samo
też jest z każdym.
Zaczekałem na wiadomości od
pana drogiego, żeby pisać. Teraz
widzę, że już się trzeba oprzeć na
samej pamięci - a dla czytelnika
cyfry, nowy wydawca, który ma-
ki mnie prędko wypisać, - więc
lepiej by było, żebym je widział.
Wszystkiemu więc Szczęsnego
mówiąc o portrecie wspomnia-
łem o zdaniu drogiego pana, ja-
ko o środku zrobienia dostrzeże-
nia artystycznego, dla wydo-
bycia za pomocą powiedzenia
skali dobitnie malarskiej różnych

mistrzów.
Z Szczepańskim skończyłem. O-
stro nauczałem przychodnie, żeby
to zrobić, chociaż nie na stosownym
terminie, ale choć nie na kwadrans
spóźniony. To jest stworzenie wcale
artystyczne.
Stasiek przyniósł mnóstwo studjów
szkiców. Tak go pochłaniało za-
na mnóstwie tematów, tak go in-
teresowały te jego w literaturze, że
nie studjował tego, nie wprowadził
się w malarstwo, tylko notował
wrażenia bezpośrednie. Są niektóre
doskonałe. On sam nie umie
ich jeszcze użyć, po prostu nie ro-
zumie jak są dobre. Nie umie u-
żyć bo nie może panować tych
środków impresjonistycznych
pod pierwszym wrażeniem, które
zrazu je malował. Ale po nie-
jakimś czasie, zrobi się i tego
szybko, i będą obrazy.
Henio Szembekównie powiedział
nie dużo bo plotkarz nie jest,
rad wielce. Dziewczęta pyta w
listach o drogiego pana i o foto-
grafję prosi.
Ah! drogi kochany panie! Drog-
szy my coraz pana ponad-
pokochali i okropnie tęskno-

nych do serca, wszystko co się pana
drogiego dotyczy. – Wszyscy też ledwie
mogą się trapić tem nie zdrowiem.
Pani Dembowska mówi ledwie
w tych dniach w Krakowie i stam-
tąd drogiemu panu sama pomni
o wszystkiem i o tem też i w tych li-
stach panienki siostry.
Wspominamy drogiego pana nie-
ustannie i zawsze z jednaką ser-
decznością i wdzięcznością za pań-
skie nie zwykłe dobroci.
Proszę usłuchać mojej rady, co do
nacierania, czy spirytusem. I od-
kiedy w mieście od tego przyjaz-
du byłem w Krakowie to byłbym
codzień przyłapywał drogiego pana
w łóżku i nacierał. Szkoda, że tak
nie jest.
Drogi, kochany panie! Ściskam
pana najserdeczniej i jestem zaw-
sze z tą samą czcią i wielką przyja-
źnią. Siostrę proszę serce ucało-
wać za widzeniem się z wami
Stanisław Witkiewicz

Nie otrzymałem jeszcze Tołstoja
od brata drogiego pana, ale
proszę o niego.

Zakopane
21 Marca
1902.

Drogi kochany panie!

Jeśli drogi pan nie miał mego listu na Stego Józefa, to dla tego, żem zapomniała o Stym Józefie nie o kochanym panu. O tem nie może być mowy. Nieustannie mówię wyłącznie ostatnio o zdrowiu drogiego pana, a pani Dembowska, wyjeżdżając, w ostatniej chwili jeszcze mi to przypomniała, gdyż z rodziną tak bardzo serdecznie o panu myśli. Ale ja miałam także przyczynę inną, że w żaden sposób nie mogłam się do pisania przemódz. Teraz biorę także w opór, żeby się do spełnienia tych dalszych zamiarów doprowadzić.

Pusto mi tu bardzo, gdyż pani Dembowska wyjechała i chata w lesie stoi osamotniona.

Sprawy stylu zalegają cały

nij stał. I po za listami ledwo
widać ślady Michałowicza,
a Tetmajerem tylko burzi kra-
ciaste wystają. (Zali się brało
drugiego pana padalców por-
tret Repina?) Ot aż tyle te-
go jest tyle do malowania, a je-
dnocześnie gorączone i nie
gorączone tęczyny i wartości
i znaczenia. Tego czasu by
mówił. No, ale do tego trze-
ba przy wyjeżdżaniu i jeśli
i potem tylko cierpieć, to pod-
nieś przez nie nic innego podo-
bania wszystkiemu.
Więc Stasiek za mnie mądrze
i jeśli dalej Malczyk. Tegorocz-
ne zimowe studja nadzwyczajne
Tak rzecznie, tak prostota
i taką miernocie tamu, że
można się na to ciągle patrze-
ć z przyjemnością i radością. Ale
trzymam się właśnie o Litwie
i o tem, jeśli to doświadczeniem
razem zdołajcie na łączyć się
razem. Jeśli się będzie dalej
tak rozwijać, jeśli uchroni się
od formułek i teoryjek, to
kapitalny z niego będzie ma-

łam i sama, że drugi kto-
ś będzie umiał nadmierną
wiedzą.
A zresztą nic się tu nie dzieje.
Idzie, to samo życie. Dla
mnie zima i latem się te
same stosunki, że same
rozpadnienia.
Ludzi w tym roku przewa-
la się przez Zakopane moc
i odwiedziło mię jeden raz.
Pisze o mnie. Zośce się
nie jeden też cudowny dło-
wiek natrafi.
Lato rozbity co prawie i
mam nadzieję, że drogi
pan i tym razem zrobi
nam tę wielką uciechę,
że No 48 albo trzeci będzie
rozbity i po drodze będzie
mógł się cieszyć Rembrandtem.
Tymczasem ściskam drogie-
go pana najserdeczniej i najlep-
sze życzenia przesyłam. — Niech
drogi pan będzie zdrów, do-
brej myśli, i niech się spełni
ty miłość. Pani dziękuję
kórobucza za widzenie
prosto ucałowanie.
Zaw. Stanisław Witkiewicz

29 Grudnia
1902
Zakopane.

Drogi kochany panie! Dowiaduję się o nieszczęściu, które pana dotknęło. Drogi panie! ściskam pana bardzo, bardzo serdecznie i z wielkiem współczuciem.

Szczerze drogiego pana kochający

Stanisław Witkiewicz

Zakopane
9 październik
1902.

Drogi kochany panie!

Piszę artykuł, a tymczasem ani w listach drogiego pana, ani w katalogach nie znajduję wyliczenia Velasquezów, Rembrandtów, Van Dyków, Böcklina — w ogóle [illegible] obrazów. Może mnie drogi pan będzie łaskaw zaraz mi to przysłać.

Bardzo serdecznie ściskam drogiego pana — Niech zdrowie, spokój i [illegible] drogiego pana [illegible]

H. Sienkiewicz

Pani Dembowskiej składam ręce!

Zakopane
1 Marca
1904.

Drogi Kochany Panie!

Dobry mój znajomy pan Eugeniusz Wrzesz chce pomówić „dziwnego człowieka" i jego dziwną szkołę - polecam go uprzejmości i dobroci drogiego pana i mam nadzieję, że go pan od siebie nie wypuści nie zmiażdżonym i nie wyżyłowanym do szczętu pigmentami.

Jak zdrowie drogiego pana?

Ściskam i całuję z wielką serdecznością kochający

Stanisław Witkiewicz

69

Zakopane
26 Maja 1904.

Drogi kochany panie!

Jestem wdzięczna drogiego pana dłużnikiem. Kilka, tak serdecznych listów dotąd bez odpowiedzi. Nie próbuję tłómaczyć się — bo i co z tego? Pan mnie zna dowoli i nie myśli źle o mnie.

Ogromnie się ucieszyłam, że drogi pan tę wystawę urządził. Czytam w różnych pismach, co się słychać o niej rozpisują, zainteresowały się nią, czy przyjdą inne się wrócą i innych okazjonalnie? Obawiam się, że ten Witkiewicz, którego drogi pan z takim uporem, a tak skromnej potrzeby na opisie [redacted]pałków, [redacted] ludzie zniechęcą. Ludzie lubią tak bardzo, żeby się wszystko od nich zaczynało — nie może to być powodem że będą milczeć. A szkoda. I nie tylko dla tego, co bardzo ważne, że wystawa miałaby powodzenie mogłaby drogiego pana podtrzymywać, ale i dla tego, że mogła.

Jeśliby drogi pan miał katalog tej wystawy to
[illegible] — bardzo wdzięczna.

bystyle namowy; tak bardzo ułatwi
ludziom zbliżenie się do Italii —
stwarza jej pojmowanie.
Bardzo, bardzo mi przykro, że nie
mogę teraz być w Krakowie i zo-
baczyć to wszystko, uczyć się, a mo-
że potem pisać. Gdyby mi się
dobrze poprawiło — to może prędzej
mi się ~~to~~ uda niżeli bo mam
wiele bardzo przyczyn. Pani Dem-
bowska wspomniana jest na-
miejscu drugiego pana i nie za-
mierza się być w Krakowie. Pan-
nie, jak bardzo współczującego
ludzi pan ma w Niej, i we
mnie - więc może to prędzej się
stanie.
Co do Kwesty, o której mówi
list W. S. to jest tak. Co wy-
ślę o tej kaplicy, to w których
stawach powiedziałem w
Materie. Wiem, że przeczytają
ludziom było to przykro - bo
ludzie w ogóle się uważają i uni-
kają w życiu tego co ma ścisłe-
ku egoizmu się woła — dla
tego im ciasno. Gdy żyli w

wielkim i wzniosłym stanie ro-
dzielskiej, jako przetrwanie i jako dla
wszystkich jest drogie słowo – chcąc
nie znowu drogę określa. Spra-
wozdania określamy się tak-
szybko, że przyjemnej chyba w
niebie nie figurowanie. Przypo-
minam co za bałwany były
wypisane w wiatynach wygo-
dy, którą dostatecznie. To prawda
jednak, że wydając taki mani-
fest do narodu i wołając
tego na rzecz o kaplicy ~~[illegible]~~
Rosji (chciałem powiedzieć
tej – krwawej) powinni
byli powiedzieć. Nie mogli-
li tak – czy ze złości – czy z głu-
poty – nie wiem bo na szczę-
ście jestem od tego wszystkiego
daleko. Ja nie mam sposobu
zaradzenia temu, bo nie mogę
w tej chwili o tem pisać – nie
mam materjału myślowego.
W ogóle, mam także obrzydzenie
do gazeciarstwa, dziennikarstwa
– że właściwie nie mam gdzie
drukować – nie mam do nich

dostępu. Co do Łosowca (?) - jest
to taka tendencja wielki gotycki
kościół architekt pomimo wszystko
to go znam - bardzo szanuję tego
człowieka i zwolennika tako pomi-
szczony. Wszystko się w sztuce zmie-
niło - ale zasadę, podstęp i inne
ważne dusze ludzkich stany, dziś
jeśli dawniej ludzi różnią. Jest
to materjał dla historyków sztu-
ki. Brunelleschi i Ghiberti,
Rafael i Michał Anioł, i tak
dalej - zawsze to samo. Bardzo
bym pragnął aby W. S. te zaletę
dostał - i dla niego i dla kościoła to-
znamiennego.

Drogi Kochany Panie! Proszę
być zdrowym i zawsze się poradzić
na te księgę - zdrowym i dobrze
myśli i oby szczęśliwa szła
a za niej przymioty i zwalcza-
cje w Zakopanem. Całuję
Drogiego Pana serdecznie - i je-
stem z wielką czcią oddany

Stanisław Witkiewicz

proszę najuprzejmiej pozdrowić
Siostrę i braterstwo.

Ukłony w Bronowicach - dla wszystkich.

Zakopane
23 października
1903.

Drogi Kochany Panie!

Doskonale wiem, jak bardzo srodze drogiego Pa-na zmartwiłem, przez me [illegible]. Z wyglądem Pana i wyglądem Pani Zagórskiej. Ro-zumie jednak drogi Pan, że tu nie może być mo-wy ani o zapomnieniu ani o zaniedbaniu roz-myślnem. Wobec tej okoli-czności i jakiejś o drogich Państwu stale pamię-tam i mam [illegible] Dzię-kować, w obec tych drogich i kochanych listów [illegible] zapomni-nie jest nie możliwe. Ale na mnie przychodzą takie chwile w których nie mogę pisać i nie piszę [illegible] listów

oni wspaniałych rzeczy, któ-
rych dalszy ciąg jest bar-
dzo pilne. I w tem o to spo-
sobie zamiarem wyglądam
drugich Państwa, których
niecierpliwie wspomi-
namy. Pani Demolanka
w tej pięknej Królowej
zmalowała w Was tak mi-
łych, dalszych, serdecznych
ludzi, że wspomina bardzo
Wam dalej z nie mniej
wielką wdzięcznością i o-
powiada o wszystkich
wspólnych z Wami wy-
cieczkach i domowniach,
a we wszystkiem tem
są te same uroczyste
a tak liczne i miłe
dla nas przymioty Wo-
chowych Państwa. I
bardzo bardzo żałuję, iże
tam z Wami nie byłem
pani Demolanka
wymienia siebie i lecimy
się że nie pisała do dru-
gich Państwa - ale jej

Łatwiej to przetłumaczyć,
gdyż listów nigdy pra-
wie nie piszę. Ja zaś
jestem Szelmina – i ciotka
Co się dzieje z drugim pa-
nem – pytanie które
zrodziło się samo: Ale
i polskich przymiotów
przygasło? I co ze zdrowiem,
Dwa lata już drugi Pan
nie odetchnął? Zatrzyma-
nem.
Ja się trzymam. Szczy-
nimimy letnią nie
opatrujący się wytrzymuję
doskonale i wygodnie
Zakopanego i klimat-
nie najtęższego się.
po polsku? prawie zwó-
cłem do pisania.
Oprócz jednej rzeczy
w ogromnie odpowiednie
ktoś mi to w bardzie
sadzone do którego wy-
dania Na przełęczy któ-
re już jest w druku.
ra moją większą przy-

szłę drogiemu panu.
Jeśli drogi pan nie czytałem - nie całą - książkę o Leonardo da Vinci. Ciekawa. W dodatku jest ona pisana w formie dialogów z ulubionym uczniem zastępującym w Szkole, przewodniczącym przyjaciółmi Bramante i Konfortanegla - rodzajem Dziwnego ułożenia. Przypomina się drogiemu panu, że od czasu do czasu potrzebuję odpowiedzi Szkoły, i wtedy przypominają mi się te wystawy obrazków które drogi pan urządzał u siebie Dziennikowo, i gdzie wszystko lepiej się widziało niż w sali Tow. p. S.P. w Krakowie. Teraz mowa, żeby się oderwać od pióra i wrócić do malarstwa. Myślę o tem jeśli o jakimś wypracowaniu drugiem. Ale ta pisanina siedzi mi

pisane ołówkiem na kartce.
Żyję materialnie nie tak-
znakomicie jak dawniej.
Wyjeżdżam przed południem
do pani Dziewulskiej.
Po południu muszę le-
żeć - a wieczorem będę
do końca jeżeli możliwa
pogoda! Wszystkie mnie
to, ~~ale~~ strasznie się muszę się trochę
przyzwyczajać nie dla-
tego, żebym się bał o siebie
tylko dla tego, że wszelkim
ludziom, którzy cierpią
i którzy o mnie
dbają przyczyniać trosk,
kłopotów i kosz-
tów.
Za to pacjenci leczący
w Lodowni czują się świe-
tnie i chcieliby mi
się odwdzięczyć czymś
coś podobnego. Prze-
dzie jak Kurkali np. nie ro-
bią żadnej sztygotyczności, bo
się nie czuje, że się coś na-
prawdę zrobiło. Wyjątkowo
dopisałem tam w ostatniej chwi-
li kartki - ale coś to ma
być.

Stanęli w Królestwie. W cza-
sie lata dużo pracowano i
zrobiono postępy w urato-
waniu ylein. Naturalnie
jeszcze to wszystko jest
nie obliczone, nie ujęte
w całości, ale już się dola-
wia. A pracuje i pracują
i sumienniej tego
do swego dnia więcej przyjdzie.
Trzeba to mówić i tego
niebezpiecznie się też
zdarzało, że przyjdzie.
Szkoda teraz odpoczywać
ale na tem zmęczeniu
zależeć - tylko czysto.
Rada twoja drugi Tun-
dał pamiętać lepiej Dem-
bowskiej jest ważniejsza,
a prosta przy tak do-
brym kierowaniu istny,
pewnie znajdzie u Pana
prowadzi do pewnych
rezultatów.
Po otrzymaniu całej
tej pisaniny twojej
mam zaległy. Mó-
że być że wolny czas
o Bożekinie na tle tych

książki Schleich'a i Flau-
kego. Jest to [illegible]
[illegible] mniej zdaje popiotykę
doświadczeniem na tej
mowy takiemu, co
z roślin i mówiono
porozumienia wielce
mowy, które jeszcze
są do porozumienia
- a nie było okazji.
Dziwi Pan obecnymi
tu wspólnie? Jankiem
Malczewskim i Za-
celi się odgrażał że
przyjedzie - a tymcza-
sem nic z tego - a
ja się cieszyłem tą
nadzieją. Szkoda.
Tylko dzieci tak ży-
wymi i świeżymi wspo-
mnieniami Pani
Dzieciństwa byłem
tam z Wami i teraz
często się marzę o tem
co i jak było.

Drogi kochany panie!
proszę jeszcze raz, dzię-
kować i przyjąć od [illegible]
[illegible] mojej [illegible]
i wierzyć że [illegible] ta-
[illegible] [illegible] zawsze
wspomnienie kochającego
Was ludzi, pani Dem-
bowskiej i mnie.
Ściskam i całuję dro-
giego pana [illegible]
[illegible] panią [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] i [illegible]
kochającego [illegible]
Stanisław Witkiewicz

[illegible]
18 marca
1907.

Drogi kochany panie!

Wielki, wielki żal do siebie mię przejmuje! Rozumie drogi pan, że to nie brak czasu, nie brak chęci; albo zapomnienie — Nie. Po prostu człowiek czasem nie umie się zdobyć na czyn, który mu nakazuje [illegible] miły, jeśli jest miłą [illegible]. Drogi pan pozna rozumowania. Wiele proszę darować i tuszę o ludzkiej [illegible] [illegible] życzliwości nie wątpię i nie mnie.

Życzenia na dzień imienin przyjmij, są [illegible] te same, tak samo serdeczne i tak samo [illegible] [illegible] [illegible], co dla drogiego pana [illegible]

dobrem i miłem. Życzenia
te się i od pani Domańskiej
i odemnie i od wszystkich
którzy tu o panu drogim
pamiętają. Żeby miał szczęście we wszystkiem, a zwłaszcza
panu niech się dopełnia
co to już tam umiało być!
Pan Wróblewski opowiadał
wszystkim o panu drogim
i o Klapsotkach, które teraz
kopię drogiego pana.
Do tego Lea nie mogę
bezpośrednio doskepu-
-cyj nowszego przez którego
wspólnie znajomego
tam trafić? Może pana
Korzyńskiego? Niech drogi pan będzie łaskaw
napisać o tem i swoje
zdanie wypowiedzieć.
A Józef Molendzki?
On mnie i Antoni
i jest życzliwy i Józef

Malarstwa? proszę dowie-

Tu po dawnemu. Pani Dem-bowska długo była cierpią-ca ale teraz zdrowa zupeł-nie. Tylko nie wyjeżdżała wcale, na tę prześliczną i dłu-gą zimę - jaka dawno nie było - Ja też tylko w osta-tnich miesiącach przeszłe-go za [illegible] zimowo [illegible] chorowanie - ale teraz jestem zdrów. Tylko doktor mi nie pozwala zawcześnie do pracowni - mego kocha przytułu. Słoniński zrobił duży postęp w malowaniu ludzi, któremi dawniej się brzydził. Myślę, że była ta sama umiejętność której mu posiada była mu bo nieznaną do stworzenia ulubionego obrazu - zro-biłby więc zupełnie dzieło - Ale on jeszcze szuka i bije się z różnych nowoczesnych zagadnień malarskich. Jeśli drogi

pan wie jest tu w Zakopa-
dzim panna Jadwiga
Sienkiewiczówna. Ze zdu-
wieniem że jest bardzo ładne
- a to, co od ciotki do ciotki
mówiąc jest pełne charakteru
i talentu szczerego. Jest to
wielka rzadkość i jakże
jaki Ona z Zakopanego
do pani Dembowskiej
przyjedzie.
Co u drogiego pana dzieje się?
Zdrowy? Uczennice? Pani
w Bodo godziny wiele zajmu-
je, jaki dalsze zrobiła?
Wszystko wszystko, co się z pa-
nem drogim dzieje obchodzi
nas po dawnemu.
Jaki zdrowie siostry, Stani-
sławka?
Drogi kochany panie!
Całuję i ściskam pana
najserdeczniej i ponawiam
pozdrowienia życzenia
od Nas wszystkich —
zawsze i jednakowo pra-
cowitego i szczerze oddanego
Stanisław Witkiewicz

Zakopane
5 Grudnia
1907

Drogi kochany panie!!

Obiła się o mnie wiadomość o ciężkiej, podobno, chorobie kochanego Józefa Malczewskiego. Czy drogi Pan wie coś o tem? W każdym razie niech drogi pan będzie tak dobry i napisze mi, co tam się dzieje.

Jak zdrowie drogiego pana? Co się dzieje ze sprawą emerytury? Co w ogóle ze wszystkiemi sprawami życia. Milczę, ale drogi pan wie, że wszystko to bardzo blisko mnie obchodzi i zawsze zad-

tym miedzie o drugim
panu i nie zrywać tego
zbliżenia, które się nieg-
dyś mnie wyrobiło.
Ta tyle się po dawnemu-
mu. Pani Dembowska
-rowna serdecznie współ-
mi mająca drugiego pana
była jeszcze czas dłuższy
słaba i pomału do siebie
dochodzi. pomimo jednej-
go w sanatorjum, wyj-
ta w poniedziałek tam więzi-
nego życia nie ma czoła
nu zupełnie i mało-
mnie. Ale ze zdrowiem
jest dość dobrze. Mało-
go trzymam się. Moc-
ją. Skończyłam jeden
obraz, zaczęłam drugi, a
mam pisać wielostoją

78

proszę o Mokrzyce – więcej
jeszcze coś o Sztuce i
powiem.
Co słychać u pani Zagó-
rowskiej, u Braterstwa.
Tak przywykło się obej-
mować pamięcią ca-
ły zakres życia drogiego
pana, że się zawsze
ma na myśli wszy-
stkich panu bliskich
a mnie miłych lu-
dzi.
Ściskam serdecznie
drogiego pana i jestem
z niezmiennym szacun-
kiem i przyjaźnią
Stanisław Witkiewicz
Proszę pozdrowić także
Braterstwo, i pozdro-
wić rodzinę – panią

Skiciowałej, która tu
między nami zostanie.
To bardzo miłe wspomnie-
nie.
Więc o wiadomość
o Juchu proszę uprzej-
mie.

Zakopane
24 października
1907.

Drogi kochany panie!

Prawda: milczenie moje jest pełne winy, niech jednak drogi pan mnie nie wymyśla od „wszechstronnie wykształconych" bo jestem zupełnym nieukiem, ach! i niech nie mówi o „niełasce Ojczyzny", dla której nic nie uczyniłem, a co do „zdumiewającej bezinteresowności", nie przypominam sobie, żebym kiedy nie wziął tego, co mi dawano. Dajmy temu pokój, i niech drogi pan przebaczy moje milczenie i będzie mi dał w tym dalszym sto-

smutku, co paliśmy wypowiedziany dotąd.
Cieszę się, że drugi (pan) słusznie ocenił talent panny Jadwigi. Jest to wielka zdolność i mająca najlepsze pierwiastki artystycznej twórczości: określoną osobowość, wyobraźnię, pamięć natury, własną i głęboką treść duszy. W jej artystycznem wierzę bezwzględnie, byleby tylko życie i warunki pracy pozwoliły jej się rozwinąć i okrzepnąć w zupełności. Myślę o tem, jako o czemś, co mnie najgłębiej i najserdeczniej obchodzi.
Co to jest z tem opracowaniem wszystkiego

spraw Drugiego pana?
Właśnie przez pomyłkę
Jadwigi, listy wysłane
pocztą w tej sprawie ska-
zania, bo my tu innych
słoników nie mieliśmy
Drugi pani! Niech pani
otworzy okna w sieni i
każe zalać ten dym wonnk-
z kurzu, który widziałem
pod łóżkiem, a nie będzie
pan tak często się „zwią-
kiał".
Ja jestem zupełnie cał-
kiem zdrów, ale ze zdro-
wiem pani Dembo-
wskiej nie jest tak dobrze.
Poprawia się, ale jest
jeszcze osłabiona i
nie może dużo się ru-

swoje. Wspominamy czę-
sto dobre chwile wystaw
które drugi pan u Nich
urządził i wspominamy
serdecznie wszystkich
lwowskich przyjaciół.
Ściskam serdecznie dło-
nie pana, przepra-
szam i proszę o przeba-
czenie i o nie wyrzucanie
Żonie serdecznie panu
życzliwy —
Stanisław Witkiewicz

Siostrze i bratowej
serdeczne pozdrowie-
nie od pani Dembo-
wskiej - dla drugiego pana
[illegible] - i odemnie.

A pigmenty?

W grudniu wrócę i ... mnie o Juliuszu ... wszystkimi.

Zakopane
11 grudnia
1907

Drogi Kochany Panie!

Strasznie zmartwił mnie list drogiego Pana. Po za tem wszystkiem, co boli i ponieważ trudno uniknąć, pod wpływem jakichś tam wiadomości, bardzo bolesne jest to, co Drogi Pan mówi o sobie — i jak mówi, jak już strasznie, beznadziejnie o sobie Pan myśli! A może to tak nie jest — może Drogi Pan pod wrażeniem przykrości i trudności życia tak już zwątpił? Drogi Panie! Czy nie można by z tem zrobić tak: Jeśli dyrektor Kopera mówił, że może dać pracę

osobny pokoik – wedle dra.
Przenieść tam zbiory, teraz
zaraz w całości i tam, na
miejscu je porządkować,
katalogować, spisywać.
Sądzę, że ani drugi pan, ani
zbiory nie byłyby tem nie
straciły. Owszem, sądzę że
na zdaniu drugiego pana
zależałoby to dalece. Zbio-
ry w drodze do [illegible]
nazbierałyby trochę kurzu
i zadrapań z [illegible], a tam,
na miejscu, nie byłoby tego
dywanika z kurzu, który
przed laty widziałem pod
łóżkiem drogiego pana; pro-
szę ten mój projekt przy-
jąć życzliwie i pamiętać

cy się tak nie da zmienić. Ja
myślę, że to jest dzieło wyj-
ście z trudności życia i Kon-
ciołów [illegible] prawdzi-
ków. Pozwoliłby Drogi Pan
kolegę, układałby i cieszył-
się dalej przyjmowaniem i ley-
łaby dalsze. Przypominam
Drogiemu Panu, że mam
spisane przez Pana wykłady
zbiorowe, które teraz mógł-
by się młodszy przydać, jako
podstawa Katalogu. Żeby
Drogi Pan zechce przyjąć
to zdanie.

Drogi Kochany Panie! A
przyczyną tych zaniedbań
jest nie tylko to, że Pan
bywa w świecie, ale i to, że
Pan stale bywa z [illegible]

powietrzu izby, której się nie wietrzy i której żadnego [illegible]. Żałuję, że nie jestem w Krakowie, wśród wszystkich i panem o otwieraniu okien. Wiedziałby jednak pan to czynić, a na mnie [illegible] za mokry ręcznik, bo sam pewno za mało. Niech pan przykłada [illegible] Brygadowi na piersiach i na plecach — cudownie wciera się i naciera się według Moll'a. Nie będę panu truć te bóle w mięśniach. Proszę to zlecić i nie poddawać się zwątpieniu. Bardzo, bardzo serdecznie ściskam drogiego pana i pozdrawiam od siebie, pani Dembowskiej i wszystkich panów tych wszystkich. Zdrowia i serdeczny przypominam

Stanisław W[illegible]

Braciszkowi i siostrze wyrazy szacunku i [illegible].

28 Grudnia
1907
Zakopane.

Drogi Kochany panie!

Co się dzieje u drogiego pana? Ostatnie wiadomości były tak smutne, że z wielkim smutkiem, co drogi pan tam musiał działać w sprawie tak ważnej dla pańskiego życia i tak blisko obecnie drogiej żony przyjaciół. Proszę o wiadomość.
Ściskam serdecznie drogiego pana i życzę by wszystko się stało po myśli jego z wiecznym szacunkiem i serdeczną życzliwością Stanisław Witkiewicz

Od pani Dembowskiej serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia.

Ludomia
16 Marca
1904.

Drogi kochany panie!

Wieki nie pisałam do drogiego pana. Tak jestem pochłonięta przez wypadki, nas tak blisko dotyczące, i takiego wzruszenia historycznego, że z dnia na dzień się wyczekuje ich celu i cudownie jest, jakby sprowadzony w wielkich pamiętnikach.

O sztuce ani wiersze nie myślę. Nie ma na to czasu w pogoni za telegramami z pola bitwy w Mandżurji, lub z pola walk

[illegible] jego. Telegrafowałeś to, że się ciągle z całą ludzkością rozpłatuję, że się jest samotnie i jeśli nie czynem, to współczuciem łączę się z ludźmi w wielkiem, jako z całym domem.
Teraz piszę do drugiego pana z najlepszemi, najserdeczniejszemi życzeniami: proszę mu, że ja znam na tyle drugiego pana, że moje życzenia mogą być zgodne z tem, czego drugi pan sam pragnie i żąda — Niech się to spełni zupełnie — tego z wielkiej serdeczności

86

dzisiejszemu panu życzę.
Za to nie pisałem od
kilku dni szanowny,
gdyż przyjechała pani
Dembowska i panny
Zadurzy, dzieliśmy-
czasowy - od tego więc
się zaludzi. To po temu:
A przed panem dzieci
był tu w przejeździe
do Włoch Stanisław
na jeden dzień. Wraca
on za kilka tygodni
i wówczas znowu za-
pewne zawieziemy
i z drugim panem
zobaczymy się
w Krakowie.
Tymczasem ucałuj-

serdecznej drużynie pracy
całuję i ściskam i jeszcze
raz życzenia najlepsze
składam.
Szanujący i kochający
drużyny prezes
Stanisław Wittkow

Wszystkim serdeczne
pozdrowienie.
Ze przesyłką w skrze-
cie mogę dowiedź-
-niałem to być
dzie wywiązał wy-
padków nie dowie-
dziesz się.

Lovrana. Pension Centrale.
17 Marca 1910 r.

87

Drogi Kochany Panie!

Przy tylu innych razach przypominamy się drogiemu Panu i przesyłamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, zdrowia i sił do wytrwania w tych ciężkich warunkach w jakich drogi Pan żyć musi. [illegible] się nieustannego zbiorów, radości i coraz lepszych sprawozdań — i — żeby coraz mniej było kurzu, a więcej powietrza, słońca i miejsca na rzeczy w pokoju na Karmelickiej. Myślimy o drogim Panu zawsze [illegible] — odczuwamy wyrzucenie [illegible] kochanego pana Józefa na to tutejsze powietrze, bez kurzu i dymu, na to słońce i zieleń, na to odetchnienie po za szkołą i po za biurem, lekturą i seansami [illegible]. Żeby to było możliwe!.....

Kraj ten jest podobny do po[illegible] pejzażów. Tylko same przeróżne [illegible]

wysp południa morza, słoneczne.
Podziwiać, kolorowe mam ciąg-
le świeże oglądania szeregu
japońskich drzeworytów. Iden-
tycznie ta sama co impresyja,
te same wyniki wygrany i zjaw-
iska i plam na pierwszo-
rzędne, pomijające szczegóły roz-
maicie co wielu innych się lęk-
ków przodów pamiętnie. Japończy-
cy to szematyzują, porzucają
blaski, ujmują w pewne profi-
lowe środki, ale zawsze trzy-
mają się bezpośrednich wrażeń
od natury.
Kiedy się spotkamy, i zobaczymy
Rembrandtów i Velasqueziów
po dawnemu będziemy się zgo-
dnie zachwycać! Ja się różnię
z drugim panem w poglądach
na pedagogię artystyczną, ale
mnie się zdaje, że jesteśmy w
wielkiej harmonii w odczu-
waniu i pojmowaniu dzieł
sztuki. . . . .

O sobie mogę bardzo dobre przesłać wiadomości. Zdrowie i różnica na lepsze uderzająca. Od dnia, którego jeszcze pani Zygmuntowska widziała, dziś wzmocniłam się, schodzę ze wschodów i wchodzę na górę, robię dość, jak na mój stan, dalekie spacery i wogóle odradzam się z gruntu. Nie jestem jeszcze zupełnie zdrowa, ale wyraźnie odzyskuję siły i mogę mieć przekonanie, że z tej potwornej choroby jednak wyjdę. Nawet trochę próbuję pisać, ale to jeszcze idzie powoli. Tego zdrowienia nie mogę przypisać medycynie. Wpływ klimatu, własna odporność, a nadewszystko niezmordowana, niezmęczona serdeczna opieka i troskliwość drogiej pani Dembowskiej — oto co mnie ratuje.

Pan Dembowski jest tu bardzo zdrów. Dla niej też wydostanie się z gorzkiego klimatu było potrzebne. Jest to wielki odpoczynek dla serca to przebywanie nad pięknym morzem.

Jeszcze raz najserdeczniej ze życzeniami i uściśnieniem drogiemu Panu przesyłam, i jestem z niezmiennym szacunkiem i przyjaźnią Stanisław Witkiewicz

Serdeczne pozdrowienia dla pani Zygmuntowej i braterstwa.

Lovrana 17 Marca 1910 r.

Czcigodnemu Zacnemu Kochanemu Panu przesyłam najprzyjaźniejsze najlepsze życzenia i pozdrowienia i tę dobrą wieść, którą wiem, jak się Dobry Pan ucieszy, że nasz Drogi Pan Witkiewicz zdrowieje, silnieje z każdym prawie dniem i nawet już zaczyna pomoli powoli pisać trochę – ale o tem jeszcze cisza! Mówimy tylko o tem "Dziwotworze naszym Człowieczkowi" jako dobra wieść Imieninowa. – Ah! Dobry Drogi panie! Jak często, jak serdecznie przyjaźnie myśla i mówią o Panu i Zacnej Jego Siostrze wasi przyjaciele szczerzy i właśnie tylko milczący... Proszę wybaczyć to okropne milczenie i odezwać się! Bardzo bardzo o to proszę. Jeszcze raz pozdrowienia i życzenia z duszy bardzo dla Pana przyjaźnej i przywiązanej – Marja Dembowska

Obojgu Zacnym Braterstwu Pana i Księdzu Prałatowi wyrazy szacunku i pozdrowienia.

Kochaną Dobrą Panią Zygmuntową przepraszam serdecznie – Dzieciakom [illegible] i Kochanym Dziatkom.

89

Locarno. Pension Centrale.
17 Marca 1911.

Drogi kochany panie.

Nie często piszemy do siebie. Ja znajduję, że za rzadko i tak przechodzą szybkie miesiące, że żadnej o sobie nie mamy wiadomości. Dobra pani Zosia [illegible] też umilkła i głucho cicho i niewiadomość leży między nami. Ale myślę, że o sobie pamiętamy i przesyłamy drogiemu kochanemu panu najlepsze najserdeczniejsze życzenia. Życie drogiego pana jest tak skoncentrowane w jednym celu, że życzenia wszystkie muszą tego celu dotyczyć. Zdrowia i możności dalszego rozwijania tej najdroższej panu myśli życzę przede wszystkiem. A w szczególności załatwienia wszystkich tych trudności życiowych i swobodnego, u-

ciem nie skrępowanego rozwoju
zbiorów i ich społecznego pro-
mieniowania. Bardzo lubię też
przynosić cenne kurze z półkaj
prostawione okna, a zbiory cor-
dzie w dostojnych szafach,
w sali Muzeum Narodowego i
drugiego pana zdrowego, silne-
go, urządzającego wystawy i gro-
madzącego coraz więcej skarby.
Te kolorowe reprodukcje docho-
dzą podobno teraz do bajecznej
ścisłości odtwarzania oryginałów.
Czy też drugi pan miał mo-
żność zapoznania się z niemi
i wcielenia do swego zbioru?
Tu w Lowraniu dzieje się tak:
Ja, pod niestrudzoną opieką Naj-
droższej pani Dembickiej, co-
raz bardziej zbliżam się do rzeczy-
wistego zdrowia! Uparta to
~~choróbska~~ i jeszcze jej całkowicie
się nie pozbyłam. W każdym

razie jestem już tak dalece o-
zdrowiony, że mogę trochę pra-
cować. Nie idzie to jeszcze sprawnie-
ło i nas mamy pokrzepiony tą ko-
niecznością strzelania się, lecze-
nia i żałowania. Teraz przygo-
towuję nowe wydanie Matejki
i Kossaka. Trochę trzeba
poprawić i uzupełnić. W Ma-
tejce przybędzie też i coś z ostatniej.
Potem mam zamiar napi-
sać o Chełmońskim. Ale do tego
trzeba się dobrze przygotować i
nie być [illegible].
Pani Dembowska długo zdrowa-
jeśli nigdy tej takią nie widziałem
Ten Klimat i powietrze [illegible]
oddziałały na Nią doskonale.
Zresztą i jedynaczka troskliwością
swoją się opiekuje i ku szczę-
ściu dziś już wszelkie, wyrzuca-
jące stąd trudy i kłopoty....
Sposób naszego życia jest w
najwyższej zależności od stanu
mego zdrowia, a na razie jest
uporządkowany, jakby żebym
był w sanatorjum.

Zasyłając wraz z serdecznym drugiego Kochanego Pana najserdeczniej pozdrowienia, najlepsze życzenia i jednocześnie niezmiennym szacunkiem i przyjaźnią
Stanisław Witkiewicz

Proszę najserdeczniej uporządkować Dobrą Panią Zagórzankę i poprosić żeby była tak dobra i napisała o sobie i o drugim Panu. Bractwo też proszę pozdrowić serdecznie.

Czcigodny i bardzo Drogi Panie –

Ciągle ciągle obcuję duszą z zacnymi Kochanymi Ludźmi i ciągle czuję moją wielką winę – niepisania i ciągle chcę pisać .... i dopiero zakiej Święty Józef przezwycięża wszystkie trudności i odzywam się do Czcigodnego Kochanego Pana, jak zawsze z najlepszemi życzeniami – i zwiastuję że Dobry Pan wie i czuje jak te życzenia są z duszy całej szczere i głębokie. Niech się tylko stanie! Niech stanie! A proszę być zawsze dobrym i rzucić słowo o sobie. Bardzo bardzo proszę. Pan Witkiewicz także bardzo się o to dopomina i bardzo na to rozczyguje, bo robi przyjaciołom ciągłą pociechę swojem zdrowieniem. Jak tylko Bogu dziękować za ten cud – za to drugie życie, powrót do zdrowia i wracanie do pracy, do czynu, do życia

Chcę Dobra Kochana Droga Pani Zagórzanko, chcę jeszcze przebaczyć nad moje wyglądem. Niej więcej niepisania... Kocham Ją serdecznie i chcę pisać do Niej. Łączę Księdzu Prefektowi i Bractwu uprzejmie szacunki i pozdrowienia najprzyjaźniejsze

Gościa w tej chwili [illegible] z zupełnym [illegible]. Kocierz. Serdecznie pozdrawiam z [illegible] bardzo bardzo przywiązana. Marja Dembowska

Lwów 19 Marca 1913. 91

Drogi, kochany panie!

Przy tylu imieninach wiele
przesyłam drogiemu panu
najserdeczniejsze życzenia dal-
szej poprawy zdrowia, rozwoju
zbiorów i dalszego uzupełnienia
wszystkich zamiarów i pra-
gnień, którym, jako drogi pa-
nie, zawsze ulegałeś wśród cierpień.

Od pani Doktorowej wielkie ukło-
nie serdeczne i dobre życze-
nia i pozdrowienia niech
drogi pan przyjmie.

Ściskam drogiego, kochanego
pana najserdeczniej, i proszę
o pozostawanie [illegible] ży-
czenia, i tego wyrazy szacun-
ku i wielkiej przyjaźni.

Stanisław W[illegible]

Pani Zagórnicka [illegible] serdeczne
uściskanie ręki i pozdrowie-
nie.

Pozdrawiam drogi pan [illegible] ilu-
strację dodając do tego kolorowo swo-
je fotografię.

92

Drogi Pan wybaczy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Lozanna – 19 Marca 1913.

Czcigodny i bardzo Kochany Panie.

Dziś rano otrzymałam, chociaż tele-
graficznego znak zawsze wiernej pa-
mięci o Dniu pańskich Imienin.
List niestety opóźnił się z powodu
pogorszenia w zdrowiu naszego Chorego
a także i na mnie przyszła jakaś chorob-
liwa influenza, która mnie unieszko-
dliwiła przez parę dni i nie dała wcześ
zwrócić się do Czcigodnego Zacnego Pana.
Ale co przyjaźni mojej, przywiązania
i pamięci (pomimo milczenia) ufam
najgłębiej, że Pan wierzy i wie, że pragnę
dla Niego zawsze wszystkiego wszyst-
kiego, co może być w życiu najlepsze,
najpomyślniejsze. Ah! może nawet Pan
nie wie, jak z duszy całej niepokoiłam się

Najlepsze Panu życzenia [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]

o Pańskie zdrowie jak mnie bolało
że nie mogłam razem z Kochaną Zacną
Pańską Siostrą starać się usłużyć Drogiemu
Panu w cierpieniu i chorobie. Tak bola-
-ła mnie moja bezsilność – że to pi-
do renty odejmowało mi możność mówie-
-nia, pośrednio tylko starałam się
choć trochę mieć wieści o zdrowiu
Pańskiem. Dzięki Bogu, dzięki Bogu
i zacnej opiece Siostry, że wieści te
są lepsze i dają nadzieję, że będzie
lepiej, coraz lepiej i siły wzmogą
się i Matką Częstochowską Drogiemu
Panu dokonać wszystkiego co Pan za-
mierza, a przyjaciołom i wyznawcom
Pańskim pozwoli zobaczyć Pana, ucie-
-szyć się Nim i Jego Czynem. Niech
tak będzie! Do widzenia Zacny Drogi
Kochany Panie. – Jeszcze życzenia
życzenia i pozdrowienia z daleka pełne
czci, przywiązania i przyjaźni.
ostatnie z Bogiem + Wiktorja Dembowska

Lozanna 12 Maja 1913 r. 93

Drogi Kochany Panie.

Dziękuję najserdeczniej za
miłą pamięć i życzenia i za
trud pisania listu, który przy
stanie zdrowia drogiego
Pana musi być uciążliwy.
Bardzo nas martwi to, że
dotąd nie nastąpiło ja-
kieś wyraźne polepszenie
i drogi Pan jest trapiony
przez takie przykre dolegli-
wości. Oczywista rzecz, że
ułomność [illegible] nad
tem, jakby temu zaradzić,
jakby drogiemu Panu
ulżyć. Co do tego drze-
wa może by powodzić
się w Lelionie człowieka któ-
rych - Krystalowicza. Może
był zobaczyć, jaki i przedtem, albo
oczywiście. Mnie się zdaje,
że środki takie i [illegible]. W

wiadomości ilustrowanej zauważyłem
ogłoszenie o takim środku, któ-
re dwujściennym panom przysłano.
Oczywiście nie mogę zaprze-
czyć dobrych skutków, jako
niedość sam tego nie używa-
łem - jednakże może być wypróbo-
wać? W każdym razie po-
radzić się lekarza domowego
co do tych przykrości, któ-
re dwujściennego Pana trapią
po nocach, myślę, że mu-
szą być jakieś przyrządy, za-
bezpieczające od tych nie-
wygód i ułatwiające od-
pływ płynu, za pomocą
jakiejś gutaperkowej rurki
do naczynia. Niech pan
wypyta lekarza. O tem
będzie wiedział chirurg, po-
nieważ i do pocztówki będą

ciężko się w takim sta-
nie, który podobnego za-
bezpieczenia wymaga.
Przy całem tem osłabie-
niu ulgą w tym kie-
runku listy dla drogie-
go Pana ogromnego zna-
czenia. Proszę nie ~~[illegible]~~
zwątpić i szczerość pomocy.
Drogą Pani Zagórskiej dla-
ledwie mogła porozumieć
się z lekarzami — Oby ze
skutkiem.
Ja trwam bez zmiany w
dość dalekim stanie!
Na dziś kończę, ściskając
drogiego, kochanego naj-
serdeczniej, i także wyrazy
szacunku i niezmiennej
przyjaźni — Pani Zagórskiej
dłoń ucałowanie serdeczne
rąk i pozdrowienie najprzy-
jaźniejsze. Stanisław Witkiewicz
Od Pani Dembowskiej wszystko
najlepsze dla Olusia, drogich
państwa i wdzięczność za do-
bre słowa listu.

Lozanna 12 Stycznia 1914.

95

Drodzy kochani Państwo!

Strasznie dawno nie pisa-
łem do drogich Państwa i
strasznie dawno nie mamy
od Was wiadomości. Nie-
mniej pamiętamy o Was
i troszczymy się, jak też dro-
gi pan Józef przebył tę zi-
mę, która dla Niego musi
być szczególnie przykra.
Jeżeli ja nie pisałem to
dlatego, że byłem dłuższy
czas chory bardzo i cał-
kiem ustała moja zwy-
kle liczna korespondencja.
Teraz, od końca roku,
na pociechę nowego
roku się zaczynam popra-
wiać i wraca mi tyle
przynajmniej energii ile

ją potrzebujy na tylko życie
skłonowane. Nie nie-
zbliż dotąd - wartoby.
Pani Dembowska drogą
zdrowia i równie zajęta
mojem zdrowiem, które
niekiedy przysparza wię-
cej troski i smutku, a
równie jest źródłem tru-
dów i kłopotów.
Myślimy i mówimy
często o Was, i będziemy
bardzo wdzięczni za wia-
domości o Was dobre. Jeś-
li otrzymamy również
ważniejszą dłuższą tymcza-
sem najserdeczniej całuję
ręce drogiej pani i ściskam

drogiego, kochanego pana Józefa i jesteśmy zawsze z jednakim szacunkiem i najserdeczniejszą życzliwością. Bądźcie zdrowi i miejcie wszystko dobre będzie z Wami

Stanisław Witkiewicz

Od pani Dembowskiej wszystko najlepsze serdeczności i życzenia zdrowia i zapewnienia o niezmiennej najlepszej życzliwości.

Pozdrowienia serdeczne dla brata i bratowej.

Rzeszów 18go Marca 1882.

Juzieńku nasz
Jakże się masz?
Któraż Cię kryje nam o[illegible]
Już długo trwa
Choroba ta
Co Cię wyrwała nam z grona!

·/·

Poszedłeś w świat
I zginął ślad —
Pustką Twe stoją pokoje;
I w ciszy tam
Pająk ma kram
Po oknach pną się powoje!

Jasieńku mój!
Gdy Patron Twój
Z[illegible]em Ci życzył w Twym domu!
[illegible]smutek sam
Panuje tam
Cóż mam tam życzyć, i komu?

98

Więc wracaj znów
Lecz przybądź zdrów
Tego Ci życzę w Patrona!
Przybywszy raz
Ucieszysz nas
Więcej nie puścim Cię z grona.

Michał Wosnyński

98a

Papiery po Józefie Siedleckim

List Izydora Jabłońskiego do brata jego Leona.

Jeruzalem, 12/6 1861.

Jedyny Leonie!

Chociaż nie miałem żadnej odpowiedzi na listy z Rzymu przesła-
ne tobie, chociaż na prośby i dowody przywiązania mego, nie odrzu-
ciłeś słowa, jakbyś zgubił serce, zostawiając mnie w ciężkim poło-
żeniu, gdyż niemogę sobie wytłumaczyć dziwnego milczenia, na
głos brata rodzonego, a myślącego o tobie bardzo i często, wątpię aże-
by listy moje asekurowane przepadały mijając rąk twoich, może
rady moje zastosowane do okoliczności, tak cię zmiękczyły, lub
może jest kto z nieprzyjaznych mnie, utwierdzając cię w tak
nierozsądnym postępowaniu, nie dziw że różne podejrzliwe
myśli mnie się nasuwają, choć, jak Bóg widzi, nikogo niemy-
ślę sądzić, nie znałem i nie znam człowieka, któremubym złe ży-
czył, nazbyt się obawiam takiego upadku duszy i nędzy ser-
ca, i żyję w nadziei że i mnie złe ominą, wątpić także wypa-
da, ażebyś był do tego stopnia leniwym x do napisania kilku
słów, gdyż ludzie cierpiący niedostatek materyalny bywają czyn-
ni, jakby na przekór, lub w takiej nędzy że i ćwiartki papieru
nie możesz mi posłać na mój koszt, czego w biórze poczty
nie odmawiają nikomu; — widzisz więc że niemogę sobie wy-
tłumaczyć i domyśleć się winy dopokąd sam mi nie obja-
wisz

przyczynę zagniewania, dla której nie piszesz, - jakkolwiek bądź, ja mam serce pełne, choć zakryte z pałającą miłością dla ciebie kochany bracie i wielu, z tego więc względu a nie z obowiązku powinności lecz z czystego popędu, odzywam się znów pierwszy po dosyć długiem przeciągu czasu nie wołam lecz szepcę ci w ucho z góry Golgoty, to nazwisko, iłeż ci przypomina, z miejsca cierpień Zbawiciela Świata i odkupienia przeszłych, obecnych i przyszłych, i ja z swo-im krzyżem cieniem cienia malutko naśladuję Nauczy-ciela ludów, ja cierpiący z trudem wzmacniam ducha wolą w sobie, ja ot obracam się ku przysłe cierpiącemu bratu w nieszczęśliwej ziemi naszej, posłuchaj więc słabego głosu wyrazów a może choć jeden ogrzany promieniem ducha odbije się echem przyjemnem i spocznie w sercu twojém, zechciej pojąć że ja po zrozumieniu obowiązku wziętem na się i odpowiedzialność, w położonym zaufaniu we mnie jedynego Dobroczyńcy, i nie mogę ci tyle pomódz, ileby potrzeba, może myślisz że ja w dostatku z lenistwa, tem i lekko ważę położenie twoje nie; tak nie jest, prze-konasz się później, lecz spoczywająca na mnie odpowiedzial-ność ogranicza mnie do czasu w użyciu funduszu, - jedy-nie na zbudowanie siebie zmuszony jestem wszystko obra-cać, a co czynię, czynię nie z samolubstwa; winien jes-

stem wywiązać się przykładnie, dla poznania sposobno-
ści drugich, zawodu niczembym nie wytłumaczył,
i zasłonił wobec Ziomków, i ty byś nie chciał słyszeć, ko-
sztem dobra swemu, poniżającej nagany bratu twemu;
z tej przyczyny ja wziąłem konieczną przedsięwziętą
podróż, którą ci pobieżnie nakreślę, później gdy się znowu
zejdziemy, znajdziesz mnie wytłumaczonym, a cel wyja-
śniony; tymczasem uzbrój się w cierpliwość, pomnąc,
że rozwicie siły, winno się przeciwności w świecie, myż mło-
dzi, krew w nas bije od lat młodocianych, karmieni cier-
pieniem rodziców i ojczyzny, świadkami wielu na naszą
młodość scen, więc czegoż to jakby nie nawykli, smucić się
my to synowie żołnierza, wstyd by nam upadać w zaczę-
tym pochodzie życia, niech inni zagrzebani w puchu,
tracą nadzieję, zapomniałeś jak nasz przykładny ojciec
bywało śpiewał (karabin w ręce mamy serce żwawe)
Każdy z nas kocha honor i sławę, a więc jakiż to nasz
karabin? świetna przeszłość naszej ziemi i przodków
słynęła w orężu, i dziś toż samo, lecz daleko wyższe po-
wołanie żarzy w piersi, powinniśmy słynąć orężem
ducha, dziś wola nasza żelazną niech będzie, na
przód bracie. Polak pierwszy w Słowiańszczyźnie, a

Krakowianin pierwszy w Polsce.—

Rok będzie jak opuściłem Rzym, dla poznania i uczcze-
nia ziemi klassycznej i świętej,, w Atenach bawiłem
trzy tygodnie zwiedzając w pobliżu okolice, (Maraton—
Salamis i inne o kolebce sztuk, — nie jestem w stanie
opisać doznanych wrażeń, mając obecną historyą w pa-
mięci, jak szlachetne szczątki zagrzebane ruiną, choć
martwe a jeszcze piękne gorącem sercem wskrzesiłem
w wyobraźni mojej, do bytu jakby z czasów Peryklesa,
w pełnej świetności przeszłej, aż do zachwytu; w zmroku
myśli ja widziałem tu Homera słyszałem jego epo-
peję, odwiedzałem pracownią Apellesa, Fidiasa, słucha-
łem na tem samem miejscu w tłumie, mowy ~~Sofokle~~ Demosthenesa,
~~Sa~~ i innych spotykałem ludzi godnych tego nazwiska;
a gdy mnie lekki chłód Zefiru obudził, płakałem mię-
dzy kolumny Parthenonu; może kiedyś i na naszej
ziemi zapłacze pielgrzym, uczuwszy jej niewinność
i zacność, jak ziemi Hellenów.— Dalej, z towarzyszem
podróży, A. Jabłonowskim z którym zaprzyjaźniłem
się w Rzymie, stanąłem w Konstantynopolu gdzieśmy
się rozstali, droga była zajmującą, w obec licznych a
historyą ubogaconych wysp Archipelagu — Bizan-

cyum gdzieżeś obszerny Stambuł w przepysznem położeniu przyrody, rozkoszny - lecz jakby z łzą w oku zakochanej dziewicy, nieco smętny wewnątrz, jedyne to miejsce można nazwać godnym na Stolicę świata, ożywiającym Bosfor - jak tu pięknie w nocy czystej - jednak historya niepokoi tu duszę przeszłej potęgi dzikiej Porty Otomańskiej z jej gwałty licznemi; dzisiaj to obraz konającego człowieka - poznając o ile można było za afirmasem osobliwości, zabawiłem tu trzy miesiące, doznając wielkiej gościnności w domu zacnych Jordanów, potem w przeciągu dni dwunastu podróży morskiej wobec poznania Cypru, Rodos, Smyrny obfitej w piękności płci żeńskiej, Bajrut, Sejdy, Kajfy u stóp Karmelu, w Jaffie, stanąłem więc w Palestynie a dalej w mieście świętym Jeruzalem, z pełną skruchą (oddając Bogu co jest Boskiego) - obecnie składam dzięki Najwyższemu, że mi pozwolił tu żyć, tak długo być jakoby świadkiem nieograniczonej Jego miłości, objawionej w narodzeniu, cierpieniu, i śmierci Boga - człowieka, Jego zmartwychwstaniu w duchu i ciele, jak żem się czuł szczęśliwym będąc w tłumie różnych narodów procesyi, słyszeć gwar dziwnego modła różnobrzmiącemi językami chwalącego Jedynego w Trójcy;

Ja tu napełniłem się bogatemi obrazy idealnymi[?] myśli, ja tu ogrzany promieniem Łaski Ducha, czułem przepowiednią Apokalipsy, Kościoła, ja to wszystko oddam w darze ojczyźnie mojej, wszystko com podsłuchał w szmerze narodów, ja pierwej nie słyszałem tak oddalono, nie widziałem tak szeroko, nie czułem tak w głębi, tylko później czekaj bracie, teraz ja to wzdycham za moją ziemią, z góry Oliwnej Wniebowstąpienia Pańskiego, wytężam wzrok ku północno zachodniej stronie gdzie niegdyś nieszczęśliwi rodzice nasi spoczywają, tam moja nadzieja rozwinęła na murach domu Bożego, wzniesionego z szczodroty dobrodzieja mego; kościół jedyne schronienie wiernych w czasie burzy, odetchnienie w religii, ożywiona nadzieja w ucisku, przebyłem tu jak ~~[illegible]~~ jaskółka, nazbierałem brzemię z wonnych roślin ziemi obiecanej jak Pszczoła dla naszego ula, wylałem zdrój łez na grobie Zbawiciela, powstałem w Chrystusie, myślą ściskam ciebie w objęciach, zdaje się że mi nie nie brakuje, a jednak ileż to jeszcze pozostaje; — ja nie dam się uczuciom w obec obowiązku, nie kołyszę się lubemi lecz słabiącemi marzeniami odaliski, naszym nazwiskiem czyn i przyszły, więc ~~[illegible]~~ precz z drogi rusałki, i ty tak a nie inaczej powinieneś, gdyż jedna krew. — Obecnie kończę portrety małe ołówkowe wice-Patryarchy greckiego (Milletz) i biskupa

102

ruskiego (Naumów) od których doznałem wiele grzeczności a szczególnie drugiemu pozostaję obowiązany za ułatwienie w poznaniu interesujących ceremonii Greckiej Cerkwi, i wielu innych; na usilne żądanie dopełniam życzenia, co mnie da, je sposobności zaspokajać przyzwoicie ograniczone potrzeby. Kilka dni pozostaje a pożegnam Jeruzalem z jego drogiemi pamiątki, poczem wyjeżdżam na czas krótki w Egipt, do Kairo – dla zwiedzenia osobliwości tej starożytnej okolicy, ażeby podumać między piramidy, ztamtąd przez Maltę do Neapolu, gdzie się także zatrzymam; słowem w przeciągu dni czterdziestu, będę w Rzymie, zkąd przeszlę ci wiadomość o następującej podróży, z dołączeniem jakiej summki, a teraz bywaj zdrów pomnąc że już nie daleko do widzenia się wzajemnie, pamiętaj o swoich powinnościach względem Profesorów, ci ludzie zasługują na szacunek, dźwigając pojedynczo tyle, ile drudzy za granicą w podobnem położeniu ponoszą w kilku; życzę ci wytrwałości. – Izydor Jabłoński.

Nie zaniedbuj ciotce Grodzickiej naszej dobrodziejce oddawać szacunku winnego. Nie wytracaj z pamięci swojéj, że jak mnie nie koniec na mówieniu, tak i tobie na przeczytaniu z cierpliwością tylko. ——

Z Dziennika literackiego
z r. 1863 z 25 Września z Piątku. N.ro 77

Korespondencye.

Kraków dnia 21. września 1863.

Kościoły naszego miasta liczą się do najuboższych może w utwory pędzla. Malarstwo religijne w narodzie celującym religijnością, stoi bardzo nisko; i podczas, gdy gdzie indziej ściany kościelne pełne są utworów najgienialniejszych artystów, u nas oczy błąkają się po pustych ścianach i sklepieniach, które żadnej wyższej myśli nie podsuwają duszy, chyba myśli o murarzu i wapnie. Ledwie kilka piękniejszych obrazów w głównych kościołach, i na tem koniec. Brak ten szczególniej dał mi się uczuć teraz, kiedy jestem pod wrażeniem, oglądając świeże na ścianach kościoła X. Missyonarzy na Stradomiu pomysły i prace młodego artysty Szydlera Jabłońskiego. Zanim o nich coś pomówimy, dam pierwej krótkie wyobrażenie, o ile będzie można.

W niży ołtarza czyli w sklepieniu trybuny (kościół X.X. Missyonarzy jest w rodzaju rzymskiej bazyliki) unosi się chór aniołów, trzymających godła męczeństwa św. Pawła, którego statua znajduje się w wielkim ołtarzu. W przekrojach kopułki (jeszcze w prezbiteryum) są wyobrażenia czterech ewangielistów, ponad niemi w bębnie kopuły czterech aniołów, splatających [illegible] w wianki. Na łęku, dzielącym prezbiteryum od nawy głównej, są w jednej połowie prorocy, przepowiadający przyjście Chrystusa, po drugiej archaniołowie — w szczytu anioł klęczący w blasku Imienia Jezusa. Pomysł tu głęboki i rozważny. Pierwsi prorocy u spodu mają spokój twarzy, wiarę wielką i wzrok wytężony w daleką przyszłość; im bliżej Chrystusa tem w postaciach ruch większy, tem twarze bardziej ożywione, i ręce z proroczemi księgami, bardziej wzniesione, aż ostatni u góry prorok Malachiasz upadł na twarz przed jasnością, i dziękczynną modlitwą kończy [illegible]. W pierwszej kondygnacyi sklepienia nawy głównej jest Wiara, w drugiej Nadzieja, w trzeciej Miłość. Najwięcej siły i prawdy [illegible] postać Wiary. Kobieta w pełni wieku [illegible], z oczami patrzącemi śmiało w przyszłość, stoi przed krzyżem [illegible], opierając się na tablicach dziesięciu przykazań i na ewangelii. U nóg jej [illegible] papieska, pancerz krzyżownika, rozbity ołtarz pogański i źródło [illegible] — wszystko to są akcessorya, dające wiele do myślenia, bo wynikneły z myślenia. Nadzieję przedstawił artysta z wielkim wdziękiem. Szczególniej światło pada na twarz Nadziei oparty na kotwicy, jest nadzwyczaj [illegible]. Nic jeszcze [illegible] smutne, ale obiecanie światła, [illegible] świty. Biały [illegible] pod skrzydło schowany, oczekuje przebudzenia... W Miłości jest koloryt [illegible] w ciepłe kolorytu [illegible], jedno dziecię [illegible] u piersi, drugie przygarnia do siebie. Pięknie artysta pojął miłość, nie pokazał jej w rozdartém sercu, w płomiennej miłości młodych, ale w troskliwości matki. To szczyt miłości na ziemi. Trzy te postacie jak powiedziałem, znajdują się w środku sklepienia nawy głównej. W wykrojach nad oknami w I kondygnacyi na prawej stronie, od [illegible] św. Stanisław — po lewej św. Wojciech. Oryginalnie przedstawiony jest św. Stanisław, nie w owej stereotypowej chwili, gdy wobec króla i ludu, przywołuje Piotrowina na świadectwo, ale w chwili gdy dowiódłszy prawdy, odprowadza trupa do grobu. Król i lud patrzą [illegible] za nimi, na twarzy [illegible] widać oburzenie święte, [illegible] na nim [illegible] biskupa dotknęło mocno, iż musi na świadectwo trupów aż z grobu dobywać. Piotrowin [illegible] pełen strachu w twarz biskupa [illegible] przyczyny oburzenia. Św. Wojciech przedstawiony jest w tej chwili, gdy na ołtarzu [illegible] obok świętego gaju odprawia mszę. [illegible] twarze pogan oburzone z dzidami, [illegible] świętemu.

W pierwszej [illegible] ojcowie kościoła zachodniego, po jednej stronie św. Hieronim i św. Augustyn, po drugiej Leon W. i Ambroży. W drugiej [illegible] ojcowie kościoła wschodniego: po jednej stronie św. Atanazy i Jan Chryzostom, po drugiej Grzegorz Nazyanzeński i Bazyli W. Grzegorz schylony [illegible] przychodzi na [illegible] Bazylego i oddaje mu rządy nad [illegible].

Postać schylona niewielka, a widać w niej ogromną siłę ducha. W ogóle postacie ze Wschodu są z ogro-
mną siłą i prawdą narysowane, widne w nich życie Wschodu w drobniejszych odcieniach. Z tych
czterech postaci każda inna, każda typowa. Najwięcej uderza postać ś. Atanazego, w nim
potęga duchowieństwa bizantyńskiego, jest w nim coś przypominającego kopuły i rotundy
kościołów poważne, silne. Sw. Chryzostom, to kapłan polityk, kanclerz królów bizantyńskich,
kierownik przebiegły spraw kościoła. Święty Bazyli i Grzegorz przedstawiają nam więcej du-
chową, wewnętrzną, ascetyczną stronę tego duchowieństwa, lubo każdy inaczej. Pomiędzy pierwszą
a drugą parą w wykrojach okna śty Jozafat i Wincenty Kadłubek. Między drugą a trzecią
po jednej stronie śty Jan Kanty, po drugiej śty Kazimierz.
Przy ostatnie prace są młodych, początkujących artystów, pomagających p. Jabłońskiemu, i pra-
cujących pod jego kierownictwem. A mianowicie: śty Wincenty Kadłubek Jagnowskiego, śty
Kazimierz Stroczka, a śty Jan Kanty Kozakiewicza. W ostatniej parze na prawej stronie dwóch
męczenników Japońskich. Anioł (przypominający aniołów Andrea del Sarto) prowadzi ich za
rękę w niebo, po drugiej stronie nawrócenie Syryjczyka. Misjonarz trzyma go za rękę i ocz-
patrznego mieszkańca Syryi, robi znak krzyża świętego, w drugiej ręce Syryjczyk trzyma
jakieś świętości dawnej wiary i oddaje je matce siedzącej przy nim. W środku pary w nowo
się w obłokach ku niebu święty Wincenty a Paulo, a dziatki, których on był opiekunem
za życia, wybiegają przeciw niemu z wyciągniętemi rączkami i witają ukochanego ojca
mnego starca. Nad chórem znajduje się po jednej stronie śte Cecylia, po drugiej Grzegorz, pa-
pież, twórca śpiewu kościelnego (gregoriańskiego), w górze Dawid siedzący na ziemi z lą-
Przejdźmy teraz do galeryi będących nad nawami bocznemi. Na suficie w pierwszej
przedziałce po prawej stronie nawy głównej: śty Metody, jedna ręka wzniesiona, jakby na
ucztę, w drugiej trzyma ołtarzyk. Obyczajem wschodnim przyklęknął, mówiąc [illegible]
o świętych rzeczach. Odpowiednio do niego w galeryi po lewej stronie jest śty Cyryl mnich,
który pochylony nad świętemi księgami, nad czołem ma refleksję, z tyłu leży laska piel-
grzymia i torba. W drugiej przedziałce śta Bronisława, odpowiednio do niej po prawej
stronie śta Salomea. Zawsze z patrzałem na obraz naszej świętej. Dokonany obraz
wyobrażający świerkowy lasek, gdzie w dole zakryty srebrny Wisły wyrazinie mówi
że to ziemia nasza, ta ziemia nasza. Święta Bronisława która niemo w tył przechylona
z wzruszenia, bo przed nią na niebie promienna widna postać śtego Jacka. Święta Sa-
lomea przedstawiona jest w chwili, gdy umierając błogosławi swoje towarzyszki.
Za temi obrazami idą: śta Kunegunda po jednej i śta Jadwiga przyjmująca kaleki i ubo-
giego po drugiej stronie. W końcu w ostatnim oddziale galeryi są dwa ory-
ginalne piękne obrazy: Chrystusa i śtego Jana. Jan śty dziecię jeszcze w ciemnej [illegible]
w kożuszku, patrzy w stronę gdzie Chrystus także dziecię w sukience niebieskiej stoi
w polu, wznosi wzrok na Jerozolimę po jednej stronie, a lasek oliwny po drugiej. W tych dwóch obra-
zach najwyraźniej przebija się ta w czystości talent p. Jabłońskiego. Nie ubiega on się za szumnym
efektem, za idealizowaniem zewnętrznych form, ale w prostych, naturalnych formach
chce przedstawić myśl piękną, wielką. W postaciach śtego Jana i Chrystusa widzimy dwóch chło-
pców, jakich pełno można widzieć na ulicach Jerozolimy, bo takiemi być musieli, ale w
układzie, w rysach, a szczególniej w oczach przebija się przyszłe ich posłannictwo, boska nama-
szczenie. To piękne pojmowanie ducha. Tego ducha jest tak silne, że przez najzwyklejsze
najpospolitsze rysy przebić się musi (ten spostrzeżeniem twarz, i nadać jej piętno szlachetności, i dlatego
mi się też zdaje że tak p. Jabłoński pojmuje piękno, to też) i uszlachetnia ją. Patrzmy na matkę,
gdy czuwa nad kołyską dziecka. Choćby to była szkaradna, w takiej chwili w tylu przymiotach
miłości przebić się musi (jest święta) (to też) w postaciach śtego Jana i Chrystusa niewinność my-
który karmazyn, jasności nad głową prawdziwych szat i t. d. to wszystko jest pomieszczone
w oczach i w wyrazie twarzy.
Druga rzecz jaka mnie uderzyła w pracach p. Jabłońskiego, to głębokie wpatrzenie się w życie
wschodnie. Każdy malarz religijny obok znajomości historyi kościoła i archeologii, także
Wschód znać musi, jego przyrodę, jego mieszkańców, ich zwyczaje, bez tego nie postęp-
pi daleko, będzie tylko powtarzał za panem mistrzem pacierz, lub tworzył na ślepo. Prze-
cież cała historya naszej wiary rozwinęła się na Wschodzie, tam kraj biblijny, tam
ojczyzna Chrystusa, tam grób jego, tam siedziba apostołów i miejsce ich męczeństwa, tam
kolebka sekt i rozłamu kościoła. Pan Jabłoński w obrazach swoich dowiódł że nie tylko
zwiedził raz na Wschodzie, że chciwie chwytał każdy rys, każdy odcień życia i natury
tego świata, tak różnego od naszego europejskiego, ustalonego, ucywilizowanego. To też jak
powiedziałem, jego figury ze Wschodu są świetne, oryginalne.
W całości malowanie sprawia wielkie, podniosłe wrażenie, koloryt obrazów żywy, stano-
włoskie malowanie przypominający, ale nie razi. Ozdoby malarskie między obrazami
nie są dziełem p. Muzińskiego, przyczyniają się do podniesienia wrażenia, lubo nie gdzie-
niegdzie może za bogate i zanadto rozmaite.
Wdzięczność należy się od Krakowian X.X. Misjonarzom, którzy pierwsi w tym sposób
ozdobili świątynię pamięci. Życzyć by sobie należało, aby za tym ich przykładem po-
szły i inne kościoły jak n. p. św. tego Piotra. Kościoła w Krakowie prosi się prawie o o-
brazy religijne. Fundusze są, trzeba tylko chęci i zamiłowania. ——

Kopia z listu Izydora Jabłońskiego
do mojego brata.

Czermin 21/6 864 r. p.

Kochany Stasiu!

Otóż wieczór spokojny na wsi, Anioł rajski przepłynął po
dzwonkach, tylko echo – które ci przesyłam, a w nim obraz
Matki – W ogrodzie wiaterek muska jakby tonem Bojań„
skiej lutni, mży i mają organizm człowieka; i coraz sen„
niej w naturze i w oazie Czermina, a kiedy wzrok drzemie, a
słuch się wzmaga, zda się że człowiek spowiednikiem Świata,
wszystko mu szepcze natłokiem, o cnocie i zbrodni – a myśl
jak córka ślepego Vita-Stwosza, pieszczotka kochana obejmu„
je urokami, wiesza się skromnie i rozkosznie w zaufaniu,
dwoli głowę, piersią piersi grzeje, i serce podnosi; nic nie
mówiąc mówi. – Raj może być ciągle, każdy z nas to Adam,
co mu Bóg z własnego uczucia wyobraźni stwarza Ewę I„
deał, z którą się wiąże bezwiednie, a kiedy się obudzi szuka jéj
na jawie ziemi, ale jak myśli wzniosłych, wielkich, piękn„
nych, czyli ducha, czynem dosięgnąć trudno, tak – zna„
leść i marzenia. – Człowiek długo dzieckiem, a może do
ostatniej chwili, zmieniającem to szkiełko kolorowe na
innego rodzaju, którem namiętnie patrzał na Świat, po„
dając drugiemu, gdy go oko zabolało. – Cisza wokoło, przy„

roda jak matka spokojna gdy doczeka dojrzałości dzieci, za-
sypia: a mnie szeptów przybywa ciągle o człowieku, no cóż
on? nic, on jak ogień z odrąbanego konaru drzewa, pali
się, rozgrzeje kogo czasem, płomieniem zabawi - że oczy w
nim utoną, zaświeci, i w popiół zamieni; przysypię nim
zagon - czy zawsze użyźni? a życie to księga - dnie, karty
czytane z wzmaganem zajęciem; znów się coś dowiemy -
jak przykrą przerwa; nie jedne plany jak wieżyce ko-
ścioła niedokończone... — Słowa uczuć potrzebują miej-
sca, podobnie jak w górach, gdzie głos siedem kroć odpo-
wie z piersi granitu albo stanąwszy między świątyniami
z ludzi jak Perykles. — Siedziemu pod drzewem wiatr
rek przysypał stopy piaskiem, jaki on delikatny, przypo-
mina że mnie całego otuli, jak zasnę, do jutra pewno śla-
dy moje zagładzi, tak jak wieki zatarły miejsca czynów, za-
słoniły świetnej przeszłości myśli, że musiałem wskrzesić mi-
łością, będąc natrętnym pielgrzymem, by się dotknąć jak
Tomasz niewierny, o myśli! upoiłaś mnie, jestem jakby
jasnowidzącym ziemie klassyków i Stej Palestyny, i mo-
rza, po których ciągle płynę, - odnawiam wrażenia minio-
ne jak matka na ślubie córki; - myśli! słyszę cię już
bliżej, stąpasz, ideale, pokaż się, odsłoń tę gazę tajemniczą,

nie uciekaj jak dziewica wschodu, niech twe rysy schwycę – dosyć jestem zmęczony, wszystkiego życia nie wezmę, nie obumrzesz jak tamte widokiem własnego oblicza, – ciemno – jeśli nie zmysłami, duchem cię dogonię, jak rosa różę, tak ja całusami cię obdarzę, już bliżej już widzę, mam cię – nie to Eter, o bo gdybym chwycił uczucia siłą bym skrępował, a sama nie wie jakby jej luba jak słodko, jako Muzie żyć było w rękach Artysty, kochanka związany duszą nie oddałbym aż po wiekach na sąd ostatni. – Człowiek to jak ~~pijak~~ pająk w spokoju wysnuwa z siebie i w promieniu sieci żyje, dopóki kto bez myśli tejże nie potarga. Jednostka swojego czasu pomimo woli zdradzi się objawem i czytelny nastrój, dla umiejących, – podobnie chmury formę przybraną od prądów powietrza, raz groźne jak Karpaty, drugie swobodnie rozwiane jak stado weselnych sokołów, to znów rozciągłe jak pienia cierpiących. – Polubiłem jak widzisz wieś dla jej samego zacisza, sam będąc obecnie pojmuję słodycz w pustyni, gdzie nie mali ale wielcy jak Bazyli Doktor kościoła swobodnie rozmyślali, i nie wiem czy jestem w stanie ocenić szczęście duchem, że się jest duchem nieśmiertelnym, to w obłęd mnie wprowadza – <u>msze dla małej wiary przyprodnio</u>. – Widzisz że dotrzymuję obietnicy i pamiętam. Całuję cię serdecznie. Zosia odemnie uściska. –

Izydor Jabłoński
vel Pawłowicz. –

Ostatnie dni Rafaela.

Właśnie przy oknie stał Rafał, kiedy kardynał Juliusz Me„dicis wstąpił do jego pracowni, tak go na wstępie witając: „Bądźcie mi serdecznie pozdrowieni mój zacny, sławą opro„mieniony Rafale". Niech mi będzie wolno odwiedziwszy was znowu zapytać się o wasze zdrowie, i obejrzyć się nieco w waszej pracowni. Rafael odpowiedział że zdrów, ale że paleta i pędzel jego próżnowały – „Geniusz nigdy nie próżnuje rzekł kardy„nał, czyja źrenica nie wnika w tajemne sprężyny twórczego ducha; może to nazwać próżnowaniem, co jest tylko chwilo„wym, marzeniami artystowskiemi przerywanym snem wypoczynku. Azaliż w zimie, pokryta żgłem śniegowym nie tka siła twórcza szaty majowej? – To rzekłszy postą„pił za Rafaelem do jego pracowni, a ten wskazał mu dwa swoje nowe obrazy: Portret Fornariny w całej wielkości i głowa utwór fantazyi„ Otóż i wszystko, czem się mój pen„dzel w tej chwili pochlubić może„ rzekł Rafał wskazując na te dwa obrazy.

I toż nazywasz próżnowaniem, zawołał z uniesieniem Juliusz Medicis gdy spoczął wzrokiem na przecudnym obrazie Fornariny, „Zdaje mi się" przemówił po chwili ochłonienia z pierwszego podziwu, „że raz już widziałem tę postać kobiecą. Tak, tak, było to w Rzymie – Jakiż to

urok przemawia z tego obrazu! Te krucze w długich strumie-
niach rozkosznie spływające włosy, te ciemne duże oczy, w któ-
rych się zaiste nie pali płomień Westy, te purpurą zarania
spromienione usta, które zdają się oddychać płomieniem
i rozkoszną wonią Arabii, te pieściwe, utoczne jędrne ra-
miona i te rzucone misternie przeguby szaty, wszystko
to znamienuje namiętną Rzymiankę, kobietę ziemską,
Ta zaś głowa, tu wskazał na drugi obraz jest nadziemska
niebiańska! Fantazya twoja zwiedziła niebo, i wykradła
twarz Serafina śpiewającego ku chwale Pana zastępów.—

Po tych słowach rzekł kardynał że jako arcybiskup Narbo-
ny pragnąłby coś uczynić dla katedralnego kościoła, radby
mieć obraz, któryby w późne czasy budował serca wiernych
i był zarazem pomnikiem umnictwa chrześciańskiego. Weź-
cież więc pędzel do ręki i dajcie życie dziełu nieśmiertelno-
ści. Wiem że nie macie ceny godnej sprostać utworowi wa-
szej ręki, ale bądźcie zapewnieni, że co tylko dostatek książę-
cy na ołtarzu sztuki złożyć może, to wszystko przyniosę
jak najchętniej! —

Rafał zapytał się, czy ma iść za własném natchnie-
niem, czy też przedmiot będzie miał oznaczony.—

Jeżeli mi pozwolicie mój przyjacielu, zwrócę waszą uwagę
na przedmiot najwznioślejszy, godny wielkiego mistrza,
przedmiot, którego ani jenialność dzikiej nadmiarem

siły, w pędzlu zadumiewający Michel Angelo, ani dziewiczy, słodki zadumczywy Michel da Correggio, ani też bogactwem kolorytu rozrzutny Titian, z prawdziwym mistrzostwem oddać nie podoła; przedmiot ten wyzywa pędzel Rafała, jestto Uniebienie Chrystusa. Rafał rozważał tą olbrzymią uderzony myślą, przed jego artystowskiem natchnionem okiem, rysował się już w dalekim widoku skład obrazu. Po chwili rzekł z widoczną radością: Olbrzymiość pomysłu całą moją napełnia duszę, mniej ważną pracę odłożę na później, a przedewszystkiem wezmę się do wykonania tego wielkiego dzieła. Mam nadzieję, że świątynia Pańska w Narbonie piękny otrzyma obraz.“

Potem rozmawiano o czas ukończenia, o wielkości obrazu, o ołtarzu w Narbonie, w końcu odchodzący kardynał, upomniał artystę aby miał staranie o zdrowiu swoim.

Z każdym dniem występowała w jaśniejszych zarysach owa sławna kompozycya w duszy Rafała, która świat miała zadziwiać. Chociaż cały obraz ze wszystkiemi figurami stał już widomie przed źrenicą jego ducha, przecież nie brał palety i pędzla do ręki, lecz oczekiwał chwili natchnienia w którejby te postacie ogrzane boskiej wyobraźni płomieniem, w pełni życia na płótno przenieść nie zdołał.

Tylko matka chodzi tak troskliwie i niezmordowanie około swego dziecięcia, jak wielki malarz około swego dzieła, które ma włożyć na skronie jego koronę nieśmiertelności!

Nieraz, pośród ciszy północnej, pracował duch Rafała, zwiedzał niebo i ziemię aby odkraść kształty do swego obrazu. Gdy zasypiał zdawało mu się często, że trzyma w ręku paletę i pendzel.

Wziąwszy się nareszcie do dzieła przeniósł czarodziejskim pędzlem wszystkie postacie w zakres tego obrazu wchodzące, sama tylko postać zbawiciela świata nie była jeszcze całkiem wykończona. Zakląć w farby chwilę uniebienia Chrystusa, było arcy trudnem zadaniem. W olbrzymim kościele S. Piotra śród odgłosu uroczystej muzyki kościelnej wstąpiło natchnienie w duszę Rafała, tam ujrzał źrenicą ducha, tę boskością promieniejącą twarz Chrystusa, ~~było arcy trudnem zadaniem~~ której widok unosi człowieka po nad groby świata, po nad gwiazd miryady, które śród sfer muzyki, krążą odwiecznemi mety.

Gdy Rafał zbierał rysy do boskiej twarzy Chrystusa, zamykał się w pracowni swego ducha; unikał towarzystwa, przechadzał się wieczorem samotnemi ścieżki, lub siadywał całemi godzinami samotny przy trójnogu malarskim.

Sa emiwna Rafała nie mogła wyjść płomienistych

oczu Fornariny. Tak gdy jednego razu weszła do komna-
ty Rafała, a ten ją niespostrzegł, czyniła mu wyrzuty
że nie ma już dla niej współczucia, i że miłość swoją po-
święca innej damie hrabinie Medorini. Rafał tłu-
maczył się z tego zarzutu, Fornarina zaś rzekła: „Twemi
wymownemi słowy zapewne mnie pokonasz. O, złudna
wielkości artystów. Przy trójnoziu malarskim z pędz-
lem i paletą w ręku, jesteście wielcy, ogniści, czuli, nie-
zrównani, ale w życiu rzeczywistym nie jesteście ani
o włos lepszymi od innych mężczyzn. Godna poża-
łowania każda Rzymianka, która artyście, czyli raczej
zapaleńcowi, miłość i życie poświęca!" Obojętnie odparł
Rafał: „Nazywaj to jeżeli ci się podoba urojeniem za-
paleńca, co jest płomieniem z nieba, co z powszednich wy-
chodząc karbów, nad całą ludzkością króluje, co w piersiach
każdego boskie zapala uczucie i tysiące do nieśmiertelnych
czynów unosi! Sam muszę teraz jak widzę być dum-
nym z mego imienia, kiedy ty nim nie jesteś. Po-
wiadam ci zapaleniec, fantasta Rafał, będzie w cza-
sie nieśmiertelny." O nie mów że nikomu żeś była kochan-
ką Rafała. Nato odpowiada znów Fornarina, że pomimo
tego nie może cenić takiego człowieka, który dziś tej, jutro
innej kobiecie hołdy składa. Rafał trafnie się z tego
wytłumaczył. Fornarina który się na płacz zanosiła

chciała już odejść, lecz Rafał ją zawołał i zaprowadził do swojéj pracowni, w któréj tym razem niebyło żadnego obrazu tylko opona aksamitna. Rafał odchyla firankę. Nadziemskim uczuciem dotknięta Fornarina zadrżała, czyni krok w tył z uszanowania i mimowolnie ugina kolana; uderza ją światło boskiéj piękności! Widzi przed sobą duży obraz w najwspanialszéj okazałości, o którém jéj Rafał ani nadmienił, patrzy i niewierzy oczom swoim. Widzi dużą grupę, a nad nimi Chrystusa w uniebieniu między Mojżeszem i Eliaszem. U nóg zbawiciela widzi apostołów Jana, Piotra i Jakuba nie co niżéj w głębi resztę apostołów i kaleki oczekujące wyzdrowienia. -

Fornarina niemogła odjąć oczu z boskiéj, uniebionéj twarzy Chrystusa, która niepojętym urokiem całą jéj duszę owładnęła.

„Oto widzisz rzekł z wesołym uśmiechem Rafał, twoją rywalkę czarującą hrabinę, która mnie tak długo od twego boku oddalała. Bądźże teraz spokojną. Co się tyczy hrabiny dla mego serca nie masz niebezpieczeństwa" Fornarina nie dała mu dłużéj mówić, zamykając mu usta pocałunkami i śród najtkliwszych oznaków prosiła go o przebaczenie mówiąc, Jakich odzięków kochance, chętnie odstępuję Rafała! -

Malarz zaczął się oglądać w około, jakgdyby na kogoś czekał. Po chwili rzekł do Fornariny „Daruj mój aniele że mnie teraz opuścić musisz. Zbliża się właśnie godzina, w której papież życzy sobie ten obraz oglądać." „Czy każesz go zanieść do Watykanu?" Nie Fornarino Ojciec ś. oświadczył że mnie odwiedzi w mojej pracowni. Sama poznajesz w jakiem wielkim jestem poważaniu!" Fornarina oświadczyła, czy by się tu nie można gdzie skryć, aby słyszała pochwały Rafała. Rafał wprowadził ją do komnaty, której drzwi zielonemi firankami były zasłonięte. Ztąd mogła wszystko widzieć i słyszeć nie będąc od nikogo widzianą.

Po chwili weszli dostojni goście. Ojciec ś, kardynał Bembo, i Bramante budowniczy kościoła ś. Piotra w Rzymie. Rafał przyjął z należnym poważaniem dostojnych gości, ale w całem tem przyjęciu przeglądała jego nieudolność w ogładzie dworskiej. – Gdy Ojciec ś. wraz z swoimi towarzyszami wstąpił do pracowni malarza, z obrazu uleciała zasłona. – Wszyscy trzej dostojni goście patrzeli w głębokiem milczeniu na obraz, jak najspokojniej, nie dając ani ruchem ani słowem najmniejszej oznaki swego podziwienia. Czoło Bramantego jednak zaczęło się powoli rozchmurzać co było rzadkiem zjawiskiem, nawet przyjazny uśmiech przeleciał zaciśnięte usta budowniczego co było nie małego

znaczenia, gdyż je najczęściej zwiedzał z uśmiechem pogardy. Na młodem zaś obliczu kardynała, odbijało się całe uniebienie oddane w obrazie. Uroczystość, wzniosła spokojność i religijne uczucie boskości miały w jego słodkiem pożniwie wiernego tłumacza. Samo tylko oblicze Ojca s. jakby skamieniałe nie wyrażało żadnego uczucia, nawet jego przejrzyste, szklące się oko, nie odzwierciedlało tajni jego piersi. Chociaż południowego nieba słońce ogrzewało pierwiastki dni jego, chociaż wulkaniczne z przyrody wrzały w nim żywioły, umiał on przecież zacząć w sobie wszelkie uczucie, i tak już od młodu przywłaszczył sobie tę wprawę, że czy to radosne uniesienie, czy najsroższa boleść ozwała się w piersi jego, zawsze twarz jego była spokojną i niemą. Po długiem wpatrzeniu się w tło myśli obrazu, zwrócił się ku malarzowi, i uścisnąwszy mu rękę rzekł temi słowy: Dzięki wam mistrzu za tę chwilę rozkoszy. Oglądaliśmy wiele dzieł waszej ręki oglądali. Sobór kościelny, Szkołę Atenską, Parnas, Loże Watykańskie, Złożenie Chrystusa w grobie, Bogarodzicę, Matkę s. Agata i wiele innych kościelnych obrazów. Nie są nam także obce płody sław niejszych mistrzów naszego wieku. Przecież jesteśmy wyznać zniewoleni że Uniebienie Chrystusa uznajemy za koronę wszystkich poetycznych utworów, które kiedykolwiek życiem natchnął pędzel malarski.

Bramante rozwijał jenialny talent znawcy, mówiąc o wzniosłości w układzie całego obrazu, o wykończeniu rysunku, o rozmaitości charakterów, o boskim wyrazie, jako ogólnym typie tego dzieła o potędze i prawdzie w kolorycie. W tej artystowskiej

Recommandirt.

110

380

JWielmożny Pan Stanisław Witkiewicz

R

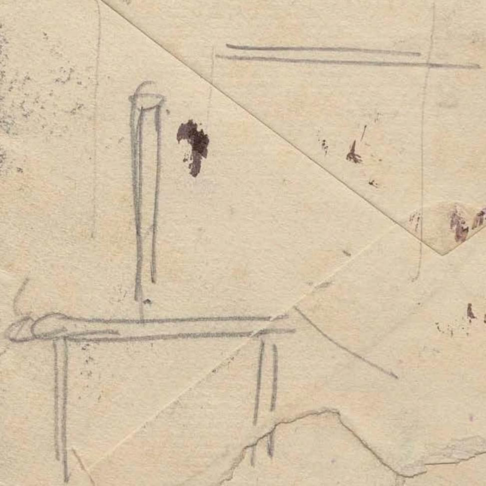
WIEN
16
№ 367

P. B. 1/1

Zakopane

(Galizien)

(p. Nowy Targ)



ZAKOPANE
5.8.15

Wiedeń. Hotel Erzherzog Carl.
4go Września 1901

Łaskawy Panie

List Pański zastałem w Krakowie, dokąd na ślub P. Bnińskiego z Panną Tarnowską przyjechałem przedwczoraj. Ale byłem tak zajęty że dopiero dziś i już z Wiednia odpowiadam.

Podzielam w zupełności zdanie Pańskie, że u nas, gdzie ogół tak mało ma sposobności obznajomienia się z dziełami dawnych mistrzów – dla braku muzeów – wystawy w rodzaju proponowanych, miałyby doniosłe znaczenie. Wszak potępianie w czambuł i zasadniczo nowych objawów i nowych kierunków pochodzi w znacznej części stąd, że o dawniejszej sztuce zupełnie fałszywe i szablonowe panują u nas pojęcia. Ogół wyobraża sobie, że są

pewne – że tak powiem – objawione prawdy, których dawniejsi malarze trzymali się uporczywie, przekonani że za tą prawdą niema zbawienia. Otóż przedstawić im szereg prac tych ludzi, tak wielkich a jednak tak różnych, dać im choć w przybliżeniu pojęcie o ich twórczości, o ich różnorodności, – pokazać jak rozmaitemi drogami drogami chadzali, – jak powstawało dzieło, przez jakie przechodziło fazy, jak dojrzewało; – jest to z pewnością doskonałem kształceniem artystycznem i kulturalnem. Rozszerzy to poglądy da poszanowanie szczerej woli i usilnej pracy, – wytłómaczy wiele stron dziś ogółowi niedostępnych – połączy i zbliży do siebie teraźniejszość z przeszłością – nauczy szanować i czcić wiele rzeczy, które dziś spotykają się z niepojmującem sędziostwem, – a wiele [illegible] pozbawi wziętości i podziwu na które nie

załatwiają.. W dodatku wystawy takie
byłyby wrażeniem uznania i triumfu, na-
jakie moralne, a wytrwałe i skryte zabiegi
Pana Siedleckiego z pewnością załatwiają. —
Ale myśl podobną powziął Pan Jasieński z
Warszawy, i nawet ułożył się już z nami, że
wystawa całości [redacted] jego zbiorów odbędzie się w budynku
Tow. Prz. Szt. Pięknych w Krakowie tej jesieni. Pewna
ilość sztychów już nadeszła, i spodziewamy się P.
Jasieńskiego w tych dniach, aby ~~[illegible]~~ przystąpić
w najbliższym czasie do dzieła. Wystawa (czyli Wy-
stawy, bo Pan Jasieński zamierza co 8 - 10 dni no-
wy przedstawić cykl) rozpocznie się zapewne
koło połowy bieżącego miesiąca, i potrwa,
przypuszczam, do drugiej połowy Października,
a może i nieco dłużej — Wystawa Pana
Siedleckiego miałaby tak do tamtej zbli-
żony charakter, że niewiem czy byłoby

to wyjątkiem, zaraz jedna po drugiej urzą=
dzać. Publiczność Krakowska nie jest dosyć licz=
na, i lepiej byłoby, żeby między trochę upłynęło
czasu. W takim razie Wystawa P. Siedleckiego
mogłaby się rozpocząć – przypuśćmy w grudniu. Nie
wiem czy się Łaskawy Pan na moje, w tej mierze,
zapatrywanie zgadza. Co do kwestyi sali, sposobu
wystawienia (szafy czy ramy), czasu wystawy, wstępu, i t. p.
najlepiej byłoby, żeby się P. Siedlecki, czy Łaskawy
Pan, jednem słowem żeby osoba która się tem bliżej
zajmie, porozumiała się z Sekretarzem Towarzystwa
Prz. Szt. Pięk. Panem Sewerynem Böhmem. Jest to
człowiek zapewne Ł. Panu osobiście znany, bar=
dzo czynny i doświadczony. Ja niewiem jeszcze kie=
dy do Krakowa wrócę, a P. Böhm stale tamże przebywa.
Omówiłem z nim tę sprawę, wie on więc dokładnie o co
chodzi. — Bardzo mi miło że choć listo=
wnie, po długoletniem niewidzeniu, mogę się z Ł. Panem spo=
tkać. Wiem że Pan w Zakopanem dużo robił. Ciągle się
wybierałem, ale na próżno. Może też jeszcze mi będę szczęśliwszy. W naj[illegible]
racz Pan przyjąć wyrazy głębokiego szacunku. E. Raczyński

9 Lutego 1852 roku

Fijołek!

Czuję Cię, czuję po woni
Miękkiej pieszczochu murawy!
Darmo — gdziekolwiek w ustroni
Wzrok Cię mój znajdzie Ciekawy.

Gdzieżeś o Kwiatku Kochany?" —
Oto wygląda — jak miły! —
Jak ja samotny — nieznany,
Tuli się w cieniu mogiły.

Witaj mi w miejscu tak cichém
Wiosny nadobny Kochanku!
Strojny jutrzenki uśmiechem
Lśniący perłami poranku. —

O! dam ci milszy przytułek
Namiot rozepnę z tych drzewek
Tu cię, pijący bez ziółek
Psotny nie znajdzie powiewek.

Na tej jedwabnej złot tkance
Legły przy tobie w dali

I o naturze, Kochanie
Będziemy sobie dumali:

Powiemy z jakiej pobudki
Dzika pustynia nas ludzi
I czemu oba odludki
Nie lubim blasku — ludzi.

Lecz ty tak piękny i świeży
Moja Cię lubi Kochanka
Od obu hołd Jej należy
Zerwę! o zerwę do wianka. —

Zerwę, posadzę we dzbanku
Łzami mojemi upoję,
Dwojga Kochanków, Kochanku
Będziem ci, pieśni oboje.

O! co za rozkosz, wesele!
Widzę mą miłą, swawolną......
Okiem — pieszczoty podzielę
Bo mi inaczej nie wolno. —

Tuli twarz do mnie milutką
I pocałunkiem ogrzewa

Ale ty żyjesz tak krótko,
A ona dobra i tkliwa!

Ona tak dobra i tkliwa
Oj! nie pochwali tej psoty,
Może się jeszcze zagniewa?
Otoż mi będą pieszczoty.

Nie! – już cię kwiatku nie trącę
Słodką się zimną pój rosą:
Łzy moje, gorzkie – palące –
I twe-ć listki nie zniosą.

Bohdan Zaleski

Dorine Poezii prezenta=
te Fetlunicului

Do przyjaciół.

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,
Głuche w około zacisze,
Wiatr tylko szumi po murach klasztora,
I psów szczekanie gdzieś słyszę.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie.
Raz w głębi tłumi ogniska:
Znowu się wzmoże, i znowu opadnie,
Błyska, zagasa, i błyska.

Straszno! — nie była straszną ta godzina
Gdy były nieba łaskawsze;
Ileż mi słodkich chwilek przypomina;
Precz.. to już znikło na zawsze!

Teraz ja szczęścia szukam, ot w tej księdze;
Księga znudziła, porzucam;
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę;
To marzę, to się ocucam.

Czasem, gdy słodkie złudzi zachwycenie,
Kochankę widzę, lub braci;
Zrywam się, patrzę; aż tylko po ścienie
Biega cień własnej postaci.

Ot lepiej pióro wezmę, i śród ciszy,
Gdy się bez ładu myśl plącze,
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy;
Zacznę, bo nie wiem, czy skończę.

Może téż pomnić o minionej wiośnie,
 Zimowy wierszyk umili,
Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie,
 O strachach i o Maryli.

Kto pragnie pędzlem swe rozsławić imie,
 Niech jéj malując portrety,
Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie,
 Serca, rozumu, zalety.

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne
 Pociechy szukam, nie sławy;
Lepiéj wam powiem, jeśli przypomnę,
 Jakie z nią miałem zabawy.

Maryla, słodkie miłości wyrazy
 Dzieliła skąpo w rachubie;
Choć jéj kto kochał, mówił po sto razy,
 Nie rzekła nawet i lubię.

Za to więc w Rucie pod północną chwilę,
 Kiedy się wszyscy spać kładą,
Ja na dobranoc, żegnając Marylę,
 Taką straszyłem balladą.

To lubię.
Ballada.

Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje,
 W prawą tóż gęsty zarostek,

W lewo się piękna dolina podaje.
Przodem rzeczułka i mostek.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyki i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chróśniak malinowy
A w tym chróśniaku mogiły.

Czy tam bieś siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północnej godzinie,
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew się z trzaskiem odmyka;
W pustej zrębnicy dzwonią same dzwony,
W chrustach coś huczy i krzyka.

Czasami płomyk ukaże się blady,
Czasem grom trzaska po gromie,
Same się z mogił ruszają pokłady,
I larwy stoją widomie.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała;
Roztwiera gębę i wytrzeszcza oczy,
W gębie i w oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnać,

‚Aż orłem skrzydłem wicher machał;
Dość zgiń, przepadnij, wyrzec i przeżegnać,
Wicher zniknie wrzeszcząc: cha cha cha!

Każdy podróżny oglądał te zgrozy,
I każdy musiał kląć drogę:
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja chociaż pomnę, nie raz Andrzej stary
Zaklinał, nie raz przestrzegał,
Śmiałem się z diabłów, nie wierzyłem w czary,
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz gdy do Ruty jadę ~~jadę~~ w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje,
Próżno woźnica przynagla do biegu,
Hej! krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a potem skoczą z całej mocy,
Dyszel przy samej pękł śrubie;
Zostać na polu samemu i w nocy,
‚To lubię, rzekłem, to lubię!

Ledwiem dokończył, aż straszna martwica
Wypływa z bliskich wód toni;
Białe jej szaty, jak śnieg białe lica,
Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
Włos dębem stanął na głowie;
Krzyknę: niech będzie Chrystus pochwalony!
„Na wieki wieków" odpowie.

„Ktokolwiek jesteś poczciwy człowieku,
Coś mnie zachował od męki;
Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
I pokój tobie i dzięki.

Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy.
Wkrótce się niebem pochlubię;
Boś ty czyscowej zbawił mnie katuszy
Tem jednem słówkiem To lubię.

Dopóki gwiazdy zejdą, i dopóki
We wsi kur pierwszy zapieje;
Opowiem Tobie, a ty dla nauki
Opowiedz innym me dzieje.

Onego czasu żyłem ja na świecie,
Maryla zwana przed laty;
Ojciec mój pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, poczciwy, bogaty.

Za życia pragnął sprawić mi wesele,
A żem dostatnia i młoda,
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
Posag wabił i uroda.

Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku

Że kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku.

Przybył i Józio; dwudziestą miał wiosnę,
Młody, motliwy, nieśmiały;
Obce dla niego wyrazy miłosne,
Choć czuł miłosne zapały.

Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
Próżno i dzień i noc płacze;
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacze.

Ja pójdę! mówił ze łzami. — Idź sobie. —
Poszedł i umarł z miłości;
Tu nad rzeczułką w tym zielonym grobie
Złożone jego są kości.

Odtąd mi życie stało się nie lube,
Późne uczułam wyrzuty;
Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,
Ani czas został pokuty.

Raz, gdy się w północ z rodzicami bawię,
Wzmoga się hałas, szum, świsty;
Przyleciał Józio w straszliwej postawie,
Jak potępieniec ognisty.

Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,
Wrzyscówe rzucił potoki;
Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów
Takie słyszałam wyroki.

„Wiedziałaś, że się spodobało Panu
 Z _męża_ ród tworzyć niewieści
Na osłodzenie _mężom_ z tego stanu,
 Na rozkosz, nie na boleści.

Ty, jakbyś w piersiach miała serce z głazu,
 Ani _się_ jęki ubodły,
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu
 Przez łzy, cierpienia i modły.

Za _taką_ srogość, długie, długie lata,
 Dręcz się w czyscowej zagubie;
Póki _mąż_ jaki z tamecznego świata,
 Nie powie na cię choć lubię.

Prosił i Józio niegdyś o to słowo
 Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Prośże ty teraz, nie łzą, nie namową,
 Ale przez strachy i dziwy."

Rzekł; mnie natychmiast porwały złe duchy.
 Odtąd już siódmy rok minie;
W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,
 Rzucam ogniste głębinie;

I cerkwi, albo na Józia mogile,
 Niebu i ziemi obrzydła,
Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile,
 Różne udając straszydła.

Idących w błota zawiodę lub w gaje,
 Jadącym konia uchubię;

A każdy nakłonić, nastukać, nałoić
Tyś pierwszy wyrzekł: to lubię.

Żałości spodnie wyroków zasłona.
Przeszłość spod ciemnych wzbiła chmur;
Ach, i ty pomnisz Marylę; lecz ona....
Wtem, na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość w oczach,
Mieni się z parą cieniuchną,
Ginie, jak ginie lodowy obłoczek,
Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące;
Siadam, powoli strach mija;
Proszę, za dusze w czyscu bolejące,
Zmówić trzy Zdrowaś Marya.

Kowno, dnia 27. grudnia. Mickiewicz.

Marylo! o tej porze!
Jeszcześmy się nie widzieli
Jeszcześmy się nie ścisnęli
Marylo! zaszło zorze!
Ach gdy z Tobą kochanie
Smutku i szczęścia nie dzielę;
Smutek smutkiem zostanie,
Weselem nie jest wesele.
Czemuż nie wstałam zrana?
Już w polu pełno ludzi.
Niemasz cię, niemasz kochana
Marylo: któż mnie obudzi!
Płakałam przez noc całą,
Zasnęłam, kiedy dniało. Mickiewicz.

Przepisywał Jagielloński Profilets. Apellesa w Miechowiczkach
dnia 17go Lipca 1874 roku.

Usilna prośba!

Ben-jaminku!
Dwóch matek synku!
Błagam cię!
Przez miłość mamy,
I ciotki samej
Zlituj się
Za ich przyczyną
Twa pisanina
Nie dręcz mnie!
Bo gdy nakreśli
Coś na kształt myśli
Twa ręka,
To czytającym,
Ludziom myślącym
Mózg pęka! —

Tak cię "Rozwoje"
I "prądy" twoje
Mój miły
Historozofie!
I Filozofie
Osławiły,

Że choćbyś w życiu
Zamilkł w ukryciu
Jak skała

To w Szczutku zabrzmi,
A w Diable zagrzmi,
Twa chwała. —

Nowiny krakowskie

Dzieje polski Wobrzyńskiego
To grom z nieba pogodnego. –
Wszystkie dodatnie żywioły
W oburzeniu. – Na wesoły
Czarne kruki kraczą chórem:
Herezyja! herezyja!
Czas z przeglądem śpiewa wtórem:
Frenezyja! frenezyja! –
Wyrzec się solidarności!
Przeczyć tradycyom przeszłości,
To warcholstwo! duch negacyi!

Stawi pomnik prawdzie nagiej,
Bez kunsztu wykwintnej blagi,
I wzajemnej admiracyi
To Herostrata uczynek!
To prąd burzy socyjalnej
Dowód prostracyi moralnej,
Zkonkludował Ben-jaminek.

4/III 879

Jaśpik Brzytewka